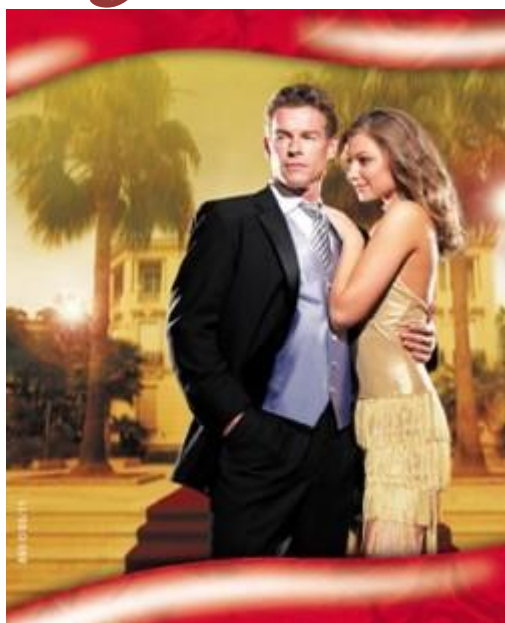




***Cindy Gerard***



***Bratnie dusze***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z ciężkiego zimowego nieba sypały się duże płatki śniegu, które wielkością przypominały dziesięciocentówki i przykrywały drogę białym dywanem. Shallie Malone dojeżdżała właśnie do granicy Sundown w stanie Montana. Siedząc w pikapie po stronie pasażera, obserwowała otoczenie. Miała nadzieję, że burza śnieżna nie wróży jej źle na przyszłość.

Westchnęła ciężko, kiedy auto podskoczyło na śnieżnych nierównościach. W swoim dwudziestosiedmioletnim życiu popełniła tak wiele błędów, że nie chciała, aby powrót do domu był kolejnym nieporozumieniem. Pragnęła ponownie poczuć się tutaj jak u siebie.

Spójrz prawdzie w oczy, pomyślała, podziwiając oddalającą się z boku grań górskich szczytów. Nie miałaś przecież innego wyjścia.

Utkwiła wzrok w masywie górskim, który uwidaczniał się teraz naprzeciwko. Za każdym razem, kiedy wycieraczki zmiatały z szyby ciężkie płatki śniegu, jej oczom ukazywały się imponujące szczyty.

Olbrzymie konary sosen ugiwały się jak stare ramiona pod ciężarem śniegu. Ona też czuła się dzisiaj bardzo staro, bo przygniatał ją jakiś wewnętrzny ciężar. Pan Coleman, starszy farmer z okolicy, którego niezbyt dobrze pamiętała z dzieciństwa, był bardzo miły i zgodził się zabrać ją z przystanku autobusowego w mieście Bozeman. Choć ogrzewanie w samochodzie pracowało pełną parą, Shallie trzęsła się z zimna w swojej cieniutkiej kurteczce.

Jej uwagę zwróciło nazwisko na skrzynce pocztowej u wylotu uliczki, którą właśnie mijali. Pamiętała ją, była wąska i kręta, biegła na skraj lasu. Odwróciła się nawet, aby jeszcze raz zerknąć na mijany przez nich obiekt, który w dużej części przykrywał śnieg.

- Czy na tej skrzynce było nazwisko Bretta McDonalda?

- A, tak. - Bob Coleman całą energię skupiał na zaśnieżonej i śliskiej drodze, ale mimochodem spojrzął w lusterko wsteczne. - Chłopak kupił dom Fremontów w tym samym czasie, kiedy nabył posiadłość Od Zmierzchu do Świtu.

Niesamowite. Mac? Brett „Mac” McDonald, jej przyjaciel z lat dziecięcych, był teraz właścicielem ziemi Fremontów? Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

- Czy rodzina Haskinsów sprzedała Od Zmierzchu do Świtu?

- Zaskakujące, prawda? - Twarz Boba wykrzywił grymas. - Nigdy nie sądziłem, że doczekam czasów, kiedy Nadine i Chad zdecydują się na sprzedaż posiadłości. Myślę, że jednak bardzo kusily ich podróże, a Mac pomógł im je sfinansować.

W kompleksie Od Zmierzchu do Świtu znajdowały się pub, restauracja i bar kawowy, czyli wszystkie atrakcje uwielbiane przez lokalny establishment. Jeśli ktoś się żenił, wesele było wyprawiane w Od Zmierzchu do Świtu. Kiedy ktoś umierał, rodzina tam właśnie organizowała pożegnalne czuwanie. Shallie posmutniała, kiedy uświadomiła sobie, że nieodłączny element tutejszej społeczności, czyli Haskinsowie, przeszedł do historii. Dawno jej tutaj nie było i nie chciała widzieć żadnych zmian.

- Wygląda na to, że Mac zrobił niezły biznes w Bozeman - stwierdził Bob, wybijając Shallie ze stanu melancholii. - Otworzył nawet włoską knajpkę. Zabrałem tam żonkę tylko raz czy dwa, bo nie jest łatwo zarezerwować stolik.

Mac był kolegą z podwórka. Nie mogła uwierzyć, że prowadzi teraz elegancką włoską restaurację.

Zawsze był nieokiełznany, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Na dodatek cechowały go dzikość charakteru i uwielbienie dla dobrej zabawy. Jako młody chłopiec często rozrabiał. Jego wiernym towarzyszem młodzieńczych figli był John Tyler, a i sama Shallie często wpadała w tarapaty razem z nimi.

Spoważniała nagle. Położyła dłoń na płaskim jeszcze brzuchu, w którym rozwijało się nowe życie. Ponownie zapewniła się w myślach, że powrót do domu jest dobrym rozwiązaniem. Kiedy ciężarówka skręciła w boczną uliczkę, otwarta przestrzeń lasu ukazała w oddali malutką wioskę. To było Sundown. Zalało ją przyjemne uczucie ciepła. Tak, powrót do domu bez wątpienia wyjdzie jej na dobre.

Jest to powrót z pochyloną ze wstydu głową i dlatego nie pozwoli sobie na kolejne wpadki, a na pewno nie popełni błędów takich jak jej matka. Joyce Malone zawodła wszystkich, którzy kiedykolwiek w nią wierzyli, wliczając samą siebie.

Zjechali właśnie w dół stromego zbocza, kiedy ujrzeli sunącego w śniegu czarnego pikapa, którego powarkujący silnik wyrwał Shallie z jej myśli. Auto poruszało się dość szybko i najwyraźniej wpadło w poślizg, bo nagle zaczęło się przemieszczać w ich kierunku w sposób niekontrolowany.

- A niech to - zasyczał Bob i z determinacją skręcił kierownicę w prawo, aby uniknąć kolizji. Zacisnął zęby i tak mocno chwycił kierownicę, że jego dłonie stały się białe jak śnieg. Z impetem wcisnął hamulec w podłogę auta.

Shallie przykryła dłonią usta, aby powstrzymać krzyk, bo ujrzała olbrzymie drzewo, do którego zbliżali się w szybkim tempie. Wrzask, jaki z siebie wydobyła, rozdarł jej własne uszy. Kiedy samochód gwałtownie wyhamował, przegub dłoni, którym zakrywała usta, przeszył ostry ból.

Brett McDonald zaklął pod nosem. Z trudem udało mu się zatrzymać samochód na poboczu. Do diabła! Przeoczył fakt, że droga była obludzona. Na szczęście w ostatnim momencie zauważył Boba Colemana w jego pikapie.

Dźwignię automatycznej skrzyni biegów ustawił w pozycji „stop”, zaciągnął ręczny hamulec, otworzył drzwi i wyskoczył z samochodu. Stary ford wyhamował w grubej na metr zaspie śniegu, która dzieliła przód auta od grubego pnia sosny. Nie było więc na nim nawet zadrapania.

- Czy wszystko w porządku, Bob? - Mac krzyczał do niego przez zamknięte okno.

- Tak, wydaje mi się, że nadal jestem w jednym kawałku. - Bob odwrócił głowę w kierunku pasażera.

- A ty, Shallie?

Shallie? Mac znał tylko jedną Shallie, ale ta osoba nie mogła być jego Shallie.

Pochylił głowę. O mój Boże! Nie widział jej od czasów szkoły średniej, kiedy ożywiała jego życie w Sundown. Od razu rozpoznał jej wielkie brązowe oczy i te ciemne loki wokół twarzy.

Przesuwał się w kierunku pasażerki, zmagając się z zaspą śniegu sięgającą powyżej kolan, i z wielkim wysiłkiem otworzył drzwi. Shallie wróciła i tym razem już nie ucieknie, chyba że jest mężatką lub czyjąś narzeczoną.

- Shallie! Moja droga! Czyż nie jesteś złudzeniem w moich oczach? A niech to diabli - przestraszył się. - Czy coś sobie złamałaś?

Uśmiechnęła się do niego zawadiacko.

- To twoja zasługa, McDonald. Przejechałam prawie dwa tysiące kilometrów bez jednego zadrapania, a kiedy od mojego domu dzielił mnie zaledwie kilometr, złamałam nadgarstek.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie zamartwiaj się tak bardzo - powiedziała Shallie trzy godziny później, wychodząc z izby przyjęć na ostrym dyżurze. - Nic mi nie jest. To tylko zwichnięcie.

Mac na jej widok odetchnął z taką ulgą, że jego oddech przeszył ze świstem antyseptyczne powietrze szpitala. Poderwał się z krzesła i skierował ku niej. Jej brązowe oczy przyglądały mu się z uwagą. Na twarzy widoczne było przemęczenie, a błądź podkreślały szare sińce pod oczami. Temblak podtrzymywał lewe ramię, na którym Mac zauważył gips. Czuł się teraz jak najgorszy drań, bo to była przecież jego wina.

- Skoro to jedynie zwichnięcie, to dlaczego założono ci gips?

Wzruszyła ramionami, tak jakby biały odlew, który blokował jej ramię, nie robił na niej żadnego wrażenia.

- Nadgarstek jest trochę pęknięty - przyznała pod wpływem jego surowego spojrzenia.

- A więc jest złamany - zawyrokował i wskazał na jej rękę.

Czuł, że nieprzyjemne uczucie strachu ściska mu żołądek. A niech to! Złamał jej nadgarstek.

Objął ją ramieniem. Zapragnął ją do siebie przytulić i wziąć na siebie cały ból, który teraz odczuwała. Zamiast tego pocałował ją w czubek głowy.

- Tak mi przykro - wydusił.

- Przestań. - Dała mu kuksańca w żebro łokciem zdrowej ręki i lekko odepchnęła. - Nic mi nie jest. Już się tak nie biczuj.

Zasługiwał na surowszą karę niż biczowanie. Choć to, co się jej przydarzyło, stało się z jego winy, zauważył, że Shallie cały czas starała się bagatelizować swój wypadek.

- Dopiero co byłam w Bozeman. Nie potrzebuję żadnego doktora. Ręka nie jest złamana. Trochę za bardzo ją opakowali.

- Czy dostałaś środek przeciwbólowy? - zapytał i sięgnął po jej kurtkę, którą wcześniej powiesił na krześle w poczekalni.

- Odrobina tylenolu mi wystarczy.

- Potrzebujesz czegoś o wiele mocniejszego - upierał się, pomagając jej wsunąć zdrowe ramię w rękaw kurtki. - Czemu tak się bronisz przed doktorem?

- Powiedziałam: nie! Czy to jasne? - Rzuciła mu groźne spojrzenie przez ramię. Chciała coś dodać, ale zawahała się i urwała w połowie zdania.

Nie uszło to jego uwagi. Mac uświadomił sobie, że od momentu, kiedy zobaczył ją w samochodzie Boba, nie powiedziała o sobie zbyt wiele. Zauważył też, że nie miała ubezpieczenia zdrowotnego, kiedy się rejestrowała na izbie przyjęć.

Najpewniej z tego właśnie powodu zrezygnowała ze środka przeciwbólowego, ponieważ nie mogła sobie pozwolić na lekarstwa.

- Posłuchaj, Naleśniczku. Chcę za wszystko zapłacić, bo to wszystko moja wina - powiedział Mac, zarzucając na siebie kurtkę zamaszystym gestem. Wymyślił ten niecodzienny pseudonim, aby ją rozbawić i nawiązać do jej wielkiej miłości do naleśników. - Moje ubezpieczenie samochodowe pokryje koszty twojego leczenia. Wróćmy po tę receptę, dobrze?

Ale ona już była w drzwiach wyjściowych.

- Cóż za uparciuch - wycedził przez zęby, ale musiał przyznać, że właśnie za to ją lubił. Jako młoda dziewczyna była piekielnie uparta i twarda, co wróżyło na przyszłość, że jako kobieta będzie nieugięta, i na dodatek diabelsko piękna.

- No dobrze, niech będzie tak, jak ty chcesz - powiedział, kiedy ją dogonił zaraz po tym, jak przeszła przez drzwi obrotowe budynku. - Ale umówmy się, że jeśli usłyszę choć jeden jęk lub zobaczę na twarzy grymas bólu, porozmawiamy po mojemu.

- Porozmawiajmy mimo wszystko - zasugerowała. - Co, do diabła, u ciebie sły-  
chać, McDonald?

Objął ją ramieniem, kiedy zrównali tempo marszu. Nie mógł się oprzeć chęci dotknięcia jej, choć tłumaczył sobie, że chciał ją tylko podtrzymać.

- Jestem wściekle głodny - stwierdził. Miał nadzieję, że Shallie nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie na nim robi wrażenie. - Może porozmawiamy przy jakimś ciepłym posiłku?

- Jak najbardziej, pod warunkiem że nie będzie to menu z kuchni włoskiej.

Zrobił zdziwioną minę, a ona wybuchnęła śmiechem. Udawała, że trzyma w ręku pistolet, a palcem wskazującym wycelowała prosto w jego głowę.

- Mam cię!

- Ha, ha, ha. Podejrzewam, że to zasługa Boba Colemana, który ma bardzo długi język, choć miło byłoby pomyśleć, że wieści o mojej restauracji rozeszły się po szerokim świecie.

- Możesz tak właśnie myśleć, jeśli sprawi ci to przyjemność!

- Muszę przestać jeść. - Shallie odsunęła od siebie talerz z pierożkami tortellini w sosie carbonara. Była zbyt pełna, aby myśleć o wzięciu kolejnego kęsa. - Nie chcę, ale muszę. Wielki Boże, Mac, to jedzenie jest niesamowite.

- Niesamowicie smaczne? Czy to masz na myśli?

Niebieskie oczy Maca przyglądały jej się figlarnie. Ich niepowtarzalny kolor podkreślała widoczna na twarzy delikatna opalenizna, najwyraźniej pozostałość po lecie. Już prawie zapomniała, jak bardzo były lazuruwe, prawie tak samo jak niebo nad

Montaną. Nadal się do niej uśmiechały i żartowały z niej, więc nie miała najmniejszych wątpliwości, że należą do jej dobrego, starego przyjaciela.

Jak dobrze było znowu go widzieć. Nie planowała jednak głośno o tym mówić. Publiczne okazywanie uczuć nie byłoby w ich stylu. Wiedziała też, że lepiej nie zaczynać. Już jako młoda dziewczyna przekonała się, że nawet niewielka zachęta dana Macowi pozwoliłaby mu na traktowanie ich znajomości z nadzieją na coś więcej niż zwykłą przyjaźń.

W normalnych warunkach intymny związek z Makiem byłby bardzo kuszący, jednak teraz nie potrzebowała faceta. Zależało jej jedynie na powierniku. Nie chciała popsuć przyjacielskich relacji między nimi, tak jak już kiedyś to zrobiła.

Zakochać się w Macu nie było trudno, a kiedy jako młoda dziewczyna poddała się jego czarowi, musiała się potem ratować ucieczką z Sundown. Uciekła od nadmiaru uczuć.

- Tak, twoje jedzenie jest zadziwiająco smaczne - kontynuowała rozpoczętą rozmowę. - Widzę też, że niewiele się zmieniłeś od czasów dzieciństwa. Nadal domagasz się komplementów.

- No cóż, mam rozbudowane ego, które potrzebuje ciągłej stymulacji. - Nie było to wcale prawdą, choć nie kto inny, a właśnie on powinien je mieć. Nigdy siebie nie doceniał, choć był najprzystojniejszy, najbardziej wysportowany i przerastał wszystkich rówieśników inteligencją. Był prawdziwym macho w pełnej krasie, a co za tym idzie, najbardziej pożądanym chłopakiem w szkole.

Nie przez nią oczywiście, bo zawsze bardzo pilnowała, aby byli dla siebie jak brat i siostra.

Pomijając powody, dla których Shallie postanowiła wrócić do Sundown, i kwestię złamanego nadgarstka, już czuła się tutaj jak w domu. Widok uśmiechającego się do niej Maca, siedzącego w kąciku jego włoskiej restauracji Spaghetti Western, był wystarczająco dobrym powodem, aby wrócić.



Mac bez wątpienia był jej przyjacielem. Jednym z najlepszych, jakich kiedykolwiek miała. Dzisiaj była już na tyle dojrzała, by znaleźć dla niego miejsce w swoim życiu. Był jak ciepły kocyk na chłodny grudniowy wieczór.

- Do diabła, strasznie się cieszę, że cię widzę - powiedział Mac, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Co cię sprowadza z powrotem na stare śmieci do Montany?

Bez względu na to, czy Mac był jej przyjacielem, czy też nie, nie była gotowa na ujawnienie prawdziwej przyczyny, która skłoniła ją do powrotu. Poczucie winy i wstyd powstrzymywały ją od przyznania się, że jest w ciąży.

- Nie mogłam się oprzeć pokusie zobaczenia ponownie gór zimą - odpowiedziała wymijająco.

Odwróciła wzrok, kiedy w jego spojrzeniu ujrzała nutkę niedowierzania. Zawsze potrafił ją szybko rozszyfrować. Na szczęście nie zamierzał dociekać prawdy, za co była mu bardzo wdzięczna.

- No i oczywiście chciałam się spotkać z tobą - dodała po chwili, zdając sobie sprawę, że naprawdę tego chciała, bo tęskniła za nim jak za przyjacielem. Poczuli się podle, kiedy pomyślała o tym, jak łatwo pozwoliła na to, aby stracili ze sobą kontakt na tyle lat. - Przepraszam, że przestałam się z tobą kontaktować.

Mac wzruszył ramionami, choć Shallie wiedziała, że czuł się zraniony.

- Cóż, wina leży po obu stronach. Ja też się przyczyniłem do naszego obopólnego milczenia, ale faceci już tak mają.

- Oświeć mnie więc - zażądała, przesyłając mu zachęcający uśmiech nad stołem przykrytym obrusem w czerwono-białe wzory. - Jak się mają twoi rodzice? Czy nadal mieszkają w Sundown?

- Ojciec tak. - Mac zawiesił głos. - Mama jest w L.A. Rozwiedli się kilka lat temu.

Nie byłaby tak bardzo zdziwiona, gdyby się dowiedziała, że przenieśli się na księżyc. Tom i Carol McDonaldowie wyglądali na doskonałą parę, która się kochała, dbała o siebie nawzajem i na dodatek świetnie się bawiła w swoim towarzystwie. Byli też wspaniałymi rodzicami, o jakich ona zawsze marzyła.

- Och, Mac. Tak mi przykro.

- Taaak. - Zacisnął mocno zęby. - Mnie też.

Chciała zasypać go pytaniami o powody rozpadu małżeństwa jego rodziców, ale zrozumiała, że nie był to dla niego łatwy temat do rozmowy.

- Co się stało w ciągu tych ostatnich dziesięciu lat z całą naszą paczką? - zapytała, postanawiając zmienić temat. - Gdzie się podziewa J.T.? Co z Peg i resztą drużyny?

Przysłuchiwała się z ciekawością jego opowieści. Wyglądało na to, że wielu dawnych przyjaciół opuściło tę niewielką miejscinę i przeniosło się do większych miast.

- A co z J.T.? Czy John Tyler jest żonaty? - zapytała.

Shallie, J.T. i Mac tworzyli grupę tak zwanych Trzech Muszkieterów.

- Tak, J.T. to kompletny upadek - kontynuował Mac, a uśmiech ponownie powrócił na jego twarz. - Po college'u zaciągnął się do wojska na krótki okres i skończył służbę w Afganistanie. Nieźle mu tam musieli namieszać w głowie, bo zainteresował się mimochodem młodą weteranką, a jego uczucie zostało odwzajemnione.

Zatrzymała wzrok na jego twarzy i wybuchła śmiechem, bo zauważyła w jego oczach strach.

- Czy małżeństwo J.T. pozbawiło cię gruntu pod nogami? - Kiedyś obaj złożyli ślubowanie, że żaden z nich nigdy się nie ożeni.

- Mnie? Nie.

- Kłamczuch, kłamczuch - zażartowała.

Zignorował jej kpiny.

- Nic na to nie poradzę, że J.T. okazał się mięczakiem. Ja jestem ulepiony z dużo twardszego materiału. Na pewno nie zobaczysz mnie z żadną obrączką w nosie... to znaczy na palcu.

- Jesteś okropny. - Pokręciła głową z dezaprobatą.

- Myśl o mnie, co chcesz.

- Cóż, czyżby informacje na temat twojego nastawienia do płci przeciwnej rozeszły się po świecie szerokim echem i każda kobieta, nawet ta z połową mózgu, wie, że trzeba się trzymać od ciebie z daleka?

- Chwileczkę. - Udał zranionego. - Tylko niektóre z dziewcząt, z którymi chodzę na randki, mogą się pochwalić aż połową mózgu, więc przestań dyskredytować mój gust.

Shallie przewróciła oczami, ale tak naprawdę umierała z ciekawości, aby poznać zwyczaje randkowe Maca.

- A co z tobą, Shallie Mae? Gdzie się podziewałaś przez te wszystkie lata?

Zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później dojdą do tego tematu. Odłożyła serwetkę obok talerza.

- Niewiele mam do opowiadania.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Lepiej uwierz - naciskała z pełnym przekonaniem o swojej nieinteresującej przeszłości. - Szkoła i praca mówią same za siebie. Osiem lat zleciało, zanim się dorobiłam dyplomu.

Zamiast studiować pracowała, aby spłacać college.

Zdarzało się, że po opłaceniu rachunków i zapewnieniu sobie wyżywienia musiała czekać miesiącami, zanim stać ją było na studiowanie jakiegoś kolejnego przedmiotu.

- Ale wreszcie niedawno zostałam mianowaną nauczycielką - wyjaśniła, przybierając poważny ton belfra, co go rozbawiło.

Oparł się wygodnie na oparciu krzesła i pokiwał z uznaniem głową.

- Jesteś nauczycielką. To wspaniale Shall, naprawdę.

- Tak - przyznała i uśmiechnęła się, słysząc jego miłą uwagę. To jej przypomniało, że zawsze był i pozostanie kimś specjalnym w jej życiu, bo zawsze był z niej dumny. Nawet wtedy, kiedy ona sama nie potrafiła nic pozytywnego na swój temat powiedzieć. - Też się cieszę. Specjalizuję się w nauczaniu przedszkolnym.

- Rozumiem, że jesteś teraz na feriach zimowych?

Byłaby, gdyby nie musiała sama poprosić o zwolnienie z pracy. Dyrekcja szkoły, w której pracowała, dowiedziała się o jej ciąży. Najwyraźniej niezamężne nauczycielki będące przy nadziei nie były dobrze widziane w żadnej z wiejskich społeczności na amerykańskim Południu, a ona zatrudniona była właśnie w przedszkolu w jednym z małych miast w stanie Georgia. Wiedziała, że jeśli zwróciłaby się o pomoc do sądu, wygrałaby. Brakowało jej jednak woli do walki i chciała uciec od swojego życia. Nie miała jednak na tyle odwagi, aby teraz o tym rozmawiać.

- Tak, jestem na wakacjach - skłamała.

Mac tym razem nie byłby z niej dumny, gdyby znał całą prawdę.

- Jesteś pewna, że nie chcesz skosztować wina? Mam świetne czerwone w chłodziarce.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ja się jednak nie skuszę, ale jeśli ty masz ochotę, proszę bardzo.

Przyjrzał jej się badawczo.

- Ja też się chyba nie skuszę, bo wypilem już wystarczająco dużo. Poza tym na pewno jesteś wyczerpana i lepiej nie kłam, bo twój nadgarstek musi cię piekielnie boleć.

Rzeczywiście była zmęczona, a nadgarstek nieźle jej doskwierał.

- Tak, rzeczywiście mam za sobą długi dzień. Planowałam zatrzymać się w hotelu Sundown, ale chyba jest już za późno, żeby tam jechać. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mógł mnie podrzucić do najbliższego motelu.

Żachnął się na tę sugestię.

- Nie wyobrażaj sobie nawet, że zamierzam spełnić twoją prośbę. Nie będziesz spać w żadnym motelu - zakomunikował oburzony takim tonem głosu, jakby usłyszał największą nedorzecznosc. - Zostajesz tutaj, w moim domu, w Bozeman.

- Mac...

- Nie - upierał się, nie dając jej nawet dojść do słowa. - Będziesz miała oddzielną sypialnię i łazienkę. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić po tym, jak przeze mnie złamałaś sobie nadgarstek. Zanim zaczniesz się ze mną ponownie kłócić, pomyśl o

tym, że powinnaś oszczędzać energię. Nie podlega to żadnej dyskusji. Zostajesz tutaj ze mną. Koniec rozmowy.

Wiedziała z doświadczenia, że ma do czynienia z bardzo upartym Irlandczykiem.

- A co powie twoja kobieta, kiedy mnie zobaczy w waszym domu? - Wydawało jej się wcześniej, że nie planowała zaspokajać ciekawości w kwestiach jego kontaktów damsko-męskich.

- W moim życiu nie ma żadnej kobiety, więc nie mam też żadnych problemów. Zaskoczyło ją to bardzo, ale poczuła ogromną ulgę.

- Dobrze, zostanę, bo czy mam jakieś inne wyjście, kiedy rozmawiam z niewiarogodnym uparciuchem?

- Nie zapomnij dodać, że również ze świetnym kucharzem.

- A niech mnie! - wykrzyknęła Shallie, kiedy Mac podjechał pod swój dom na obrzeżach miasteczka. Była pod wrażeniem okazałego budynku. - Biznes gastronomiczny musi się nieźle kręcić!

W odpowiedzi na jej uwagę Mac wzruszył ramionami i nacisnął na guzik pilota automatycznie otwierającego drzwi do garażu, w którym było wystarczająco dużo miejsca na trzy samochody. Tak, to prawda, restauracja rozwijała się bardzo pręźnie. Nie dalej jak w ubiegłym miesiącu przeprowadził się do nowego domu, który zaprojektował zgodnie ze swoimi wymaganiami i gustem.

- Któż by pomyślał, że miłość do spaghetti oraz umiłowanie piwa przerodzą się w amerykańskie marzenie - zażartował.

Wyłączył motor i wyskoczył z samochodu. Pomyślał, że odrobina dystansu między nimi dobrze mu zrobi. Prowadzenie w ciemności auta przy delikatnej muzyce płynącej z głośników i przygaszonych światłach ulicznych, które co jakiś czas delikatnie rozświetlały wnętrze samochodu, spowodowały, że atmosfera panująca między nimi stała się wręcz intymna. Zbyt często zaciskał ręce na kierownicy, aby nie dotknąć dłonią jej delikatnej skóry.

Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby jej wyznał, jak bardzo za nią tęsknił przez te wszystkie lata. I że tym razem nie pozwoli jej odejść.

Najprawdopodobniej trzepnęłaby mnie zdrową ręką po głowie, spekulował, kiedy się przemieszczał po drugiej stronie samochodu. Wyczuwał, że oprócz cierpienia i zmęczenia coś jeszcze zajmowało jej myśli. Coś znacznie poważniejszego. Coś, co przywiodło ją z powrotem do Sundown.

Mac miał nadzieję, że teraz opowie mu, co tak naprawdę wydarzyło się w jej życiu.

- Zaciął się - oznajmiła, bezskutecznie usiłując odpiąć pas bezpieczeństwa.

- Poczekaj, pomogę ci. - Pochylił się nad jej nogami, by ją oswobodzić z krępujących więzów. - Już wiem. Przycięłaś kurtkę w zapięciu pasa.

- Przynieś mi po prostu koc i poduszkę - powiedziała cicho.

Oparła głowę na skórzanym oparciu fotela w samochodzie i zamknęła oczy.

- Jestem pewna, że będzie mi tutaj dobrze.

Wyglądała na tak zmęczoną, że Mac pomyślał przez moment, że jego przyjaciółka wcale nie żartuje.

- Miej, proszę, trochę więcej wiary we mnie, dobrze? Może nie jestem najmądrzejszy w mieście, ale mam trochę więcej inteligencji niż ten pas bezpieczeństwa.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Zawsze miała taki wspaniały uśmiech i piękne oczy w kolorze cynamonu pomieszanego z brązem, a na dodatek bardzo zachęcająco pachniała.

Jego głowa znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od jej ud. Ich ciała dotykały się nawzajem w szamotaninie z nieszczęsnym pasem bezpieczeństwa. Zwłaszcza jej piersi drażniły jego ramię. Była delikatna i bezbronna. Nie mógł uwierzyć, że to Shallie, dziewczyna, która nigdy nie chciała być dla niego nikim więcej niż przyjaciółką.

Pamiętał, że pewnego dnia, kiedy miał trzynaście lat i zaczynał odkrywać świat seksu, postanowił ją pocałować. Język bolał go niemiłosiernie przez cały tydzień po

tym, jak go ugryzła w zemście, a kciuk spuchnięty był nawet dłużej, bo kilkakrotnie wygięła go we wszystkich kierunkach.

- Jak wygląda sytuacja?

Był zatopiony w myślach o niej, więc jej pytanie kompletnie go zaskoczyło.

- Jak na razie bez zmian - odpowiedział, kierując całą uwagę na zapięcie pasa. - Obiecuję, że jeśli mi się nie uda uwolnić cię do rana, będziemy musieli rozpocząć wspólne życie.

Miał nadzieję, że jego uwaga zabrzmiała jak dobry żart, a nie jak niewyraźna próba zmiany atmosfery, która wzmogła jedynie napięcie seksualne między nimi. Cała ta sytuacja bardzo go podnieciła. Nie chodziło o wysiłek fizyczny, ale o Shallie.

- Udało się. - Odetchnął głęboko, kiedy klamerka pasa wyskoczyła z zatrzasku. Wycofał się z samochodu, żałując jednocześnie, że chwila, w której czuł bliskość jej ciepłego ciała, była tak krótka. Przestraszył się własnych emocji, kiedy trzymając w ręku pudełko z tiramisu, pomagał jej wysiąść z samochodu. Może nie był to najlepszy pomysł, aby Shallie spała w pokoju naprzeciwko jego sypialni. Co będzie, jeśli nie zdoła zapanować nad sobą?

- Gadasz od rzeczy - wycedził do samego siebie przez zaciśnięte zęby, kiedy otwierał drzwi do domu.

- A na jaki temat? - zapytała. Wprowadził ją właśnie do domu i kiedy zapalił światła, jej uwaga skupiła się na czymś innym.

- Żartujesz sobie ze mnie, prawda? - Oniemiała, kiedy ujrzała kuchnię urządzonej w nowoczesnym stylu, z wyposażeniem w kolorze nierdzewnej stali, z czarnymi granitowymi blatami oraz olbrzymim oknem w suficie, którego szyba była teraz kompletnie zasypana śniegiem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Shallie leżała płasko na łóżku w olbrzymiej sypialni dla gości i zastanawiała się, czy powinna wstać. Już od tygodnia zmagала się z uciążliwymi mdłościami porannymi i nie wierzyła, że dziś mogłyby się nie powtórzyć.

Dom Maca był jak raj na ziemi. Wylegiwała się w superluksusowym łóżu, na materacu z najwyższej półki. Nie miała żadnych problemów ze snem, więc niepotrzebnie zamartwiała się wcześniej, że jej nadgarstek nie pozwoli jej zmrużyć oka. Niepokoiła się też, że jest zbyt skromna, aby spać beztrąsko w przestronnym i eleganckim pomieszczeniu, którego wystrój został zaprojektowany w żywych kolorach ziemi, z akcentami w kolorze czerwonej cegły. W obu przypadkach nie miała racji.

Nadszedł ranek i powinna rozpocząć dzień. Zerknęła od niechcienia na nieszczęsną rękę. Podniosła ją do góry, tak na próbę, i ciężko westchnęła. Każdy nerw w jej ciele wydał się przebiegać przez nadgarstek, przypominając o złamanej kości.

- No i co teraz, Malone? - spytała samą siebie, a ból przeszył całe jej ciało. - Jak zamierzasz się utrzymać?

Nie było nawet mowy o używaniu ręki z uszkodzonym nadgarstkiem. Przy powrocie do nauczania jak na razie postawiła znak zapytania i jak na razie nie rozglądała się za wolnymi etatami w okolicznych szkołach. Liczyła jednak na to, że w przyszłości znajdzie ciekawą ofertę. Może zatrudni się gdzieś jako kelnerka, aby podreperować budżet? Odłożyła trochę pieniędzy na czarną godzinę i czekała na jeszcze jeden czek z wypłatą, ale środki te nie wystarczą na długo. Musi spłacać pożyczkę studenczką i liczyć się z podstawowymi wydatkami na życie.

Delikatne pukanie do drzwi wybiło ją z czarnych myśli.

- Hej, Naleśniczku, czy śpisz jeszcze? - To był Mac. I jak się miała nie uśmiechnąć?

- Już prawie nie śpię. - Podniosła się na łóżku, a ręka ponownie przypominała jej o sobie.

- Czy znajdujesz się w przyzwoitym stanie? - zapytał zza drzwi.



Ułożyła największą z poduszek z tyłu pleców i oparła się na niej.

- Ja zawsze byłam przyzwoita. To raczej twój szacunek do mnie był pod znakiem zapytania.

Drzwi się otworzyły i Mac wkroczył do pokoju z szerokim uśmiechem na twarzy. Miał na sobie flanelową koszulę i znoszone dżinsy, ale prezentował się wspaniale.

A niech mnie, pomyślała. Mogłaby zawsze tak rozpoczynać poranki.

- Nieładnie denerwować kucharza, zwłaszcza kiedy niesie śniadanie do łóżka.

- O nie! Nie powinienes tego robić, bo już się zaczynam przyzwyczajać. Nie chcę, żebyś dla mnie gotował!

- Przepraszam cię bardzo, ale gotowanie to moje życie, zapomniałaś już?

Podszedł do łóżka z tacą, na której znajdowały się sok pomarańczowy, kawa i naleśniki, które smakowicie pachniały. Ale tylko przez pięć sekund...

O Boże!

Shallie zrzuciła z siebie pościel, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

- Czy coś z mojej restauracji ci zaszkodziło? - Mac usiłował żartować, mając nadzieję, że jego najgorsze obawy nie okażą się prawdą.

- Proszę cię, wyjdź, bo to jest odrażające. Nie chcę, żebyś na mnie teraz patrzył.

Z czym ty się zmagasz, moja droga przyjaciółko? - zastanawiał się Mac, ale nie zadał jej tego pytania.

- To standardowa usługa w Zajeździe McDonald. - Podał jej zmoczony ręcznik.

- Czyste prześcieradła, śniadanie do łóżka i opieka pielęgnarska są wyszczególnione w informacji hotelowej powieszanej na drzwiach. Chyba je przeoczyłaś.

Biedactwo. Wyglądała okropnie. Przykucnął obok Shallie, która obejmowała obiema rękami muszlę klozetową, i pogłaskał ją po plecach.

Najchętniej zignorowałby to, co widział. Nie miał najmniejszej ochoty na wyciąganie wniosków. Chciał wierzyć, że jej chwilowa niedyspozycja spowodowana była wirusem grypy. Do diabła, może za szybko wysnuwał wnioski i miał nadzieję, że był w błędzie.

- Co się dzieje? - zapytał z troską w głosie, kiedy przecierała mokrym ręcznikiem twarz.

Spojrzała na niego i pokręciła przecząco głową.

- Nie wiem. Przypuszczam, że... złapałam jakiegoś wirusa w autobusie.

To było logiczne wytłumaczenie, aczkolwiek Mac nie uwierzył w nie. Do Shallie należał wybór, skoro chciała kontynuować z nim tę grę. Zdecydował, że da jej trochę czasu na wyjawienie prawdy.

- Przyjechałaś tutaj autobusem? A skąd? - Może jednak nie był to najlepszy moment na prowadzenie dochodzenia. - Porozmawiamy później, jak poczujesz się lepiej. Czy twój żołądek uspokaja się trochę?

Zamknęła oczy, tak jakby analizowała swój fizyczny stan.

- Myślę, że tak.

- Więc wracajmy do łóżka.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi przykro - wymamrotała, kiedy pomagał jej dojść do łóżka.

- Mówisz tak, jakbyś nigdy nie podtrzymała mi głowy, kiedy ja zwracałem zawartość swojego żołądka do muszli klozetowej.

Nie byli aniołami w wieku kilkunastu lat. Nigdy nie sięgali po narkotyki. Nie pili też za często alkoholu. Zdarzało się jednak, że eksperymentowali z domowym winem i czasami opróżniali beczki z piwem na imprezach na zakończenie szkoły. Mac i J.T. zawsze to później odchorowywali, Shallie zaś nigdy nie miała kłopotów żołądkowych.

Pomógł jej się położyć na łóżku i z namaszczeniem poprawił poduszki. Zauważył, że Shallie z trudem powstrzymuje łzy. Jako dziecko wielokrotnie przybiegała do niego ze smutnymi oczami i siniakami na ciele. Choć zapewniała, że wszystko było w najlepszym porządku, on dobrze wiedział, że obrywała od matki lub od jednego z narzeczonych Joyce Malone.

- Kochanie, co się stało?

- Nie chcę, żebyś był dla mnie taki dobry, bo nie zasługuję na to.

- Słucham? A co ty wygadujesz? - Przysiadł na skraju łóżka. Kiedy odgarnęła z czoła ciemne włosy, wielka łza spłynęła jej po policzku. - Jesteś moją bratnią duszą. Uwielbiam cię i nigdy się to nie zmieni - zapewnił.

Podał jej chusteczkę higieniczną, którą wyciągnął z pudełeczka stojącego na nocnym stoliku.

- Czy jesteś gotowa powiedzieć mi, co się stało?

Zamknęła oczy i odwróciła głowę. Poczował rozczarowanie, bo widział, że zмага się z poczuciem dumy.

- Może więc później - zasugerował. Wiedział, że wyjawi mu prawdę, kiedy będzie na to gotowa.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Postaraj się wypocząć - poradził, ściskając jej ramię. - Napadało bardzo dużo śniegu, więc raczej nie będę się mógł ruszyć z domu. Zostanę z tobą do momentu, aż służby miejskie odśnieżą drogi.

Kilka godzin później, kiedy Shallie zeszła na dół do salonu, zastała Maca siedzącego z laptopem przy kominku. Od kilku godzin studiował kolejne etapy ciąży.

- Rozebrałaś choinkę - zauważyła Shallie ze smutkiem, bo pamiętała, że jeszcze wczoraj widziała ją w salonie. Choinki świąteczne miały dla niej specjalne znaczenie. Nawet te z sypiącymi się igłami budziły w niej ciepłe uczucia. Było to o tyle dziwne, że nie pamiętała z dzieciństwa ani z późniejszych etapów swojego życia zbyt wielu szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia.

- Wydaje mi się, że to drzewko naruszało wszelkie zasady przeciwpożarowe, a jego świetność już dawno przeminęła, bo kupiłem je pod koniec listopada, zaraz po Święcie Dziękczynienia.

- Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają - powiedziała, siląc się na uśmiech. Usiadła w dużym skórzanym fotelu, który stał między sofą a kominkiem. - Nadal jesteś tym małym chłopcem, który uwielbia Boże Narodzenie.

- Jak się czujesz? - zapytał po bardzo długiej chwili milczenia.

Nie było mowy o uniknięciu tej rozmowy. Podciągnęła pod siebie nogi i jeszcze mocniej nasunęła na kolana czerwony sweter. Czuła, że łzy ponownie płyną jej do oczu. Hormony ciążowe powodowały te nieustanne huśtawki nastrojów. Nienawidziła buzujących w niej emocji.

Co ją doprowadziło do takiego stanu? Najzwyklejsza głupota i przeklęty Jared Morgan, którego kochała i który ją kochał. Tak jej się wówczas wydawało, aż do pewnego momentu, kiedy stracił nad sobą panowanie. Po raz pierwszy w życiu popchnął ją z impetem. Kolejnego dnia uderzył, a później było już tylko gorzej. Nawet gdyby go nie zastała z inną kobietą w łóżku, i tak zamierzała od niego odejść.

Jej historia miała najbardziej pospolity i najsmutniejszy scenariusz, wielokrotnie opisany w książkach. Zakochała się w mężczyźnie, który nie tylko znęcał się nad nią fizycznie, ale i ją zdradzał.

Powielila błędy swojej matki. Gdy tylko uwolniła się od oprawcy, popełniła kolejne głupstwo, dając się namówić przyjaciółom na wyjście do baru dla singli.

Chciała wrócić do świata żywych. Pierwszy mężczyzna, który uśmiechnął się do niej słodko i pozwolił jej ponownie poczuć się kobietą, był dla niej jak opatrunek przyłożony do krwawiącej rany. Tak bardzo potrzebowała jego kilku kłamstw, które szeptał jej do ucha. Uśmierzyły one ból i poprawiły niską samoocenę.

Jedna noc. Jedna głupia noc. Kiedy następnego dnia otworzyła oczy, wiedziała, że jest w głębokim dołku. A potem było już tylko gorzej. Brad Bailey, który uwiódł ją pięknym uśmiechem, był najzwyklejszym oszustem. Okłamywał swoją żonę i sprawił, że Shallie poczuła się potworem.

Jabłko nie pada daleko od jabłoni, prawda, mamó? Tak właśnie myślała o sobie po tamtej nocy. Dokładnie tak samo jak jej matka Shallie była teraz w ciąży z mężczyzną, którego potępiała za to, jak potraktował ją samą, a także swoją żonę i rodzinę.

Dziecko, które rośnie teraz w jej łonie, być może nie zostało poczęte z miłości, ale Shallie była zdeterminowana, by zrobić to, co wydawało jej się słuszne. Nigdy się go nie wyrzeknie, nigdy go nie uderzy, nigdy nie da mu odczuć, że nie było planowane. Nie, nigdy nie zrobi tego, czego ona sama doświadczała ze strony swojej matki.

Jej dziecko będzie kochane każdego dnia i będzie o tym wiedziało. Potrząsnęła głową, kiedy się zorientowała, że zaniepokojony Mac przypatruje jej się. Nie zasługiwała na jego troskę, ale chciała, aby poznał prawdę. Przynajmniej tę niewielką jej część, którą Shallie była w stanie z siebie wyrzucić.

- Jestem w ciąży - przyznała się, a jej serce waliło jak szalone w oczekiwaniu na jego reakcję. Kiedy wreszcie Mac się odezwał, usłyszała coś, czego się zupełnie nie spodziewała.

- Wiem. Myślę, że jesteś w trzecim miesiącu.

Wbiła wzrok w jego twarz.

- Skąd wiesz?

Uniósł do góry komputer. Wzruszył ramionami, starając się ukryć poruszenie, ale i tak nie uszło ono jej uwagi.

- Czytałem o tym. Twoje nudności powinny minąć już wkrótce.

- Miałam na myśli, skąd wiesz o mojej ciąży?

- Zgadłem.

Była przerażona.

- A więc to jest takie oczywiste?

- Tylko dla kogoś, kto cię zna, Shallie - powiedział delikatnie. - Odrzuciłaś środki przeciwbólowe. Zastanowiło mnie to. Wiem wprawdzie, że jesteś twarda, ale w tym wypadku nie miało to dla mnie sensu. Później nie chciałaś pić wina. Nikt nie rezygnuje z picia mojego wina.

Usiłował ją rozbawić, ale jej nie było do śmiechu.

- A dzisiaj rano... Z dzieciństwa pamiętam, że miałaś żołądek ze stali. Ja wymiotowałem non stop, ty nigdy. Więc twoja opowieść o grypie nie brzmiała sensownie.

Siedziała w milczeniu, gotowa na jego pytania, ale to on wydawał się czekać, aż ona zacznie swoją opowieść. I tak też się stało.

- Teraz na pewno usłyszę od ciebie słowa na temat tego, jak mogłam być tak bezmyślna? Na litość boską, Shallie, czy słyszałaś o zabezpieczeniu? Albo...

Uciął jej monolog, unosząc rękę do góry. Wydawało jej się, że już się w sobie pozbierał. Wzruszył ramionami.

- Tak jak powiedziałem wcześniej, jestem twoim przyjacielem, a nie sędzią. Teraz mogę jedynie zaoferować ci pomoc.

Zamiast strofowania ofiarował jej serce. Jednak Shallie wiedziała, że tylko dlatego, że nie znał całej prawdy.

- Poczęstujesz mnie swoim tiramisu? - zapytała, kiedy wytarła załzawione oczy.

Wstał i zmusił się do uśmiechu. Pogłaskał ją po głowie, kiedy przechodził obok.

- Już się robi.

- Już lepiej? - Mac siedział po przeciwnej stronie blatu kuchennej wyspy i przyglądał się Shallie, jak ze smakiem kończy swój deser bogaty w kakao i ser.

- Dużo lepiej. Tiramisu zawsze pomaga. Zeskoczył z wysokiego stołka kuchennego i wyciągnął z lodówki karton mleka.

- Mam tego dużo więcej, a w międzyczasie możesz pić mleko. Dobre dla ciebie i dziecka.

- Tak - przyznała. Dobre dla mnie i dla dziecka.

- Właśnie, dziecko! Czy wszystko z nim w porządku po zderzeniu samochodu z zaspą śnieżną?

- Och, Mac. Nie martw się o dziecko. Doktor mnie badał i wszystko jest w porządku.

- Dzięki Bogu. - Odetchnął z ulgą.

Wystarczyło, że czuł się odpowiedzialny za złamanie jej nadgarstka. Jeśli zrobiłby krzywdę dziecku, nie wiedziałby, jak z tym żyć. Miał również i inny dylemat. Podejrzewał, że Shallie najprawdopodobniej była nadal zakochana w ojcu dziecka.

Najwyraźniej zależało jej na nim, skoro poszła z nim do łóżka. Shallie, którą znał Mac, musiała kochać mężczyznę, aby pójść z nim na całość. Najwyraźniej jednak kochać nie był tym, za kogo go wcześniej uważała, bo wróciła do domu. Biedactwo.

Zamilkła, a on zajął się przecieraniem olbrzymiego blatu kuchennego. Był podenerwowany, więc musiał coś robić z rękami. Chciał cierpliwie poczekać na lepszą

okazję, by porozmawiać o dziecku i jego ojcu, który był skończonym draniem i oszustem, bo inaczej nie uciekłyby do Montany.

- A gdzie jest ojciec dziecka? - zapytał. - Dlaczego nie ma go tutaj z tobą?

Żadnej odpowiedzi, chyba że za taką można uznać ruch jej ramion, które nagle się usztywniły. Zrozumiał, że Shallie uwikłała się w dość skomplikowaną sprawę.

- Czy to jest jakiś idiota, któremu wypadałoby rozbić światła w samochodzie? Jeśli tak, daj mi znać, bo ja jestem facetem od czarnej roboty.

Jej brązowe oczy spoglądające znad szklanki z mlekiem napotkały jego wzrok. Uśmiechnęła się, ale był to smutny uśmiech.

- Dziękuję za ofertę.

Nie była gotowa, aby z nim na ten temat rozmawiać, ale wiedziała, że Mac nie rzucił słów na wiatr. Widząc ją nieszczęśliwą i w ciąży, był gotowy rozprawić się z gadem. Na własną matkę nie mogła za bardzo liczyć. Jako mała dziewczynka nie dostała od niej nic poza cierpieniem, na które przecież nie zasługiwała.

- Znasz kogoś, kto zaoferowałby pracę kobiecie w ciąży?

Dobrze, pozwoli jej teraz zmienić temat, chociaż bardzo chciał zadać jej pytanie, czy nadal kocha tego drania.

- Nie wracasz do swojej pracy? Uśmiechnęła się delikatnie.

- Cóż, jak na razie zrezygnowałam z tego zajęcia. Żadna posada na mnie nie czeka. Nie mam już pracy.

- Zostałaś zwolniona? - zapytał, choć wydawało mu się to zupełnie absurdalne.

- Tak, na zwolnieniu się skończyło. Mac wydawał się bardzo poruszony.

- Dlatego, że jesteś w ciąży?

- Dlatego, że jestem panną w ciąży. Ale nie żywię urazy - dodała, widząc jego poruszenie.

Rzeczywiście był poruszony, ale jednocześnie poczuł olbrzymią ulgę. Nie była więc mężatką.

- Wiem, że powinnam walczyć o swoją pracę, i myślę, że wygrana byłaby po mojej stronie. Prawda jest jednak taka, że nie chciałam, bo nie planuję tam wracać. -

Odwróciła głowę w kierunku okna. - Wiesz, chciałabym zacząć wszystko od początku, tylko ja i moje dziecko. - Uśmiechnęła się, przekonana o słuszności tego, co zamierza zrobić ze swoim życiem. - Nie planowałam jednak szukania pracy z podciętym skrzydłem. Poczul przygniatający go ciężar winy.

- Wiem, to wszystko moja wina.

- Och, nie to miałam na myśli. To był najzwyklejszy przypadek, więc przestań się zamartwiać. Mam trochę oszczędności, wystarczy mi na pewien czas, dopóki nie znajdę pracy.

Mac wstał, aby nalać sobie kawy, i nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

- Chyba wiem, gdzie mogłabyś się zatrzymać.

- Tak? Gdzie?

- W starym budynku Fremontów - powiedział. Nie musiała wiedzieć, że to on był właścicielem budynku, bo od razu powiedziała, że nie chce go wykorzystywać.

- Aha, czyli w twojej chacie? Skrzywił się.

- Bob Coleman ma dłuższy język, niż myślałem.

- Twoje nazwisko jest na skrzynce pocztowej.

- Rzeczywiście. Zapomniałem o tym. Tak naprawdę kupiłem ten budynek po to, aby mieć się gdzie zatrzymać, kiedy pracuję w Od Zmierzchu do Świtu w Sundown. Wyświadczysz mi wielką uprzejmość, jeśli zgodzisz się w nim zamieszkać. Miałabyś oko na dom. Nie musiałbym myśleć o tym, że woda zamarźnie w bojlerze, kiedy nie będzie prądu.

- Martwisz się o bojler?

- Oczywiście, że nie o bojler mi chodzi. Wymieniłem go niedawno, więc nie powinno być żadnych problemów, ale nigdy nic nie wiadomo.

Pokręciła głową z dezaprobatą.

- Sam wymyślasz różne powody po to tylko, żeby nie czuła się winna, że cię wykorzystuję. Posłuchaj, Mac, jesteś naprawdę bardzo słodki, ale nie zamierzam wykorzystywać cię tylko dlatego, że jesteś moim przyjacielem.



- Wykorzystywać! Proszę cię, nie przesadzaj - stwierdził, a jej obiekcje wydały mu się absurdalne. Chciał ją mieć blisko siebie. Choć może nie aż tak blisko jak ostatniej nocy, bo ich sypialnie były przedzielone jedynie szerokością korytarza, a to było dla niego pokusą prawie nie do odparcia.

- Posłuchaj - kontynuował. - Przez większość czasu chata jest pusta. Naprawdę rzadko się w niej zatrzymuję, ale jeśli zdecyduję się tam nocować, miejsca jest wystarczająco dużo dla nas obojga.

- Ale to jest twój dom.

Podniósł rękę, wskazując na pomieszczenie, w którym się znajdowali.

- Nie, tutaj jest mój dom. Chata została przeze mnie kupiona jedynie dla wygody. Potrzebuję jej, kiedy przebywam na zmianę w Sundawn i w Bozeman, a zwłaszcza do momentu, kiedy Od Zmierzchu do Świtu będzie pracować pełną parą. - Westchnął głęboko. - Nie chcę mówić jak powtarzający się nudziarz, ale jesteś moją przyjaciółką i chcę ci pomóc. Pozwól mi. - Mac starał się być bardzo przekonujący, uśmiechając się do niej czule, aby uległa jego perswazji. - Na miłość boską, powiedz „tak”! Czuję się strasznie winny, że przeze mnie nosisz gips na rękę.

Parsknęła z oburzenia, prosto do szklanki z mlekiem, ale Mac wiedział, że w końcu ulegnie namowom.

- Musisz mi jednak pozwolić na to, że będę ci płacić.

- Dobrze, jak chcesz. Obgadamy to później.

- Zgadzam się. Zostanę u ciebie do momentu znalezienia jakiegoś sensownego zajęcia.

- I o to też będziemy się martwić później.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pół godziny później Shallie stała przy olbrzymim oknie w salonie Maca i popijała drobnymi łyżkami kakao. Obserwowała, jak Mac odśnieża podjazd przed domem. Odśnieżarka zbierała biały puch spod jego stóp, gdzie tworzyła się wąska ścieżka, odsłaniając czarny asfalt. Śnieg wylatujący z odśnieżarki tworzył wysoki łuk i spadał kilka metrów dalej.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Mac zmagał się ze śniegiem odziany jedynie w dżinsy, flanelową koszulę i czarną, długą kamizelkę. Jedynymi akcesoriami przemawiającymi za zimowym charakterem otaczającej go aury były wysokie buty i rękawiczki. Nic nie chroniło przed zimnem jego głowy ani szyi. Najwyraźniej zapomniał też o kurtce.

Jego nos i policzki były czerwone z zimna. Para buchała mu z ust, kiedy przemierzał podjazd z odśnieżarką tam i z powrotem. Kobiety na pewno nadal się za nim uganiały, pomyślała, bo dobrze pamiętała tłumy wzdychających do niego nastolatk.

Roztaczał wokół siebie niezwykłą aurę męskości, wynikającą z jego sposobu noszenia się, uśmiechania, traktowania ludzi. Zawsze wydawał się kompetentny, pewny siebie i odpowiedzialny. Dobrze wiedział, czym jest męska solidarność, bo był najlepszym kumplem dla facetów, lecz był również wymarzoną partnerem dla kobiet.

Dlaczego Jared nie mógł być taki jak Mac, czyli uczciwy, odpowiedzialny i zabawny? Dlaczego musiała na swojej drodze spotkać kogoś takiego jak Brad, który oszukiwał własną żonę?

Zawsze zakochiwała się w facetach, którzy nie tylko byli nieudacznikami, ale brakowało im szczerości w kontaktach z kobietami. Teraz sama stała się kimś takim w relacjach z mężczyznami.

Mac z kolei zawsze należał do wybrańców losu. Była pewna, że kobiety nadal za nim przepadają. Jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości, to zostały rozwiane, kiedy zadzwonił telefon. Już miała otworzyć drzwi i zawołać Maca do środka, gdy usłyszała włączającą się automatyczną sekretarkę.

- Hej! Mówi Mac. Zostaw wiadomość.

- Cześć, boski. Mówi Lana. Miałam nadzieję, że zastanę cię w domu.

Głos kobiety był tak seksowny i miękki, że Shallie przewróciła kilkakrotnie oczami. Czuła się jak intruz. Zżerała ją teraz ciekawość i, musiała przyznać, również zazdrość.

Powinnam wyjść z pokoju, pomyślała, spoglądając przez ramię na telefon. Jednak nie mogła się zdobyć na żaden ruch.

- Nie dzwoniłeś do mnie od tak dawna. Pomyślałam, że sama sprawdzę, jak się masz. Może spotkalibyśmy się kiedyś na drinka? Umieram z ciekawości, by zobaczyć twoje nowe gniazdko.

Domyślałam się, że nawet bardzo, mruknęła Shallie do siebie.

- Hej - ciągnęła Lana, której głos był aksamitny i ciemny jak letnia noc. - Mam pomysł! Sylwester już za cztery dni, więc zadzwoń, kochanie. Moglibyśmy wkroczyć w Nowy Rok... razem. Pokażę ci, co to znaczy świetnie się bawić. Obiecuję. Ciao.

- Ciao - przedrzeźniła ją Shallie, pozując na wyuzdaną i napaloną panienkę. Zastanawiała się, czy Lana należy do grona tych dziewcząt, które zazwyczaj zamiast dwóch półkul mózgowych mają jedną.

Na początku uznała nawet, że jej przytyki i złośliwości są zabawne. Ale kiedy pomyślała o połowie mózgu, zobaczyła samą siebie.

- I kto to mówi!

Miała już dwadzieścia siedem lat, a była kompletnie splukana i sponiewierana. Spodziewała się dziecka i uciekała od związku, w który nigdy nie powinna się była wplątywać.

Cóż, niewiele pozostało z jej wygórowanych ambicji, które miała, kiedy opuszczała Sundown dziesięć lat temu. Chciała być kimś. Jej życie miało coś znaczyć.

Shallie spojrzała w dół na płaski jeszcze brzusek. Delikatnie ułożyła na nim zdrową dłoń.

- Co myślisz na temat mamusi, moje maleństwo? Pewnie niewiele, ale nie martw się, kochanie - obiecała słodkim szeptem. - Przytrafił nam się niegroźny wypadek, ale wszystko będzie dobrze. Obiecuję, że cię nie zawiodę.

W takim stanie umysłu zastał ją Mac, w świetle dnia wpadającym do domu przez olbrzymie okno w salonie. Promienie słońca rozświetlały jej policzki i malowały pasemka na jej miękkich, brązowych włosach.

A niech mnie, pomyślał, a serce załomotało mu w piersi. Czyż nie był to najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek miał okazję podziwiać?

- Hej, pracusiu - rzuciła rażno Shallie, a jej oczy rozjaśnił złośliwy błysk. - Ktoś do ciebie dzwonił, kiedy byłeś na dworze.

Wcisnął rękawice do kieszeni spodni i ściągnął kamizelkę.

- A kto?

- Lana - powiedziała, wymawiając imię bardzo teatralnym głosem z lekką seksowną chrypką. - Zostawiła wiadomość i wygląda na to, że będzie cię chciała uszczęśliwić. Obiecała, że dobrze się razem zabawicie.

Mac wypuścił chrapliwie powietrze nosem.

- Lana każdemu obiecuje dobrą zabawę - wyjaśnił, pamiętając, jak bardzo żałował, że spędził z nią poprzedniego sylwestra. Tak samo jak większość ludzi też uczył się na własnych błędach.

- Czy masz ochotę na przejażdżkę? - zapytał Mac, chcąc zmienić temat. Lana, zresztą jak większość dziewcząt, z którymi się umawiał na randki, pozostawiała po sobie nieopisany niedosyt obcowania z ludźmi mającymi osobowość. Dlaczego kobiety ciągle prowadziły jakieś gierki? Czemu nie mogły być po prostu sobą? Żadnej z nich nie mógł ufać, nawet własnej matce, która okazała się oszustką.

Shallie była jedyną kobietą, na którą mógł liczyć. Szkoda, że nigdy nie chciała od niego niczego więcej oprócz przyjaźni.

- Większość dróg na pewno została już odśnieżona - oznajmił. - Muszę sprawdzić, co się dzieje w restauracji, więc moglibyśmy przy okazji zjeść lunch.

- Nie możesz ciągle mnie karmić.

- A dlaczego nie? Karmię połowę miasta Bozeman, kiedy mam dobry weekend.

- Ale druga połowa musi płacić za przyjemności.

- Tylko dlatego, że nie są moimi dobrymi przyjaciółmi. Co to za frajda z posiadania restauracji, jeśli nie możesz nakarmić swoich przyjaciół?

Nie wyglądało no to, by jego argumenty przekonały Shallie, więc kontynuował.

- Jeśli miałabyś dobrze płatną pracę, której niestety nie masz, mogłabyś zrobić, co tylko zechcesz, ale chyba nie jesteś w tak komfortowej sytuacji?

- Mogłabym? Dziękuję za pozwolenie.

- Nie, właściwie nie mogłabyś - żartował. - I tak chciałbym cię nakarmić siłą, na mój koszt, tylko że wtedy nie myślałabyś o tym w ten sposób.

Spojrzała na niego przez ramię zdziwiona i wybuchnęła śmiechem.

- Twoja logika mnie zaskakuje.

- Tylko wtedy, kiedy wiesz, że nie możesz czegoś zrobić, czujesz, że powinnaś to zrobić - wytłumaczył. - Jeśli byłabyś bogata i zapłacenienie za obiad nie byłoby problemem, nie martwiłabyś się przyjęciem go za darmo.

Otworzyła ze zdziwienia usta i zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie wydaje mi się, abym mogła wygrać z tobą w tej kwestii, prawda?

- Nareszcie coś zrozumiałaś - westchnął i działając spontanicznie, okręcił ją wokół własnej osi, przyciągnął do siebie i pocałował w czoło. Jej skóra była ciepła, pachnąca świeżością i bardzo seksowna.

Ona jest w ciąży, przypomniał sobie.

- A więc, jak będzie? Jedziemy?

- A co będzie... z Laną? - zapytała, wskazując ręką na telefon.

Wzruszył ramionami i zaczął nakładać kamizelkę.

- A co ma być?

- Nie zamierzasz do niej oddzwonić?

- Później się tym zajmę. Może za kilka dni. Pomyślał, że Shallie będzie miło, jeśli nie będzie usiłował od razu skontaktować się z Laną.

- Jesteś niedobrym facetem, Bretcie McDonald.

- Jestem wolnym facetem i wbrew planom Lany takim zamierzam pozostać - zakomunikował z przesadną powagą, a kobieta, której tak bardzo pragnął, nie miała nawet pojęcia, jak jest w niej zakochany. - Poza tym zostanę wujkiem. Nie będę mieć czasu dla dzikich kobiet w związku z licznymi obowiązkami. Będę zabierać małego na spacer do parku i uczyć go łowienia ryb - wyjaśnił i zaczął delikatnie głaskać płaski jeszcze brzusek przyszłej mamy.

Widział w oczach Shallie, jak wdzięczna była za zapewnienie, że nie zostawi jej samej, że będzie razem z nią i z jej dzieckiem.

- Małego? - powtórzyła jego wcześniejsze słowo i zrobiła podejrzliwą minę.

- Małego albo małą, nie ma to najmniejszego znaczenia. Dziecko bez względu na płeć musi wiedzieć, jak złowić rybę. Chodźmy wreszcie.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Shallie - szepnął Mac delikatnie do jej ucha, nie chcąc jej przestraszyć. - Kochanie, obudź się. Musimy się przenieść do łóżka.

Westchnęła i przytuliła się do Maca jeszcze mocniej, wygodnie układając podbródek na jego ramieniu.

- Dobrze, za minutę.

Cały zeszywniał, z wyjątkiem serca, które łomotało jak szalone pod wpływem kontaktu z jej ciepłym i miękkim ciałem. Shallie zasnęła ponownie, przynajmniej wskazywał na to jej głęboki i równy oddech.

- Shallie - wyszeptał znowu. - Musimy się przenieść, śpiochu. Cała zeszywniejesz, jeśli dłużej tak poleżysz.

- Wygodnie mi tak - powiedziała cicho, a jej oddech po chwili powrócił do równego tempa.

Całe jego ciało było sztywne. A pewna jego część stwardniała jak kamień. Boże, pomóż mi, przecież ona może to zauważyć, pomyślał. Tymczasem Shallie zrobiła coś zupełnie zaskakującego: zaczęła swoim ciałem ocierać się o jego twardy członek.

- Shallie - wyszeptał zachrypniętym głosem i czuł, że chyba przegra tę walkę ze sobą. A ona poruszyła się lekko i zręcznie przekręciła na drugą stronę, dociskając piersi i brzuch do jego ciała. Uniosła lekko głowę i ustami odnalazła jego wargi.

Postanowił ją zatrzymać. Najwyraźniej nie wiedziała, co robi, choć musiał przyznać, że była w tym bardzo dobra. Może jednak wcale nie była pogrążona we śnie i czuła coś do niego? Czy to, co robiła, podobało jej się tak samo jak jemu?

Jej usta były niezwykle gorące i miękkie, a smakowały wyśmienicie. Zanim się zorientował, co robi, jego ręka pobiegła wzdłuż linii jej talii, a potem wyżej, aby się zatrzymać na pełnych piersiach. Shallie zmysłowo pomrukiwała, kiedy je pieścił.

Wsunął delikatnie swoje kolano między jej uda, bo chciał być bliżej jej intymnych zakamarków, których tak bardzo pragnął dotknąć.

Chwileczkę... Musi się zatrzymać.

To, co robił, było szaleństwem.

Przecież obok niego leżała Shallie, która znajdowała się w półśnie. Była zupełnie bezbronna i w ciąży.

Nie wiedział, jak znalazł w sobie siłę, aby wycofać rękę spod jej swetra. Następnie odsunął usta od jej twarzy. Usłyszał pomrukiwania protestu.

Przepemniały go poczucie winy i pożądanie, a serce waliło w klatce piersiowej z szybkością stu uderzeń na minutę. Kiedy uniósł ją na rękach, jej twarz znalazła oparcie na jego szyi. Modlił się o to, aby nie zaczęła go nienawidzić, kiedy się obudzi i zda sobie sprawę z tego, co się stało. Może będzie miał szczęście i okaże się, że przez cały czas ich igraszek pogrążona była w głębokim śnie? Shallie jednak nie spała, bo Mac poczuł, że jej ciało usztywniło się w jego ramionach.

- Cóż - powiedziała niskim głosem. - To takie... dziwne.

Dziwne. To nie było złe słowo.

Podniósł dłonią jej głowę i zmarszczył brwi.

- Okej, proszę pani. Kim pani jest? Co się stało z moją przyjaciółką Shallie?

Na szczęście dla Maca uśmiechnęła się.

- Teraz zacznę liczyć w myślach - powiedziała swoim seksownym, zalotnym głosem. - Kiedy dojdę do dziesięciu, obudzisz się ze snu, przestaniesz gdakać jak kura i zapomnisz o tym, co się tutaj wydarzyło.

Raczej było to niemożliwe. Ponownie zmarszczył brwi.

- Dobrze, ale może jeszcze zagdaczę raz lub dwa - powiedział i wydał z siebie dwa przeraźliwe kurze dźwięki, które tak rozbawiły Shallie, że parsknęła śmiechem. - Chciałem powiedzieć, że jest mi bardzo przykro.

- I powinno ci być przykro. Tylko kury, które nie mają do siebie szacunku, tak się właśnie zachowują.

- Miałem na myśli to, co się stało między nami.

- Wiem.

Przyglądał się jej twarzy, szukając w niej złości, której jednak nie dostrzegł.

- Naprawdę, bardzo cię przepraszam.



Nie do końca był z nią szczery, bo tak naprawdę nie potrafił znaleźć w sobie żalu, a w myślach analizował jedynie piękno ich pocałunku.

- Myślę, że oboje zapadliśmy w głęboki sen.

- Aby się obudzić obok ciepłego i seksownego ciała... - I oczywiście instynkt przejął kontrolę.

- To zrozumiałe z naszą słabą wolą.

- A kiedy jest już za późno, zaczynasz zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- Wiesz, ty jesteś dość niegrzeczny, kiedy śpisz.

Shallie była przekonana, że działał we śnie i dlatego była tak wyrozumiała.

- Lepiej pójdę się położyć spać, zanim wydarzy się coś jeszcze bardziej dziwnego. Jesteś pewna, że mogę cię zostawić samą?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Tak, wszystko jest pod kontrolą.

- Dobrze więc, dobranoc. Do zobaczenia jutro.

Następnego dnia był sylwester. W restauracji Spaghetti Western były tylko miejsca stojące. Przynajmniej od godziny szóstej po południu, kiedy to mieszkańcy miasta i ich goście postanowili zjeść kolację, zanim zdecydują, czy imprezować z przyjaciółmi, czy wrócić do domów. Część z nich na pewno planowała spędzenie tego wieczoru przed telewizorem. Główną atrakcją miała być transmisja ceremonii opuszczenia kryształowej kuli na jednym z budynków przy Times Square w Nowym Jorku, co od lat symbolizuje nadejście Nowego Roku.

Shallie nareszcie mogła pomóc Macowi. Jego główny host, który wita gości przy wejściu do restauracji i kieruje ich do stolików, rozchorował się i został w domu z gorączką, a jego zamiennik wybrał się na narty do Steamboat w stanie Colorado.

- Ja mogę się tym zająć - zaproponowała Shallie, siedząc rano w kuchni, kiedy Mac skończył rozmawiać przez telefon z menedżerem restauracji. - Ja mogę być hostessą.

- Nie mogę cię o to prosić - zaproponował.

- Dlaczego? Bo jestem w ciąży? Przepraszam cię bardzo, ale to żaden powód. Bo mam uszkodzony nadgarstek? Nie potrzebuję dwóch rąk, aby liczyć wolne miejsca przy stolikach.

Pokręcił przecząco głową, ale widziała, że w myślach rozważał jej pomysł.

- Jeśli martwisz się, że nie mam doświadczenia, to możesz być spokojny - kontynuowała zdeterminowana, aby go przekonać. - Mam go wystarczająco dużo. Znaczną część chesnego w college'u sfinansowałam dzięki pracy w restauracjach. Robiłam w nich wszystko, poczynając od gotowania, zmywania naczyń, a kończąc na witaniu gości. Mam tyle doświadczenia, że jestem w stanie trafnie oszacować, jaki będzie dzisiaj przepływność w Spaghetti Western. Poza tym jestem też dość znudzona. Pozwól mi pomóc. Będzie to dla mnie świetna zabawa.

- Nie wiem. - Nadal patrzył na nią podejrzliwie.

- Proszę - naciskała, udając zirytowany ton, jakby była osobą, która zaraz straci nad sobą panowanie.

- Na litość boską, niech ci będzie, skoro masz zamiar zaraz się rozplakać!

- Dziękuję. Będę świetna, zobaczysz - zawołała i ruszyła w jego kierunku, aby uścisnąć jego ramię.

To był ich pierwszy kontakt fizyczny od wczorajszego zajścia na sofie. Mac starał się od tamtej pory trzymać dystans, tak samo zresztą jak Shallie. To co się wczoraj wydarzyło, było dość zabawne, myślała teraz, kiedy prowadziła starszą parę do stolika. Czowała się trochę śmiesznie, ale i bardzo atrakcyjnie w swojej czerwonej, aksamitnej sukience, którą zakupiła specjalnie na te święta.

- Smacznego - powiedziała z uśmiechem i wręczyła im karty menu.

Zabawne było to, że oboje zasnęli i obudzili się we własnych ramionach, pozwalając swoim ciałom rozpocząć grę wstępną, zanim mózgi zaczęły pracować. Shallie spojrzała w kierunku Maca i przypadkowo ich oczy się spotkały.

Choć była teraz w pracy, wyłączenie myśli nie było łatwe. Jej przyjaciel wspólnie całował. Jego usta były miękkie i niezwykle sprawne, a jego ciało zapierało dech!

Już wcześniej podejrzewała, że był we wspaniałej formie fizycznej, bo takie sprawiał wrażenie. Bliższy kontakt nie pozostawiał jednak złudzeń. Doskonale pamiętała też jego mocną dłoń na swoich piersiach oraz okazały członek, który w stanie erekcji napierał na jej ciało.

- Jak się czujesz w nowej roli? - zapytała Cara, jedna z menedżerek Maca, zmierzając w kierunku sali jadalnej.

- Świetnie - odpowiedziała szybko Shallie.

- Pytam, bo masz rumieńce na twarzy.

- Czy Mac prosił cię, abyś na mnie uważała? - zapytała Shallie, bo nagle zdała sobie sprawę, że najprawdopodobniej jej ciąża nie jest już tajemnicą.

- Mac? Nie, nic mi nie mówił. Zauważyłam, że twój nadgarstek jest złamany. Dla mnie to wystarczający powód, aby się o ciebie martwić. Myślałam, że może go przeforsowałaś i stąd te twoje wypieki.

- Och, przepraszam. - Shallie zmusiła się do uśmiechu. - Bardzo dobrze się czuję, naprawdę.

Rzeczywiście, wszystko wydawało się być w najlepszym porządku, z jednym wyjątkiem. Fantazje erotyczne dotyczące jej najlepszego przyjaciela nie pozwalały jej się skupić na pracy. Za każdym razem, kiedy go widziała, myślała jedynie o tym, jak bardzo pragnie jego pocałunku i jak bardzo chciałaby się budzić w jego ramionach.

- Spadłaś nam dzisiaj z nieba i na dodatek świetnie sobie radzisz. Za kilka minut będziemy mieli trzy wolne stoliki.

Kiedy Cara oddaliła się szybkim krokiem, Shallie zerknęła w kierunku drzwi, przy których czekali goście. Rozmawiali i śmiali się, próbując szampana, którym częstował ich nieodpłatnie Mac. Czekanie nikomu najwyraźniej nie przeszkadzało, może dlatego, że jedzenie w Spaghetti Western było tego warte.

Reszta dnia zleciała szybko. Shallie widziała Maca jedynie sporadycznie, kiedy przechadzał się po sali jadalnej, aby się upewnić, że gościom niczego nie brakuje. Za każdym razem, kiedy ich spojrzenia się spotykały, czuła orzeźwiającą energię przepływającą między nimi.

Nie powinna nawet myśleć o sobie i Macu. Jej życie było już wystarczająco skomplikowane i nie zamierzała go urozmaicać. Konsekwentnie unikała kontaktu wzrokowego do końca dnia, czyli do około dziesiątej trzydzieści wieczorem, kiedy większość gości opuszczała już restaurację, a kuchnia powoli kończyła pracę.

Shallie pożegnała dwie pary i życzyła im szczęśliwego Nowego Roku, kiedy zdała sobie sprawę, że Mac stoi obok niej.

- Hej - powiedział i uśmiechnął się. Wyglądał na bardzo zmęczonego. - Jak się trzymasz?

- Świetnie, dziękuję - odparła, udając twardzielkę, ale zmieniła ton, widząc, że zmarszczył brwi. - Stopy trochę mnie bołą, ale naprawdę świetnie mi się tutaj pracowało i dobrze się bawiłam - wyznała.

- Nie poszłoby nam tak gładko, gdyby cię tutaj nie było dzisiaj z nami.

- Przesadzasz, ale dziękuję za komplement.

- A co powiesz na to, bym zabrał jakieś smakołyki z kuchni i razem powitamy Nowy Rok przy późnej kolacji w domu?

- Dzisiaj jest sylwester. Nie musisz mnie niańczyć.

- O czym ty mówisz?

- Nie zostałeś zaproszony na żadną imprezę? Nie ma żadnej kobiety, która czeka teraz na ciebie z winem? - Miała nadzieję, że taka kobieta nie istnieje, choć bez wątplenia tak byłoby lepiej dla niej.

- Mam randkę z moją kanapą - zamruczał niskim głosem. - I po całym dniu zajmowania się tłumem gości jedynie o takim rendez-vous marzę.

- Naprawdę? - Poczula ulgę, słysząc to wyznanie. - Nie miałabym nic przeciwko byciu samej w twoim domu, musiałbyś mnie jedynie odwiedzić.

- Odwiozę cię, gdziekolwiek chcesz - zapewnił ją. - Poczekaj chwilę. Pójdę coś zwędzić z kuchni i powiem Carze, że wychodzimy. Zaraz wracam.

Shallie czuła się podenerwowana, kiedy przejeżdżali przez opustoszałe ulice miasta. Lekki wiatr rozwiewał we wszystkie strony pył śnieżny, co było doskonale widoczne w świetle ulicznych latarni.

Weź się w garść, mówiła do siebie. Przecież nie miało to znaczenia, że razem z Makiem spędzali sylwestra, czyli najważniejszy dzień dla wszystkich par. Jednak jakaś szalona strona jej osobowości ciągle jej o tym przypominała. Zdarza się przecież, że dwoje najlepszych przyjaciół decyduje się na spędzenie razem jednego z najważniejszych świąt w roku. Nie insynuowałyby niczego innego, gdyby nie wczorajszy wieczór, kiedy nie poprzestali na niewinnym pocałunku. Nie dawało jej to spokoju, choć Mac wydawał się już o niczym nie pamiętać.

Shallie zerknęła na niego. Był zupełnie nieświadomy jej rozterek, które kazały jej patrzeć na niego inaczej, nie jak przyjaciółka, ale jak kobieta, która podziwia jego męskość.

Bądź ostrożna, ostrzegała samą siebie, zwolnij trochę, bez względu na to jak jest wspaniała.

Shallie przypatrywała mu się, kiedy prowadził samochód. Wszystko co robił, było w tym samym stylu, czyli z absolutną pewnością siebie i odpowiedzialnością. Często się uśmiechał i najwyraźniej nie czuł żadnego dyskomfortu w związku z wczorajszymi wydarzeniami. Bardzo dobrze, że choć jedno z nich trzeźwo oceniało sytuację. Rozmarzonym wzrokiem wpatrywała się w jego profil, choć wiedziała, że powinna odpędzać uciążliwe myśli. Wytłumaczyła sobie nagłą fascynację Makiem burzą hormonów, bo było to jedyne logiczne wytłumaczenie. Zazwyczaj nie płakała ani nie miała wypieków na twarzy, kiedy myślała o najlepszym przyjacielu. Obiecała sobie, że musi zrobić to samo. Miała dużo ważniejsze problemy na głowie, takie jak znalezienie pracy i dbanie o siebie i o dziecko.

Mac w skupieniu przygotowywał stół do późnej, sylwestrowej kolacji. Gdyby na chwilę stracił kontrolę nad sobą, na pewno zrobiłby coś głupiego, co zrujnowałoby jego przyjaźń z Shallie. Niestety, sukienka, którą miała dzisiaj na sobie, nie była pomocna w trzymaniu myśli na wodzy.

Była uszyta z czerwonego aksamitu i świetnie pasowała na świąteczne okazje. Jej długie rękawy zakrywały całą linię rąk, dekolot wycięty był w kształcie litery V, a

kobiecość podkreślała krótka spódniczka. Pamiętał, że o mało nie połknął własnego języka, kiedy weszła dzisiaj przed południem do salonu z uśmiechem na twarzy.

- Czy jest wystarczająco strojna dla hostessy pracującej w sylwestra w najmodniejszym lokalu z Bozeman? - zapytała.

O, tak! Pasowała świetnie na takie okazje. Najmodniejszym lokalem w Bozeman tej nocy byłoby każde miejsce, w którym pojawiłaby się Shallie. Jej pełne piersi prowokacyjnie przeżyły się pod czerwonym aksamitem, a brzuch był jeszcze zupełnie płaski. Miała najwspanialsze nogi, jakie kiedykolwiek widział, nie wspominając słodkich, krągłych bioder, którymi nieświadomie, a jakże zalotnie kręciła. Nie każdy mężczyzna w jego wieku mógł spokojnie znosić takie widoki.

Te myśli sprowokował ich wczorajszy pocałunek, którego ona nie była nawet dzisiaj świadoma, a który sama zainicjowała. Nie mógł przestać o tym myśleć. Jak się nie opanuje, za kilka minut zdejmie z niej sweter i niech się dzieje, co chce.

- Pachnie wspaniale - pochwaliła, idąc za nim do jadalni. Zatrzymała się w drzwiach porażona widokiem pięknie przygotowanego stołu. - Och, Mac! To wygląda wspaniale.

- Miejmy nadzieję, że równie wspaniale smakuje - powiedział, czując napływającą falę pożądania, kiedy się do niego uśmiechnęła.

- Zapraszam panią. - Wykonał ręką gest, aby wskazać krzesło, na którym miała usiąść. - Serwuję sałatę ze szpinaku, szparagi w sosie serowym oraz soczystego kraba prosto ze stanu Maine. Na deser oczywiście tiramisu, och... - dodał, otwierając butelkę z musującym sokiem z białych winogron. - I odrobinę bezalkoholowych bąbelków na przywitanie Nowego Roku.

Widział, że jej twarz się rozpromieniła, oczy błysnęły iskrami, a policzki przybrały piękny odcień różu. Wyglądała tak, jakby się właśnie wykapała w szampanie. Być może popełnił błąd, odrzucając ofertę „dobrej zabawy” od Lany, bo przy Shallie zaczęło się robić zdecydowanie za gorąco.

- Wszystko co przygotowałeś, jest takie nadzwyczajne. - Shallie spoglądała na Maca znad kieliszka soku, poprzez rozbłyskujące światła świec.

- Mamy dwie specjalne okazje: sylwester i spotkanie starych przyjaciół. Pomyślałem, że trzeba je uczcić, a poza tym na pewno masz już dość jedzenia dań z kuchni włoskiej.

- Nie sądzę, by kiedykolwiek znudziło mi się menu w Spaghetti Western - powiedziała z przekonaniem. - Doceniam jednak, że pomyślałeś o mnie, kiedy przygotowywałeś kolację.

- A teraz jedzmy, zanim wszystko wystygnie.

Po kolacji przenieśli się do pokoju wypoczynkowego. On ułożył się wygodnie na sofie, a ona zwinęła w kłębek w fotelu w bezpiecznej odległości od niego.

- Nareszcie nadeszła moja kolej na zadanie tobie dwudziestu pytań - zakomunikował Mac.

Shallie zrobiła zdziwioną minę.

- Twoja kolej. Czyżbym przegapiła swoją?

- Jakie lubisz kobiety? Czemu nie założyłeś jeszcze rodziny? Czemu się nie ożeniłeś? - przypomniał jej zestaw pytań, naśladując ton głosu, jakim je zadawała.

- Aha. Więc to wtedy była moja kolej. Nie wiedziałam. Nie miałam również pojęcia, że twojej uwadze nie umknie żadne z zadanych pytań, ale nie ma sprawy. Wydaje mi się, że grasz czysto - skwitowała i zrobiła groźną minę. - Pytaj.

Miał taki zamiar. Podczas kolacji podjął kilka decyzji. Sprawy zaczęły się wymykać spod kontroli. Shallie była przepiękną kobietą, a on zawsze miał do niej słabość. Zawsze ją kochał. Musiał więc z tym skończyć, bo ona chciała go mieć przy sobie jedynie jako przyjaciela. Więc nim będzie. Koniec, kropka. Interesowało go również, jaki mężczyzna jest w stanie wzbudzić jej zainteresowanie. Nie chodziło o jego zranione ego ani o to, że odważył się wziąć sprawy w swoje ręce tylko jeden, jedyny raz, kiedy spała. Nie podobało mu się, że był zazdrosny o mężczyznę, którego wcale nie znał, a którego ona prawdopodobnie nadal kochała.

- Myślałam, że chciałeś zadawać pytania.

Zobaczył w jej oczach zniecierpliwienie połączone z ciekawością i wyczekiwaniem.

- Dlaczego nigdy nie wyszłaś za męża? - zapytał, decydując się na zadanie konkretnych pytań.

- Nie spodziewałam się takiego pytania! - Jej zagubiony wzrok potwierdzał szczerść jej komentarza. - Za bardzo się zbliżyłam do mojego partnera, który z kolei nie poszedł moim śladem, a wręcz przeciwnie.

Poruszyła się, poprawiając ułożenie nadgarstka, a w jego głowie nasiliły się myśli o ewentualnym morderstwie, kiedy zobaczył ból w jej twarzy, jaki wywołały wspomnienia.

- Nigdy nie był ze mną szczery. Nie wiedziałabym o tym do dzisiaj, gdybym go pewnego dnia nie przyłapała na... - Zatrzymała się w połowie zdania. - Jeśli chcemy, aby nasza rozmowa przebiegała w cywilizowanym tonie, przestańmy o tym mówić.

Drań, pomyślał Mac. Zawracał jej głowę, zrobił dziecko i na koniec zdradził. Mac miał przeczucie, że to jeszcze nie koniec historii.

- Jest błaznem i głupkiem - powiedział. - Tak mi przykro, że cię to wszystko spotkało z jego strony.

Wzruszyła ramionami, aby zbagatelizować całą sprawę, ale jej twarz mówiła sama za siebie. Macowi wydawało się również, że Shallie wyglądała na zawstydzoną swoją opowieścią, za co jeszcze bardziej nienawidził drania.

- Taak - powiedziała przeciągle. - Na szczęście mam to wszystko już za sobą.

W telewizorze plazmowym, który znajdował się w drugiej części pokoju, rozbrzmiewała muzyka z pękającego w szwach Times Square. Rozpoczęto tam właśnie odliczanie ostatnich sekund starego roku, które wspierał zespół Rockin Eve.

- Hej - krzyknęła Shallie, która całą uwagę skupiła teraz na telewizorze. - Pamiętasz tę grupę? O Boże, tak kocham tę piosenkę.

Mac pogłodził.

- O tak. Kochałem się kiedyś przy tej piosence z Wynoną Gray.

Wybuchnęła śmiechem.

- Chyba z każdym kochałeś się przy tej piosence.



- Z każdym, kto nosił spódniczkę - poprawił Shallie i porwany energią piosenki zerwał się na równe nogi. - Pożegnajmy tańcem ten stary rok.

Jeśli się wahała, to tylko przez moment. Zaśmiała się i podała mu rękę.

- Czemu nie?

Och, mógłby jej szybko wyjaśnić dlaczego nie, minutę później... kiedy trzymał ją w swoich ramionach. Za bardzo mu się podobała aura jej ciała, którą roztaczała wokół niego, wirując w tańcu.

- Uwaga, a teraz wszyscy jesteśmy razem, tutaj, na Times Square - grzmiał w telewizorze spiker z Nowego Jorku. - Zaczniemy finałowe odliczanie.

Przestali tańczyć, aby zobaczyć kryształową kulę spadającą w dół na jeden z budynków.

- Dziesięć, dziewięć, osiem...

Odwrócił głowę od telewizora i spojrzał na Shallie. Zauważył, że i ona mu się przypatruje.

- Dwa, jeden, szczęśliwego Nowego Roku!

Zgiełk wrzasków wydobył się nagle z głośników telewizora, kiedy oni stali w ciszy i skupieniu w salonie. Ich oczy wpatrywały się w siebie, a twarze uśmiechały delikatnie.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Mac - wyszeptała.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Shall - odpowiedział, wiedząc, że pod żadnym pozorem nie powinien jej pocałować. Był jednak szalony, bo opuścił głowę, dotknął jej ust i z zaskoczeniem zauważył, że nie napotkał żadnego oporu.

Pocałunek był miękki i słodki. Podkreślał erotyczną atmosferę między nimi. Oboje wiedzieli, co robią i do czego to może doprowadzić.

Podniósł prawą dłoń i położył jej na policzku, a potem drugą. Tak samo jak ona czuł się samotny, jednak nie zdawał sobie z tego sprawy, aż do teraz. Czy spodziewał się, że znajdzie miłość, która będzie trwała wiecznie? Nie, na pewno nie z Shallie. Zwłaszcza teraz, kiedy ona nadal borykała się z bólem po poprzednim związku z mężczyzną, który porzucił ją i zostawił samą w ciąży.

- Takie zachowanie przyniesie jedynie więcej kłopotów. - Uśmiechnął się do niej, jakby chciał ją ostrzec, że właśnie wchodzi na bardzo niebezpieczną ścieżkę, jeśli będą kontynuować to, co właśnie zaczęli.

Przyjrzała mu się dokładnie i przytaknęła głową. Jej oczy posmutniały nagle.

- Tak. Masz rację. Więcej kłopotów.

Wypuścił z siebie głośno powietrze, tak jakby odetchnął z wielką ulgą, że i ona rozumie ich skomplikowaną sytuację.

Odsunął ją delikatnie od siebie, a palcem uniósł jej brodę.

- Uniknęliśmy katastrofy. Idź do łóżka, Naleśniczku, ale rano musimy o tym porozmawiać.

Przytaknęła ruchem głowy. Już miała odejść, jednak w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Odwróciła się na palcach. Zanim odeszła, pocałowała go w policzek, a dłonią delikatnie pogłaskała jego twarz.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nadszedł poranek, jednak nie rozmawiali o wydarzeniach ostatniej nocy. Oboje spędzili bezsenność noc, myśląc o sobie nawzajem, ale w oddzielnych łóżkach.

Wygląda na to, że trochę się wczoraj rozgadaliśmy po zachodzie słońca, pomyślała Shallie, siedząc w samochodzie Maca. Jechali do Sundown. W blasku dnia lepiej było nie poruszać trudnych tematów. Kiedy wstali, Mac zapytał ją jedynie, czy nie miałyby ochoty na przejażdżkę do miasta, aby sprawdzić chatę, w której miałyby zamieszkać.

Dobrze jej zrobi rozłąka z Makiem. Nabierze niezbędnego dystansu, który pomoże jej podjąć pewne decyzje co do jej przyszłości oraz zrozumieć swoje uczucia do Maca.

W czasie ich jazdy do Sundown nie omawiali drażliwych kwestii. Rozmawiali o sile burz śnieżnych na autostradach oraz sarnach na polach, które właśnie mijali. Napomknęli również o jej złamanym nadgarstku oraz dyskutowali o planach, jakie miał w związku z Od Zmierzchu do Świt. Poruszyli chyba wszystkie możliwe tematy z wyjątkiem wczorajszego wieczoru, tak jakby został wymazany z ich przeszłości. Shallie uśmiechnęła się sama do siebie. Ach te gierki, które ludzie zawsze między sobą prowadzą!

- Oto jesteśmy w mieście. Dojechaliśmy - oznajmił Mac, kiedy wjeżdżali w dolinę i pokonali ostatni zakręt drogi prowadzącej do miasta.

Shallie niespodziewanie wybuchnęła śmiechem.

- O mój Boże! Widzę, że postęp cywilizacyjny dotarł na zachód Ameryki. Sundown nie jest już miastem z jedną furmanką, ale raczej z jednymi światłami ruchu. Kiedy je zainstalowano?

- To nie jest już ta sama dziura, którą pamiętasz, paniusiu - oburzył się Mac, naśladując wysokim głosem slang kowbojów. Zaraz potem udał, że wypływa tytoń przez okno.

Musieli pokonać samochodem dość pokaźne zasy śniegu, aby podjechać pod front długiego budynku, jakim był Od Zmierzchu do Świtu. Biała tablica zawieszona nad budynkiem była trochę wypłowiała, bo najwyraźniej uległa sile czasu i pogody. Jednak logo nad podwójnymi szklanymi drzwiami prowadzącymi do środka błyszczało świeżością. Ozdobione było grubymi literami w kolorze ciemnej zieleni.

- Dzisiaj jest otwarte?

- Tak. Zdecydowałem się otworzyć lokal ze względu na tych wszystkich ludzi, którzy chcieli obejrzyć dzisiaj mecz.

Szacując liczbę samochodów zaparkowanych przed restauracją, wielu ludzi oglądało go właśnie tutaj.

- Zaczekaj - powiedział Mac, widząc, że Shallie nie może przejść przez metrową zaspę śnieżną. Podniósł ją do góry i przeskoczył zaspę na swoich długich nogach.

- Nie dość, że gotuje, to jeszcze zmywa... i ma kompleks rycerza - stwierdziła Shallie, przypatrując się jego twarzy, zanim nie postawił jej na nogi przy wejściu do lokalu. - Zawsze okazujesz się przydatny, mój Pierniczku.

Roześmiał się i otworzył przed nią drzwi.

- Pierniczku... od wieków nie słyszałem tego określenia.

Shallie z kolei nigdy wcześniej nie słyszała tak gorących okrzyków jak te, które w nią uderzyły, kiedy tylko przekroczyła próg lokalu.

- Witaj w domu!

To Mac wymyślił, że należy jej się uroczyste powitanie. Stał z boku i patrzył, jak jest czule witana, całowana i ściskana. Kiedy dwa dni temu zadzwonił do J.T., aby zaplanować imprezę powitalną dla Shallie, zaczął mieć wątpliwości, czy jej kruche ciało sprosta zbyt wielu wyzwaniom w tak krótkim czasie.

Teraz upewnił się, że był to jednak dobry pomysł: Shallie śmiała się ze szczęścia i zaskoczenia, kiedy starzy przyjaciele zgromadzili się wokół niej. Jego instynkt go nie zawiódł. Cieszył się również z tego, że to J.T. był odpowiedzialny za obdzwonienie wszystkich znajomych w okolicy. Stary przyjaciel był tutaj bardzo lubiany i na

dodatek miał niezwykłą siłę perswazji. Wygląda na to, że impreza będzie bardzo udana.

Oczywiście starzy przyjaciele, na których zawsze można było liczyć, i tym razem nie zawiedli. Od razu wypatrzył w tłumie J.T. z żoną Ali, Cuttera i Peg Reno z dwójką dzieci, Shelby i małego Dawsona. Nawet Lee i Ellie Savage'owie przyjechali z odległego rancza Shiloh, aby przyłączyć się do świętowania. Crystal i Sam Perkinso-  
wie przywieźli swoje pociechy. Przybyli też staruszkowie Snake Gibson oraz Joe Gilman, a bliźniacy Grienerowie nie zapomnieli o przywiezieniu żon i dzieci.

Mac wślizgnął się za bar, aby pomóc Coltowi Smithowi, który był jego menedżerem. Postanowił zmiksować trochę lemoniady dla dzieciaków i postawić na barze beczkę piwa dla tych wszystkich, którzy nie tylko chcieliby uroczystie uczcić powrót Shallie, ale i rozpoczęcie Nowego Roku.

- Jesteś podstępny lisem - zawyrokowała Shallie, kiedy godzinę później podeszła do baru. Wskoczyła na wysoki stółek barowy.

- Tak, poczuwam się do winy. - Z sali dobiegł głośny okrzyk entuzjazmu, dokładnie w momencie, kiedy postawił na barze szklanek wypełnioną lemoniadą dla Shallie. Najwyraźniej czyjaś ulubiona drużyna futbolowa zdobyła kolejny punkt w grze.

- Nawet słowem nie wspomniałeś o swoich planach. - Uśmiechnęła się. A był to wspaniały uśmiech, który udowadniał, jak bardzo jest teraz szczęśliwa.

Przetarł ręcznikiem blat baru i postawił przed nią miseczkę z orzeszkami.

- Nie byłoby wtedy niespodzianki. - Świetnie się bawił, obserwując Shallie odnawiającą kontakty ze starymi przyjaciółmi.

Spuściła nagle głowę, a jemu się wydało, że zobaczył w jej oczach łzy.

- Co się stało? - zapytał przerażony.

Potrząsnęła przecząco głową, a kiedy ją uniosła, uśmiechała się tak jak wcześniej, tylko że tym razem wycierała łzy spływające z policzków.

- To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Nikt jeszcze nigdy niczego tak wspaniałego dla mnie nie zrobił.

Mac odetchnął z ulgą.

- Dziękuję, Mac, z całego serca. To, co zrobiłeś, jest wspaniałe.

Jej słowa tak bardzo go poruszyły, że ledwo się powstrzymał, aby nie przeskoczyć przez bar i nie porwać jej w ramiona. Chciał jej powiedzieć, że skoro nikt jeszcze nic takiego dla niej nie zrobił, to wynika z tego, że najwyraźniej przebywała z nieodpowiednimi ludźmi. Prawdopodobnie zrobiliby to, co pomyślał, gdyby J.T. nie stanął obok nich.

- Chciałem ci powiedzieć, że znam bardzo dobrego prawnika - powiedział z tajemniczą miną i po przyjacielsku położył ramię na jej plecach. - Mogłabyś tego chłopczyka posłać z torbami i jedną koszulą na karku za to, że złamał ci nadgarstek. Tę koszulę też pewnie mogłabyś mu odebrać, choć odradzam, bo jest wyjątkowo brzydka.

- Hej, hej - zaproponował Mac, udając zranionego. - Lepiej nie podsuwaj jej żadnych pomysłów. Łatwo ci mówić. Jesteś w bardzo komfortowej sytuacji, bo od kiedy Ali wybiera ciuchy dla ciebie, twoja prezencja niebywale się poprawiła.

- Daj mi piwo, McDonald.

- Widzisz, co ja muszę tutaj znosić? - Mac zwrócił się do Shallie. - I jestem u siebie.

- Tak, masz szczęście, że jesteśmy grupą tolerancyjnych ludzi - powiedział J.T. i przyjął piwo, kiwając głową w podziękowaniu. - Gdyby to nie była prawda, już dawno wywieźlibyśmy cię z miasta na taczce. Chodź, Shall, bo właśnie uruchamiają maszynę do karaoke.

- Tyler, zupełnie mi nie przeszkadza, że pijesz w moim barze, ale błagam cię, nie śpiewaj!

- Nigdy wcześniej nie znałem nikogo, kto byłby tak zazdrosny o czyjś wrodzony talent - rzucił przez ramię do roześmianej Shallie, którą ciągnął w kierunku sceny.

Świetnie jest widzieć Shallie śmiejącą się, tak od serca, myślał Mac, opierając wygodnie dłonie na barze. Kiedy była mała, razem z J.T. udawali, że są dla siebie bardzo niegrzeczni, tylko po to, aby ją rozbawić. Zawsze uwielbiała się śmiać, jednak od momentu przyjazdu do domu nie uśmiechała się zbyt często. Przynajmniej nie w

taki sposób jak dzisiaj, czyli tak od serca, a nie jedynie po to, aby mu sprawić przyjemność. Mac był szczęśliwy, że przyczynił się do poprawienia jej nastroju.

Zbliżała się godzina piąta po południu, a na dworze było już prawie ciemno, kiedy Mac zaparkował swój terenowy samochód przed chatą w południowej części Sundown.

- Nie ruszaj się - nakazał jej i niespodziewanie wyskoczył z pojazdu. Kiedy biegł wokół samochodu, Shallie zrozumiała dlaczego. Zaspy śniegu były głębokie po kolana. Przedarli się do budynku tylko dlatego, że auto miało napęd na cztery koła.

- Chyba nie zamierzasz nosić mnie na rękach w tych zaspach? Czy chcesz sobie złamać kręgosłup? - zaprotestowała, kiedy wyciągnął ją z samochodu prosto w swoje ramiona i skacząc przez olbrzymie góry śniegu, zaniósł aż do samych schodów przy głównym wejściu.

- Obelg spodziewałbym się raczej od J.T., a nie od ciebie. Zwłaszcza po tym, jak zorganizowałem dla ciebie taką wspaniałą imprezę powitalną - zażartował i wybuchnął śmiechem.

- A w jaki sposób to, co powiedziałam, mogło być obelżywe?

- Nie doceniasz najwyraźniej mojej męskości, skoro uważasz, że takie piórko jak ty mogłoby... Och! Ajajaj!

Czy to ja powiedziałem przed chwilą, że jesteś lekka jak piórko? A tak à propos, ile ty dzisiaj zjadłaś? Poklepała go po ramieniu.

- No już dobrze, dobrze, zrozumiałam. Nigdy więcej nie nadepnę na twoje męskie ego, a ty obiecuj, że nie będziesz wyśmiewać mojego wilczego apetytu.

- Klucz jest w bocznej kieszonce - powiedział i ruchem głowy wskazał koszulę.

- A jeśli chodzi o jedzenie... mam rybę w samochodzie. Nie miałabyś ochoty?

- A może najpierw mógłbyś mnie z powrotem postawić na własne nogi?

- Mógłbym, ale śnieg przy wejściu jest po kostki. Wyciągnij, kobieto, ten klucz i wejdźmy wreszcie do środka. - Pochylił się, tak aby mogła wsunąć go do zamka.

- Brawo! - krzyknął radośnie. Otworzył szeroko drzwi i zrzucił balast na wełniany dywanik w małym holu wejściowym.

- Och! Mac! - krzyknęła Shallie z zachwytem, kiedy zapalił światła. - Tutaj jest czarująco.

- Cóż, widzę, że mamy do czynienia z problemem semantycznym. Tutaj miało być raczej rustykalnie, a nie czarująco.

- Czarująco. Rustykalnie. A jakie to ma znaczenie? Tutaj jest po prostu bardzo męsko i przytulnie. Tak po domowemu. Bardzo mi się podoba.

Z jednej strony chata była prawie tak duża jak jego nowy dom w Bozeman, a z drugiej strony miała być kwintesencją wszystkiego, czym powinien być domek w górach, przytulny wewnątrz. Główny salon był wyłożony drewnem sosnowym, a jadalnia połączona była z kuchnią. Wysoki i strzelisty sufit zwieńczony był drewnianymi belkami. Olbrzymi, wykładany kamieniami kominek stanowił centralną część północnej ściany domu, a samo palenisko było tak głębokie i jednocześnie szerokie, że można by w nim upiec połowę krowy. Na ścianie łączącej salon z częścią jadalno-kuchenną zainstalowano czteropoziomowy regał, na którym stały liczne tomy książek oraz płyty DVD i CD.

- Znam ludzi, którzy oddaliby wiele, aby spędzić choć jedną noc w takim miejscu - powiedziała, zauważając coraz więcej detali, które ją zachwyciły. Jednym z nich był stojak na buty do śniegu zwieńczony ciężką półką, na której stały wielkie świece. Wyglądał na bardzo stary. Wypatrzyła też inny stary dębowy mebel, który przykuł jej uwagę. Stał przy kominku i wyglądało na to, że został przywieziony z misji chrześcijańskiej. Najwyraźniej służył do odpoczynku, bo leżały na nim kolorowe poduchy z ozdobnymi indiańskimi wzorami.

Za oknem chaty roztaczała się ogromna przestrzeń z zielonymi iglakami, które pokrywał biały puch. Niebo ciemniało, śnieg coraz bardziej zasypywał brzegi okien, a we wnętrzu wełniane dywany z czerwonymi, niebieskimi i zielonymi akcentami rozgrzewały atmosferę. Macowi szybciej, niż myślał, udało się rozpalić ogień w kominku, bo suche polana zajęły się ogniem błyskawicznie, napełniając wnętrze domu aromatem dymu drzewnego.



Shallie ominęła wyglądającą na bardzo wygodną sofę z dębowego drzewa oraz bujany fotel i ułożyła się wygodnie na miękkim dywanie tuż naprzeciwko kominka.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że ani Sundown, ani Bozeman nie są wielkimi ośrodkami nowoczesnego życia - zaczęła. - Nie wydaje ci się jednak zaskakujące, że przekroczenie progu tego domu wprowadza nas w zupełnie inne czasy? Czuję się, jakbym się cofnęła o sto lat.

- Takie są właśnie twoje odczucia? - zapytał i podszedł do zawieszzonego na ścianie licznika termostatu, aby podwyższyć temperaturę, która była wysoka na tyle, by woda nie zamarzła w rurach.

Uniosła ramiona, a dłonie prawie przylepiła do kominka.

- Czuję się tutaj odizolowana, ale bardzo bezpieczna. Podekscytowana, ale i odrobinę przestraszona. A w noc, taką jak ta dzisiaj, mam romantyczny nastrój...

Pożałowała tych ostatnich słów już w momencie, kiedy je wypowiadała. Słowo „romantyczny” nie było dobre na dzisiejszą okazję, nie po tym, co zaszło ubiegłej nocy. Nadal czuła jego ramiona, które niosły ją do chaty, a jej żołądek ścisnął się jeszcze bardziej, kiedy pomyślała o jego wczorajszym pocałunku.

- No jasne - odparł, siląc się na sarkazm i wybijając ją z jej myśli. - Sto lat temu sama perspektywa wydostania się zimą z takiej chaty, aby skorzystać z wychodka oddalonego o minimum kilkadziesiąt metrów, musiały być niezwykle romantyczne.

Uśmiechnęła się do niego. Jak to dobrze, że chociaż jedno z nich nie bujało w obłokach. Romansu to on teraz na pewno nie miał w głowie. Kiedy wyszedł na dwór, Shallie postanowiła zwiedzić wnętrze chaty. Oprócz głównego salonu i części jadalnej znajdowały się tutaj dwie obszerne sypialnie ze wspólną łazienką. Na strychu Shallie zauważyła kolejną sypialnię i małą przestrzeń wypoczynkową.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, a zaraz potem donośny głos Maca.

- Gdzie jesteś?

- Na górze.

Wniósł do domu zapach zimnej nocy, który zmieszał się z wonią palonego drewna w kominku.

- Czy zamierzasz dzisiaj karmić całą drużynę futbolową?

- Nie, jedynie kobietę, która je za dwóch. Nie możesz być głodna, bo co będzie, jak ktoś nas na przykład napadnie i zwiąże?

Zerknęła przez okno na dwór, gdzie nadal prószył śnieg.

- Czy myślisz, że tutaj jest to możliwe?

- Nie myślę, że grozi ci cokolwiek w tym tygodniu. Jak sama widziałaś, poruszanie się w tej okolicy, kiedy śnieg jest zwiewany z drzew, nie jest łatwe, ale w sumie nigdy nic nie wiadomo. - Włożył do lodówki tuzin jajek i mięso na lunch. - Zanim pojedę jutro do Bozeman, założę pług na samochód i odśnieżę drogę. W garażu stoi jeep z napędem na cztery koła, z którego możesz skorzystać, jak będziesz musiała pojechać do miasta.

Poczuła, że łzy płyną jej po policzkach, zanim pomyślała o tym, że zaraz się rozplacze. Wypłynęły tak nagle i nie wiadomo skąd, że nie zdążyła ich ukryć.

- Hej, hej - powiedział Mac delikatnie, chcąc wy badać, co się dzieje, a ona zaczęła wtedy płakać jeszcze bardziej. - Co się stało? Czy nadgarstek tak cię boli?

Zaniepokojona swoim załamaniem potrząsnęła przecząco głową, starając się ukryć zawstydzienie.

- Chodź do mnie - zachęcił jeszcze czulej, obejmując ją ramieniem, i zaprowadził do salonu, gdzie usiedli na wygodnej sofie. - Opowiedz tatusiowi, co się stało.

Parsknęła śmiechem, pociągnęła nosem, a twarz ukryła w jego szyi. Pachniał zimą, trochę jak lokal Od Zmierzchu do Świt, i samym sobą. Subtelnie, ale zdecydowanie.

- Powiedz, proszę - ponaglił ją, kiedy nie mogła znaleźć odpowiednich słów, aby opisać swoje uczucia. Położył delikatnie dłoń na jej głowie i zaczął przeczesać palcami jej włosy.

Co się w niej takiego dzieje? Popełniła w swoim życiu zbyt wiele błędów, które teraz przygniatały ją swoim ciężarem.

- Jesteś zmęczona i miałaś długi dzień pełen emocji. Po raz kolejny pociągnęła nosem.

- Proszę cię, przestań być dla mnie taki miły. Nienawidzę tego. Nie patrz na mnie, bo wyglądam tragicznie.

To załamanie było dla niej bardzo niekomfortowe. Wystarczyła zaledwie jedna chwila i nie potrafiła sklecić jednego zdania. Mijały kolejne minuty i zaczynała wylewać z siebie wszystkie żale z szybkością wody przelewającej się przez pęknięty wał przeciwpowodziowy.

- Jak to się stało, że doszłam do takiego momentu w moim życiu, że muszę polegać na szczodrości moich przyjaciół, którzy mnie karmią i dają mi dach nad głową? Zorganizowali również dla mnie imprezę powitalną, aby podreperować moje nadzarpnięte ego oraz odciągnąć myśli od nieciekawej sytuacji materialnej i braku pracy. Nie wspomnę już o tym, że noszę w sobie dziecko, które nie będzie miało ojca. Ono się nie prosiło na świat, a będzie miało matkę, która nie potrafi się o siebie zatroszczyć.

Zamilkła, aby wytrzeć nos chusteczką, którą jej podał.

- Nienawidzę tego, że cię wykorzystuję. Nie znoszę tych moich huśtawek emocjonalnych i tego, że płaczę za każdym razem, kiedy podwyższa mi się poziom hormonów. Pogardzam sobą za to, że nie przyznałam się Peg i J.T., że jestem w ciąży. Przez lata nienawidziłam mojej własnej matki za to, że swoje szczęście uzależniała od jakichś skąpych facetów. Jej własna córka nie mogła jej uszczęśliwić. I proszę bardzo, ja jestem w takiej samej sytuacji.

- W niczym nie przypominasz swojej matki - obruszył się jej rycerz, który usiłował bronić jej honoru. - Jesteś dobrą i bystrą osobą. Już udowodniłaś, że kochasz swoje dziecko, czego twoja matka tobie nie pokazała.

Jeszcze raz pociągnęła nosem, przytulając się mocniej do niego. Czują, że coraz więcej łez płynie jej po policzkach.

- Mac, dlaczego ona mnie nie kochała? Co ja jej takiego zrobiłam? Co jest ze mną nie tak?

Jego silne ramiona zacisnęły się jeszcze mocniej na jej delikatnym ciele.

- Nic jej nie zrobiłaś, nic, rozumiesz? - przekonywał z mocą. - To ona miała problem z samą sobą. Kto wie, dlaczego ludzie zachowują się w niewytłumaczalny sposób. Może ktoś ją kiedyś skrzywdził, kiedy była dzieckiem? Może i tak dała ci najlepszą część siebie? - zapytał cichutko. - Nie wiem, co sprawiło, że była dla ciebie taka zimna. Ale ja ciebie znam i wiem, że ty jesteś dobra jak Naleśniczek.

- Dziękuję - westchnęła.

- Za to, że jestem przyjacielem? Przestań, ty zrobiłabyś dla mnie to samo.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy nie powinnaś nosić ręki na temblaku? - Mac wrócił właśnie z dworu, bo skończył odśnieżać, i zastał Shallie zajętą przygotowaniem tostów z serem i zupy pomidorowej.

Miała na sobie znoszone džinsy oraz różowy sweterek, który doskonale podkreślał kolor jej zaróżowionych policzków.

- Doktor powiedział, że powinnam się kierować intuicją i właśnie to teraz robię.

- Nie musiałaś wcale przygotowywać posiłku - powiedział i zdjął z siebie kamizelkę, którą od razu powiesił na drzwiach kuchennych.

- Ale chciałam! - Uśmiechnęła się. - Ciężko pracujący mężczyzna musi dostać coś ciepłego do jedzenia, kiedy wraca zziębnięty do domu.

- Ciężko pracujący? Wyjawię ci mój sekret. Za każdym razem, kiedy mam do czynienia z tak wielką siłą koni mechanicznych, w zasadzie mam wielki ubaw. Nie można tego nazwać pracą.

- Ach, mężczyźni i ich mechaniczne zabawki - zawołała, przybierając bardzo poważną minę. - Musisz teraz trochę odpocząć od swojego stylu à la macho i nabrać sił na później. Zjedz, póki wszystko jest jeszcze ciepłe.

- Nie powinnaś mieć teraz żadnych problemów z dojechaniem do głównej drogi, a zatem i z dotarciem do miasta - wyjaśnił, myjąc dłonie w kuchennym zlewie. - Ze-

pchnąłem śnieg z drogi podjazdowej. Prognoza pogody zapowiada bezchmurne niebo i jedynie lekki wietrzyk na kolejnych kilka dni.

- Nie wyobrażam sobie, żebym się musiała gdziekolwiek wybierać w ciągu najbliższych kilku dni. Jedzenia starczy na miesiąc. Masz tak bogatą bibliotekę, że nawet ktoś, kto czyta książki w zawrotnym tempie, potrzebowałby dekady na przebicie się przez te wszystkie tomy. Na dodatek posiadasz tak imponującą kolekcję filmów, że mogłabym uruchomić w twoim imieniu wypożyczalnię. Ta chatka jest jak z bajki i nie wiem, czy kiedykolwiek będę chciała ją opuścić.

- Ależ oczywiście, zostań tak długo, jak tylko chcesz. Będę jednak spokojniejszy, wiedząc, że możesz się stąd wydostać. Ach... cóż za wspaniałości - rozmarzył się, kiedy spróbował przygotowanego lunchu.

- Wracasz więc do Bozeman? - zapytała mimochodem, kiedy przysiadła przy stole naprzeciwko Maca.

Nie był pewien, czy usłyszał w jej głosie nutę rozczarowania. Nie wiedział też, czy powinien być zadowolony z tego, że Shallie najprawdopodobniej będzie za nim tęsknić.

- Muszę wracać do restauracji. Obiecałem Carze kilka dni wolnego w tym tygodniu i muszę ją zastąpić.

Nagle zaświtała mu w głowie pewna myśl. Może to wcale nie jego nieobecność napawała ją smutkiem?

- Hej, Naleśniczku. Choć zapewniałaś mnie, że tak bardzo podoba ci się moja chata, może ty najzwyczajniej w świecie boisz się zostać tutaj sama?

- Absolutnie nie. Naprawdę bardzo mi się podoba to miejsce.

- Więc nie będzie ci przeszkadzać, że zostaniesz sama?

- Mac, od dość dawna jestem sama. Nic mi nie będzie.

Zbyt długo była sama. Mac rozmyślał o tym godzinę później, kiedy jechał już samochodem w kierunku miasta Bozeman. Bez wątplenia będzie za nią tęsknił. I to jak! Nie mógł jednak racjonalnie wytłumaczyć tego, że tęsknił za osobą, która nie ist-

niała w jego życiu przez ostatnią dekadę. A może kochał ją przez cały ten czas, kiedy jej tutaj nie było?

Przez następnych kilka dni myślał o niej nieustannie. Wydzwaniał do swojej chaty w Sundown w ciągu dnia głównie po to, aby się upewnić, że Shallie niczego nie potrzebuje. Interesowało go również, co porabiała, czy leżała na kanapie zwinięta w kłębek z nosem w książce, czy też raczej krzątała się po chacie. Jego własny dom wydawał mu się teraz przeraźliwie cichy, kiedy wracał do niego po całym dniu spędzonym w Spaghetti Western.

To też nie miało żadnego sensu, bo od prawie dziesięciu lat żył sam, nie licząc krótkiego okresu, kiedy rozkoszował się studenckim życiem w akademiku.

Nigdy wcześniej nie mieszkał z kobietą, ale zatęsknił teraz za delikatnością, którą mogła ona wnieść do atmosfery domu. Marzył też o specyficznym zapachu, który Shallie bez wątpienia roztaczała. Teraz, w środku zimy, pachniała jak wiosenny bukiet kwiatów. Jakie to zabawne, że w momencie, kiedy próbował z kucharzem wieczorne menu, sosu marinara, który gotował się właśnie na kuchni, oraz chleba czosnkowego zapiekane w piecu, marzył o zapachu wiosennych kwiatów i o Shallie.

- Mac, telefon do ciebie. - Księgowa wychyliła głowę ze swojego pokoju.

- Kto dzwoni?

- Nie mam pojęcia, ale ma ładny głos - odpowiedziała z uśmiechem.

Niestety, jego dobry nastrój prysnął, kiedy się okazało, że zamiast głosu Shallie usłyszał w słuchawce głos nieznanego mu kobiety, przedstawicielki jakiejś firmy handlowej. Wtedy właśnie postanowił, że musi skończyć z tęsknotą za swoją przyjaciółką.

Kiedy zaparkował na podjeździe prowadzącym do chaty, w której mieszkała Shallie, był zdenerwowany. Widział, że stała przy drzwiach wejściowych, pieczołowicie zawinięta w ciepły sweter, i na powitanie machała do niego ręką.

Nie widzieli się od czterech dni, a on bardzo się do niej spieszył, niezależnie od tego, czy go potrzebowała, czy też nie. Na dodatek nie do końca wiedział, co tak naprawdę chodziło mu po głowie i co chciał jej powiedzieć.

- No i co myślisz? - zapytała Shallie, wskazując ręką na swoje dzieło. Cała nowa aranżacja wnętrza była jej pomysłem, ale robotę wykonał Mac, mocując się z przesuwaniem sprzętów.

- Bardzo mi się podoba - stwierdził szczerze, dokładnie analizując nowy wystrój.  
- Już dawno temu powinienem był coś zmienić. Świetnie wygląda ta girlanda ze świerku nad kominkiem. Nie podoba mi się jedynie to, że sama ją tam zawiesiłaś.

- Nie obawiaj się, nie wdrapywałam się na drabinę. Użyłam haczyka na kijku, który znalazłam w szopie z narzędziami.

- Bardzo rozsądnie. - Mac odetchnął z ulgą. - A teraz podaj mi tę prażoną kuku-rydzę.

Planowali obejrzeć film na DVD. Cała ta sytuacja była dla Shallie i zabawna, i zadziwiająca. Nie widzieli się przez cztery dni. Myślała, że będzie się rozkoszować samotnością i tak było, jednak nieustannie wyczekiwała telefonu, wiedząc, że jeśli zadzwoni, to będzie to na pewno Mac. Często telefonował i rozmawiali wtedy nawet dłużej niż godzinę. Nie pamiętała, co było tematem ich pogawędek, prawdopodobnie nic ważnego, ale bardzo dużo mieli przy tym zabawy i śmiechu.

Teraz przekomarżanie się przez telefon zastąpił kontakt fizyczny. Jego uda ocierały się przypadkowo o jej nogi, kiedy siedzieli obok siebie. Starła się nie myśleć o tym, jak silne wydawały się w dotyku. Usiłowała zignorować również fakt, że ich dłonie się spotkały, a palce splotły ze sobą, aby za chwilę wylądować w misce z kukurydzą.

- Nie mogę uwierzyć, że ten film zupełnie nie traci na aktualności.

Kiedy byli dziećmi, uwielbiali „Gwiezdne wojny”, co, jak widać, nie zmieniło się do dzisiaj. Najbardziej podobało jej się to, że Mac powrócił do Sundown i planował zostać w chacie na noc.

Przez cztery dni, które spędziła bez Maca, miała wystarczająco dużo czasu na analizowanie ich noworocznego pocałunku. Zastanawiała się, czy on też do niego powracał w myślach. Teraz czuła bijące ciepło od jego ciała i zapach zimy, który przyniósł z dworu. Kiedy rozparł się wygodnie na sofie ze wzrokiem utkwionym w ekrany

nie telewizora, płomień z kominka podkreślił linię jego profilu. Wszystko wyglądało zbyt pięknie, a Mac był zbyt przystojny i seksowny. Dzisiaj hormony zapewne nie dadzą jej spokoju i będą przypominać o tym, że jest kobietą i że ma swoje potrzeby.

Musi przestać myśleć. Kiedy tylko Mac sięgnął ręką po kukurydzę, odsunęła się od niego na bezpieczną odległość razem z miską.

- Hej! - krzyknął zaskoczony i odwrócił głowę w jej kierunku. - O co chodzi?

- O nic - odpowiedziała i wzruszyła ramionami.

- Więc oddaj mi kukurydzę, zanim wpadniesz w poważne tarapaty.

- Chcesz kukurydzę? Otwórz usta. Podobała mu się ta zabawa.

- Nie uda ci się - zawyrokował, ale otworzył usta najszerzej, jak tylko mógł.

Wybuchnęła śmiechem, podjęła wyzwanie i rzuciła jedną kukurydzę.

- To wszystko, na co cię stać? - wykrzyknął ze śmiechem, kiedy chybiła.

- Na pewno mi się uda - upierała się i spróbowała ponownie, ale bez rezultatu.

Oboje śmiali się z dziecinnej zabawy, aż w końcu Mac sam sięgnął po miskę z chrupiącym przysmakiem.

- Człowiek by umarł z głodu, gdyby liczył na to, że trafisz do celu. Daj mi, proszę, trochę kukurydzy.

- Proszę bardzo. - Nabrała całą garść kukurydzy i wcisnęła w otwarte usta Maca.

- Doigrałaś się - ostrzegł, kiedy z trudem ją przełknął i szybkim ruchem odebrał jej naczynie.

- Hej! Oddawaj.

- Nie ma mowy. - Wyłowił całą dłońią otwarte ziarna kukurydzy i cisnął je prosto w jej twarz.

Śmiejąc się, pod naporem ataku kukurydzy opadła do tyłu na poduchy kanapy.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

- Lepiej uwierz, bo do tej pory nie wiedziałaś, na co mnie stać - ostrzegł, trzymając naczynie wysoko nad swoją głową, poza jej zasięgiem.

- Zostałam właśnie ubezwłasnowolniona. Powinieneś być pozwolić mi wygrać - krzyczała w przerwach pomiędzy wybuchami śmiechu.



- Poniesiesz zasłużoną karę za moje cierpienia w związku z pozbawieniem mnie dostępu do kukurydzy - oświadczył i wysypał całą zawartość miski na jej głowę.

- Zwariowałeś!

- Sama zaczęłaś.

I nagle w pokoju zapanowała kompletna cisza, którą przeszywały jedynie dźwięki latających statków powietrznych z filmu. Oboje zamilkli. Shallie bała się nawet oddychać, świadoma napięcia, jakie między nimi zapanowało. Słyszała każdy oddech, swój i jego. Odchyliła się do tyłu na poduchach kanapy, zerknęła na twarz Maca i napotkała jego spojrzenie. Jeśli obniżyłby głowę, czy pozwoliłaby, aby ją pocałował?

Mac odrzucił na bok pustą miskę po kukurydzy i oparł ręce na poduszce, tuż obok jej głowy.

Przyglądał się jej twarzy w milczeniu.

- Jesteś straszną bałaganiarą, panno Malone.

O tak, była ekspertem od bałaganu, nie tylko w kwestii rozrzucania kukurydzy. Serce waliło jej w klatce piersiowej jak szalone, a oddech stawał się krótszy i coraz bardziej intensywny. Jeśli zrobi jej się goręcej, będzie chyba zmuszona zdjąć z siebie wszystkie ubrania.

- To... wszystko przez ciebie - wydusiła ledwie słyszalnym szeptem.

- Bałagan? - zapytał miękko.

Przełknęła wolno ślinę i przytaknęła ruchem głowy. Bałagan. O tak! I to, że było jej teraz tak bardzo gorąco.

- Wydaje mi się, że będę musiał wokół ciebie posprzątać.

Zanim zdążyła zaprotestować, zaimprovizował zręczną pompkę na swoich mocnych ramionach i, o zgrozo, zaczął zbierać ustami kukurydżę z jej ramion.

- Hej...

- Cicho... nie ruszaj się - wyszeptał, pracując ustami teraz przy jej szyi. - Ta robota do mnie należy i muszę się skupić.

- Aaa, okej... - To było wszystko, na co było ją teraz stać, w momencie, kiedy jego usta penetrowały jej twarz, okolice szyi, a potem przesuwały się ku twarzy.

- Mmm, słone... - wyszeptał po tym, jak oblizał jej dolną wargę. - Ale i bardzo słodkie.

Jego usta były niezwykle delikatne, kiedy przemieszczały się we wszystkich kierunkach po jej twarzy. Czuła wyraźnie delikatną szorstkość jego męskiego zarostu, który zarysowywał się pod koniec długiego dnia, oraz delikatny zapach wody kolońskiej lub raczej pozostałości po niej.

Nie przestawaj, pomyślała. Nie tym razem. Dla pewności, że będzie ciąg dalszy, palce zdrowej ręki zatopiła w jego włosach, które były w dotyku jak jedwab.

- Shallie - wyszeptał Mac, który dostał chryпки z podniecenia. Zamknął oczy, a swoje czoło oparł na jej głowie. - Ponownie prowokujemy kłopoty. Może powinniśmy jednak porozmawiać?

- Nie chcę rozmawiać - odparła równie cicho.

Odnalazła jego usta i podążyła za nimi, kiedy usiłował odwrócić głowę.

- Zastanów się - powiedział zdecydowanie. - Upewnij się, że to jest to, czego chcesz.

Shallie czuła się zagubiona, bo nie mogła przestać myśleć o jego pocałunkach. Ufała mu i wierzyła, że przeżycia z nim będą najważniejszym doświadczeniem w jej życiu.

- Chcę tego - powiedziała zdecydowanie i przyciągnęła go z powrotem do swoich ust, spragniona długiego i dzikiego pocałunku.

Zastanawiała się, czy będzie w stanie zaspokoić swój głód. Dotyczył on miłości i wiary w to, że może nareszcie spotkała odpowiedniego mężczyznę, któremu będzie mogła zaufać.

A Mac kochał ją bez wątplenia, tak samo zresztą jak i ona jego. Ich obopólne uczucie było taką miłością, która nie komplikowała życia, bo wywodziła się z przyjaźni.

Nie opierała się, kiedy wstał i zaniósł ją do sypialni. Ułożył ją w swoim wielkim łóżu i ściągnął z siebie sweter. Czowała się wspaniale.

Mac wiedział, że to on był osobą, która powinna ich teraz powstrzymać. Gdyby Shallie powiedziała choć jedno słowo... Jednak ona niczego takiego nie zrobiła. Jej wzrok nakazywał mu iść dalej. Pochylił się więc nad nią i czule pocałował.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Czy ja robię z siebie wariatkę?

- Dlatego, że chcesz się ze mną kochać? Przełknęła głośno ślinę.

- Dlatego, że mam takie myśli... że chcę... - zawahała się przez chwilę i odwróciła wzrok.

- Dlatego, że chcesz czegoś dobrego dla siebie samej? - Skończył za nią zdanie.

Kiedy przytaknęła, objął jej twarz swoimi dłońmi i lekko unióśł do góry.

- Nie robisz z siebie wariatki. Jesteś samotna. Tak samo zresztą jak ja - przyznał i uśmiechnął się, kiedy zobaczył niedowierzanie w jej oczach. - Nikt nie zostanie pokrzywdzony. Żadne z nas nie ma przecież żadnych zobowiązań. Jesteśmy zdrowi i zależy nam na sobie nawzajem. Ufam tobie, a ty ufasz mnie. Co mogłoby być w tym złego?

- Nic - wyszeptała. - Zupełnie nic.

- I nie będzie nam przykro jutro rano?

Uśmiechnęła się.

- Żałowałam w swoim życiu zbyt wielu rzeczy. Nie mogę sobie wyobrazić, że spędzenie nocy z tobą miałoby być jedną z nich.

Odetchnął z ulgą.

- Przyjaciele i kochankowie. Piękne połączenie - skomentował i pomógł jej zdjąć sweter i kolejne elementy garderoby aż do momentu, kiedy leżała na łóżku odziana jedynie w beżowe majteczki. - Któż by pomyślał, że mój mały Naleśniczek jest tak pięknie ulepiony. - Wiedział, że ją tym rozśmieszy Shallie wyglądała dużo lepiej pod dzinsami i swetrem, niż to sobie wyobrażał.

Była miękka i ładnie zbudowana. Kobięca i piękna. Obniżył głowę i zaczął się bawić jej sutkami.

- Czy są teraz bardzo wrażliwe? - zapytał, bo przeczytał gdzieś, że sutki kobiet w ciąży są bardzo czułe na dotyk.

- Troszeczkę - przyznała.

- Musisz mnie ostrzec, jeśli zacznę być niedelikatny - powiedział, zanim wziął je do ust. Całował je ze specjalną troską, pieszcząc językiem, a ze sposobu, w jaki wyginała ciało w kierunku jego ust, domyślił się, że robi to wyśmienicie.

Smakowała mu. Uwielbiał fakturę jej skóry, ciepło i kształt jej ciała. Pod jego dłońmi jej skóra przypominała w dotyku jedwab. Jej biodra były wiotkie, a brzuch jeszcze zupełnie płaski. Kiedy byli dziećmi, wielokrotnie widział jej nogi, ale nigdy ich nie dotknął. Teraz badał pieczołowicie długość jej łydki i gładkość skóry pod kolanami. Podziwiał delikatne złamanie ciała, gdzie łączyły się jej uda. Teraz jedyną barierą, która oddzielała ich od siebie, była liliowa koronka jej majteczek. Nie czekał. Wsunął palce pod bieliznę i poczuł, że Shallie jest mokra i otwarta w oczekiwaniu na niego.

Bez wątpienia Shallie Malone była bardzo zmysłową kobietą. Dowiodła tego, kiedy pieścił ją zdecydowanymi ruchami palców w jej wnętrzu. Pomrukiwała, a wewnątrz jej ciała przeszywały impulsy pożądania, które wywoływały wstrząsy. Ściągnął z siebie dzinsy, a jej majteczki zsunął do połowy ud.

- Powiedz, co lubisz, Shallie - wyszeptał.

- Podoba mi się wszystko, co ze mną robisz. - Podniosła zdrową rękę i przeciągnęła nią po jego klatce piersiowej w dół, potem po linii bioder, a następnie po nabrzmiałym członku, czym zmusiła go do wydania kilku namiętnych jęków rozkoszy.

- Och, słodka jesteś, a ja nawet jeszcze nie zacząłem.

- Naprawdę?

Pochylił się i zaczął całować jej intymne miejsce z nieznaną jej do tej pory zručnością. Przeniósł ją tym do innego świata, w którym nigdy wcześniej nie była. Jęczała z rozkoszy, a Mac już wiedział, że smakowała wspaniale.

Kiedy zdążyła pomyśleć o tym, że teraz powinien pójść w swoich poczynaniach dalej, jej ciało zaczęło intensywnie pulsować, a ona otworzyła się jak kwiat w pełnej krasie orgazmu i egzaltacji. Kiedy w końcu się uspokoiła, opadła wyczerpana na materac. Uśmiechnął się i pocałował ją.

- Mac. - Przerwała jego pocałunek. - Dziękuję. To było... niesamowite.

- Ty byłaś niesamowita - powiedział i kolanami utorował sobie drogę do wnętrza jej ud. - A teraz spróbujmy czegoś równie wspaniałego.

Sposób, w jaki w nią wszedł, a potem trwał, właśnie taki był - wspaniały. Cóż za zmysłowa kobieta, pomyślał Mac.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Teraz nadszedł moment, w którym powinnam czuć wyrzuty sumienia, pomyślała Shallie, kiedy po przebudzeniu zobaczyła obok siebie śpiącego Maca. O mój Boże, co ja najlepszego zrobiłam?

Jednak kiedy zobaczyła tego wielkiego faceta z twarzą przytuloną do jej piersi, uśmiechnęła się.

Kto by pomyślał, że seks może być czymś więcej niż zaspokajaniem potrzeb kogoś innego? Nie miała nic przeciwko obdarowywaniu Maca, o nie, ale obdarowywanie samej siebie było dla niej czymś zupełnie nowym. I on sprawił, że okazało się to takie naturalne i proste.

Teraz już wiedziała, że seks wcale nie jest przereklamowany.

- Jesteś bardzo milcząca - głos Maca wyrwał ją z zamyślenia.

- Bo jestem zrelaksowana.

- Zrelaksowana, a nie zestresowana?

- Nie. - Uniosła dłoń, którą dotknęła jego włosów. - Nie jestem zestresowana ani nie żałuję. A ty?

Uniósł się na ramieniu i uśmiechnął się. Jego twarz oświecało delikatnie światło lampki nocnej.

- Czy moja twarz należy do kogoś, kto czuje żal? Uśmiechnęła się i zmierzwiła mu włosy.

- Ta twarz należy do bardzo dobrego i wrażliwego kochanka.

- Planowałem dostarczyć ci jedynie odrobiny przyjemności - powiedział i dotknął jej dłoni, którą podniósł do ust i pocałował.

- Udało ci się świetnie, panie... jak masz na imię?

Przymknął uwodzicielsko oczy.

- Szczęściarz. Moi przyjaciele tak mnie nazywają. A jak ja mam na ciebie wołać?

- Usatysfakcjonowana - odparła, wzdychając, bo Mac zaczął całować jej ramię na całej jego długości.

Podobało jej się to spokojne, ale łagodne podniecenie, którego doświadczała w seksownym przekomarzaniu się z nim. Była zmęczona, ale jednocześnie podekscytowana jego igraszkami z jej ramieniem.

- Masz takie piękne ciało, Naleśniczku - wyszeptał i zaczął się bawić jej piersią, którą pokrywał pocałunkami. Jego usta były bardzo delikatne, oddech ciepły, a język bardzo zręczny.

- Ty też jesteś bardzo piękny - wyznała, przesuwając rękę w dół jego pleców.

- A więc jednak masz problem - oznajmił i podniósł zaskoczony głowę. Próbował ugryźć ją w brodę. - Z semantyką.

Wybuchnęła śmiechem, kiedy wziął ją w ramiona i przekreślił raptownie na swój brzuch.

- Dobrze, rozumiem. Nie piękny, ale przystojny. Po męsku. Mój macho. Och... - westchnęła, kiedy opuścił ją prosto na swój twardy członek. Położył dłonie na jej biodrach i rytmicznie poruszał nimi w górę i w dół.

- Tak, och, co mówiłaś?

Nie mogła nawet myśleć, kiedy czuła go w sobie, a on jeszcze chciał prowadzić z nią konwersację?

Jej piersi stały się bardzo ciężkie, ale serce przepęniała lekkość. Nie zamierzała teraz myśleć o niczym innym, bo doświadczała magicznego momentu. Oddawała się swoim uczuciom bez żadnych ograniczeń. Ta chwila należała jedynie do niej.

Kiedy Shallie weszła do kuchni okryta w jego niebieski szlafrok, Mac był w trakcie omawiania przez telefon przepisu na naleśniki. Zauważył, że na nogach miała jego wełniane skarpetki, a dłonie ukryła w rękawach szlafroka.

Boże, jak on uwielbiał tę kobietę. Chciał jej powiedzieć, że ją kocha, ale bał się, że nazwanie rzeczy po imieniu wystraszy ją. Do diabła, wystraszyło i jego samego.

- Czyżby twój wewnętrzny termostat zawiódł twoje oczekiwania, skoro jesteś taka opatulona? - zapytał, opierając się na blacie kuchennej wyspy.

Mac nalał kawy w przygotowany dla niej kubek.

- Spałam przyklejona do kaloryfera. Chciałam być blisko źródła ciepła.

- Pozwól, że zabezpieczę cię przed jego utratą. - Podeszedł do niej, wziął ją w ramiona i mocno do siebie przytulił. - A co powiesz na taki kaloryfer?

Ułożyła głowę na jego ramieniu.

- Powiedziałabym, że jest wspaniały.

Mac trzymał ją w objęciach przez dłuższy moment, a ona nie protestowała.

Dzięki Shallie Mac widział swój świat w innym, lepszym świetle. Musiał się upewnić, że i ona czuje się szczęśliwa.

- Czyż nie tworzymy razem wspaniałej pary? - zapytał.

- Powiedziałabym nawet, że wyglądamy razem spektakularnie - stwierdziła, bardzo zadowolona z siebie.

Wydawało się, że wszystko idzie świetnie, bo oboje byli sobą zauroczeni i nie panikowali po razem spędzonej nocy.

Mac zdecydował, że wykorzysta tę sytuację, jak tylko się upewni, że Shallie spodoba się pomysł bycia razem. Zaproponuje jej wspólne życie.

- Jak się ma twój żelazny żołądek? Czy masz ochotę na naleśniki?

- Czy ty nigdy nie masz dość gotowania dla mnie?

- Gdybym miał dość gotowania, musiałbym pomyśleć o zmianie zawodu.

- To właśnie mam na myśli. Nie powinieneś gotować, kiedy jesteś poza restauracją.

- Chyba że mam na to ochotę - zauważył. - I tego chcę.

- To co ja mam robić?

- Siedź tam, gdzie siedzisz, i udawaj, że jesteś głodna.

- To mogę udawać bez większego wysiłku. A propos wysiłku, dziękuję za długą rozgrzewkę - powiedziała zmysłowo.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

A przyjemność była przednia, przez całą noc.



Popołudnie postanowili spędzić na kanapie. Wyciągnęli się po obu jej stronach naprzeciwko siebie. Popijali gorącą czekoladę i próbowali czytać, ale najczęściej podziwiali piękno padającego z nieba ogromnymi płatami śniegu i rozkoszowali się ciepłem trzaskającego w kominku płomienia. W pewnej chwili Shallie zauważyła, że Mac przygląda jej się z uwagą.

Spojrzała na niego znad otwartej książki.

- Tak?

Jego twarz wyglądała bardzo poważnie.

- Powinniśmy się pobrać.

Shallie wywnioskowała, że Mac rozpoczyna kolejną sesję opowiadania dowcipów, więc spokojnie powróciła do czytania powieści.

- Aha. Nie ma sprawy.

Cisza, która zapanowała po jej lakonicznej odpowiedzi, wydała jej się zaskakująco długa, więc ponownie podniosła głowę znad książki. Bicie jej serca przyspieszyło raptownie, bo zdała sobie sprawę, że Mac nie spuścił z niej wzroku i na dodatek miał bardzo poważną minę.

- Zastanów się nad tym poważnie - powiedział i wyglądało na to, że on już przemyślał swoją propozycję. - Nie jesteśmy przecież dziećmi, Shallie. Żadne z nas nie szuka jakiegoś wyimaginowanego romansu z bajki. Jesteśmy na tyle inteligentni, aby wiedzieć, że takie historie w prawdziwym życiu nie istnieją. Spójrz na moich rodziców. Szaleli za sobą, kiedy się pobrali, a dziesięć lat później żadne z nich nie mogło zrozumieć, co tak naprawdę w sobie widzieli. Byli zbyt uparci, aby zmienić się dla siebie nawzajem, lub za bardzo pogrążeni we wzajemnych animozjach, aby zrobić coś konstruktywnego. - Pochylił się w jej kierunku, z tymi swoimi pięknymi oczami i przystojną twarzą. - Nigdy nie wiedziałem, że byli tacy nieszczęśliwi. Nie miałem pojęcia, że mama chciała podróżować, a tata nie chciał wychylić nosa poza Bozeman. Ona chciała ekscytacji, a on stabilizacji. Ich wspólne życie było żalosne. To mama w końcu go zostawiła. - Usiłował mówić o tym z pewnym luzem, jednak w jego twarzy

widać było napięcie. - Rozumiem ją doskonale, jednak nigdy nie wybaczę jej sposobu, w jaki to zrobiła.

Uczucie podniecenia wywołane niezaspokojoną ciekawością przeszło Shallie na wskroś. Z niecierpliwością czekała na ciąg dalszy, mając jakieś dziwne przeczucie, że to, co usłyszy, nie będzie przyjemne. Miała rację.

- Mama uwikłała się w romans z facetem z Bozeman. Był żonaty.

Shallie coś ukłuło boleśnie w sercu.

- Och... tak... a jak się mają dzisiaj twoi rodzice? - udało jej się w końcu sklecić zdanie, ale jego słowa nadal odbijały się bolesnym echem w jej głowie: romans... z żonatym mężczyzną... którego nigdy jej nie wybaczę.

Wzruszył ramionami.

- Myślę, że tata ma się dobrze. Minęło już przecież pięć lat. Całkowicie poświęcił się pracy i nic innego go nie obchodzi.

- A twoja mama? - zapytała tak cicho, że miała wrażenie, że uderzenia jej serca są głośniejsze od jej głosu.

Ponownie wzruszył ramionami, a obojętnym wyrazem twarzy usiłował udąć brak zainteresowania tematem.

- Nie mam pojęcia. Nie widziałem jej ani z nią nie rozmawiałem od dnia, kiedy nas opuściła.

- Och, Mac - jęknęła, bo słyszała ból w jego głosie. Wiedziała przecież, że uwielbiał swoją matkę, a Carol McDonald ubóstwiała syna. Świadomość tego, że stracili ze sobą kontakt, była dla niej bardzo bolesna.

Dla Maca najwyraźniej też, bo szybko zmienił temat.

- Mam wielu przyjaciół, którzy dzielają ten sam los. Są nieszczęśliwi w małżeństwach albo właśnie są po rozwodzie, ale już się przygotowują, by wskoczyć w kolejny związek.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Więc dlaczego chcesz pójść w ich ślady? - zapytała, mając nadzieję, że szybko zrozumie, że to, co jej właśnie proponuje, jest kompletnie bez sensu.

- Widzisz, my jesteśmy inni. Nie popełnimy tego samego błędu. Wiemy, w co wchodzimy, a poza tym jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

- A ty moim najlepszym przyjacielem - dodała. - Ale...

- Zaczekaj. Co tworzy najlepszy grunt do budowania szczęśliwego małżeństwa? Przyjaźń, szacunek, zaufanie oraz szczerść. Nam się może udać. I to jeszcze nie wszystko, bo dodatkowo łączy nas ta niesamowita chemia - dodał, uśmiechając się. - No i oczywiście dziecko. Nie chcę, żebyś je wychowywała w samotności. To nie byłoby w porządku.

Wpatrywała się w jego piękną i wrażliwą twarz. Miał rację, jeśli chodzi o przyjaźń i szacunek. Chemia między nimi również była niesamowita. Ale co z zaufaniem? Ona ufała mu bezgranicznie, ale to nie mogło działać w obie strony. Nie zasługiwała na jego zaufanie, bo okłamała go na temat ojca swojego dziecka. Nie byłaby w stanie znieść wyrazu jego twarzy, gdyby poznał prawdę. Zwłaszcza teraz, kiedy ona wie, jaką Mac ma opinię na temat swojej własnej matki.

- A może ty nadal jesteś w nim zakochana, Shallie? - zapytał i zmarszczył brwi.

Aż poczuła fizyczny ból, kiedy zobaczyła współczucie w jego twarzy.

- Ależ skąd! Nie jestem w nim zakochana i wydaje mi się teraz, że nigdy nie byłam, choć pewnie chciałam.

- No widzisz! - krzyknął, wyglądając na bardzo szczęśliwego. Objął ramionami jej ugięte kolana i ułożył na nich swoją brodę. - O to mi właśnie chodzi. Wszystkim nam się wydaje, że chcemy czegoś, co tak naprawdę nie istnieje w rzeczywistości. Czemu więc nie mielibyśmy zrobić użytku z czegoś, co jest realne?

Westchnął głęboko i uśmiechnął się czule, kiedy starała się wybić mu z głowy szalony pomysł.

- Pomyśl o tym, dobrze? Tylko pomyśl.

- Dobrze, pomyślę. Ale i ty przemyśl dobrze to, co mi tutaj powiedziałeś, mój przyjacielu. Zastanów się, dlaczego chcesz to zrobić. Czy to jest naprawdę to, czego chcesz, czy chodzi tutaj może raczej o postawę odważnego i szlachetnego rycerza. Nie

chcę, żebyś się zobowiązywał do czegoś na całe życie tylko ze względu na mnie czy na moje dziecko.

- Rozumiem twoje racje - powiedział po chwili milczenia. - Sam też przemyśle moją propozycję jeszcze raz, ale i ty musisz mi obiecać, że poważnie rozważysz sprawę.

- Mam nadzieję, że nie muszę być śmiertelnie poważna w tej kwestii nawet teraz? - zapytała, bo bardzo chciała rozładować napiętą atmosferę. - Jediną rzeczą, o której myślę teraz naprawdę poważnie, jest drzemka.

Jeden kącik jego ust uniósł się w nieśmiałym uśmiechu.

- Ja też chciałbym się przespać. Potrzebujesz towarzystwa?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, czy chcesz drzemki w ubraniach czy bez. Jego oczy rozbłysły dziko.

- Głosuję za „bez”.

- Więc sprawa została przegłosowana - oznajmiła i pozwoliła się objąć, a potem zatopili się w długim i gorącym pocałunku.

- Kto by pomyślał, że będzie nam razem tak dobrze - stwierdził Mac, kiedy wreszcie przyszedł czas na drzemkę.

- Tak - powiedziała cicho i przeciągle. - Kto by pomyślał.

Cztery dni później Shallie siedziała przy narożnym stoliku restauracji Od Zmierzchu do Świtu i obserwowała spierających się Maca i J.T. Nie umiała zdefiniować swoich uczuć, ale wydawało jej się, że była zadowolona z powrotu na stare śmieci.

Może kiedy podejmowała decyzję o powrocie do Sundown, kierowała się chęcią przynależności do jakiegoś miejsca? A może dobrze się czuła w otoczeniu tylu wspańiałych ludzi, którzy zgotowali jej serdeczne powitanie? A niektórzy, jak na przykład Ali, zaakceptowali ją nawet jako przyjaciółkę. Nareszcie czuła, że należy do tego miejsca, które jest prawdziwe, namacalne i pozytywne, co miało dla niej szczególne znaczenie.

- Pomyślałabyś, że po pewnym czasie przestaną się wreszcie kłócić? - powiedziała, kręcąc z dezaprobatą głową Ali Tyler, żona J.T. i lekarz weterynarii w Sundown. Mężczyźni jedli burgery, a kobiety podjadały frytki. - Nigdy tego nie zrozumieć w facetach.

- Takie zachowania są podobno zakodowane w męskich chromosomach.

Shallie polubiła Ali od pierwszego dnia, kiedy się poznały na imprezie noworocznej zorganizowanej na powitanie Shallie. Jej opinia na temat tej ładnej blondynki nie zmieniła się od tamtej pory i nie miała nic przeciwko jej ciepłej i otwartej przyjaźni. Na dodatek to dzięki niej J.T. był szczęśliwym człowiekiem.

- Naprawdę? - zapytała Ali, otwierając szeroko oczy.

- Niekoniecznie - przyznała Shallie. - Ale może to być dobre wyjaśnienie tego problemu. Możliwe, że ktoś kiedyś zrobił badania na ten temat.

Ali roześmiała się i sięgnęła po kolejną frytkę.

- Pewnie masz rację. Cóż z nich za para.

- Powinnaś ich widzieć, kiedy byli dziećmi.

- Opowiedz, proszę. - Ali pochyliła się przez stół w kierunku Shallie. - Chętnie użyłabym kilku pikantnych szczegółów przeciwko mojemu mężczyźnie.

- O, nie - ostrzegł J.T., wtrącając się niespodziewanie w damską konwersację i grożąc ostrzegawczo palcem. - Shallie, mam nadzieję, że dobrze pamiętasz nasz układ.

- Układ? - Ali zrobiła zdziwioną minę i przeniosła wzrok z J.T. na Shallie.

- Musiałam złożyć przyrzeczenie i poświadczyć je własną krwią - wyjaśniła Shallie.

Ali westchnęła głęboko.

- Nie zrobiłaś tego.

- Obawiam się, że tak - powiedział Mac i puścił oko do Shallie. - Każde z naszej trójki wie o pozostałych tyle rzeczy, że nikt nie odważyłby się otworzyć tej puszkii Pandory.

- Byliście przecież dziećmi - zaprotestowała Ali. - Niemożliwe, że byliście aż tak źli.

J.T. spojrział na Maca, który z kolei zerknął na Shallie, a ta przeniosła wzrok na J.T. Cała trójka wybuchnęła rubasznym śmiechem. Shallie domyśliła się, że wszyscy pomyśleli prawdopodobnie o nieszczęsnej kozie, która zniknęła z farmy Clementa Haskinsa, a została odnaleziona w lokalnej bibliotece. Możliwe też, że ich pamięć przywołała pięknie zapakowane pudełko z końskimi odchodami, które zostało dostarczone prosto na biurko Coopera, dyrektora szkoły. Historii do wspomnienia było mnóstwo, bo we trójkę maczali palce w wielu niegroźnych wybrykach, które na zawsze pozosta-  
ną tylko ich tajemnicą.

- Kiedyś wyciągnę z ciebie to wszystko - zapowiedziała Ali mężowi, przybierając minę wiedźmy.

J.T. udał, że jest przerażony.

- Ona ma swoje sposoby - zawołał. - Mogę się kiedyś złamać pod wpływem przyjemności, to znaczy presji.

- Jest kilka słów, którymi można określić faceta takiego jak ty - zaatakował go Mac.

- Tak - odpowiedział J.T., wpatrując się w Ali bardzo rozmarzonym wzrokiem. - Szczęściarz. - Pochylił się przez stół i czule pocałował żonę. - Czy powinniśmy im powiedzieć? - zapytał.

Uśmiechnęła się i odwróciła do Maca.

- Spodziewamy się dziecka.

Shallie poczuła się jak sparaliżowana. Szybko jednak zebrała się w sobie i uśmiechnęła szeroko do szczęśliwej pary.

- To wspaniale. Gratulacje. Kiedy termin?

Shallie słyszała całą radosną wymianę informacji o wszystkich detalach ciąży i porodu. Zmusiła się do uśmiechu, ale miała wrażenie, że jej twarz zaraz się rozsypie. Zdawała też sobie sprawę z tego, że Mac przygląda jej się uważnie, z wyrazem troski w oczach.

Ona nie mogła się dzielić wiadomościami o swojej ciąży z taką samą radością, z jaką robili to Ali i J.T. Ich dziecko zostanie wychowane w szczęśliwej i kochającej rodzinie, w której rodzice uwielbiają się nawzajem.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał Mac, gdy tylko Ali i J.T. poszli do domu.

- Pewnie - odpowiedziała, siląc się na uśmiech. - Świetna wiadomość. Ali i J.T. są bardzo szczęśliwi.

- Tak, to prawda. Przykro mi, Shallie, widziałem, że było ci ciężko.

- Nie bądź niemądry. Cieszę się ich szczęściem. Zaslugują na taką radość.

- Ty też zasługujesz na to, by być szczęśliwą - powiedział Mac i objął ją ramieniem.

- Jasne, że zasługuję - przytaknęła i poruszyła szybko powiekami, aby zatrzymać łzy, które chciały spłynąć ciężkim strumieniem w dół policzków. Nienawidziła tej huśtawki emocjonalnej, w którą wpędzały ją hormony ciążowe. - Jestem teraz szczęśliwa.

Odchylił ją do tyłu. Położył dłonie na jej ramionach i potrząsnął nimi delikatnie.

- Ten facet, kimkolwiek jest, nie jest wart twoich łez i nie zasługuje ani na ciebie, ani na dziecko.

A ja nie zasługuję na ciebie, powiedziała Shallie do samej siebie, kiedy Mac ponownie ją uściskał. Była jednak wdzięczna losowi, że spotkała go ponownie w swoim życiu, i to właśnie teraz.

- Muszę jutro wrócić do Bozeman - oznajmił po chwili milczenia. - Może pojechałabyś ze mną? Powinnaś przecież sprawdzić swój gips. Może znajdziemy ci też jakiegoś dobrego ginekologa położnika? I wybralibyśmy się do urzędu miasta, aby uzyskać zaświadczenie, które pozwoli nam wziąć ślub.

Najwyraźniej nie zmienił zdania co do poślubienia jej. Nie napierał za mocno, ale działał z gracją podstępного lisa.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Mac. - Ujęła jego dłoń. - To, co istnieje między J.T. i Ali, jest... wyjątkowe. Tak samo zresztą jak w przypadku Peg i Cuttera. To tylko dowodzi, że można trwać w

małżeństwie z miłości, które ma magiczną siłę. Ty też na takie zasługujesz. Ze mną tego nie doświadczysz.

Popatrzył w dół na ich splecione dłonie.

- A czy ty wiesz, jakie jest prawdopodobieństwo takiego związku? Bardzo niskie. Zgadza się z tym, że nasi przyjaciele okazali się szczęściarzami. Jednak to świadczy jedynie o tym, że szanse na to, że przydarzy się to mnie lub tobie, są prawie zerowe.

- Jedną z rzeczy, które najbardziej w tobie lubię, jest twój optymizm - zażartowała.

- Ja jestem optymistą, Naleśniczku, ale jestem też i realistą. Bądźmy więc tymi ostatnimi, dobrze? Nie będzie ci łatwo samej wychowywać dziecko. Sundown to małe miasteczko. Wprawdzie masz wielu przyjaciół, ale to nie wszystko. Czy chcesz, aby twoje dziecko stało się tematem miejscowych plotek?

Przyjrzała się dobrze twarzy mężczyzny, który zaoferował jej pomoc w ochronieniu dziecka przed cierpieniem. Nikt inny nigdy nie zaoferował jej więcej.

- Czy naprawdę jesteś tego pewien?

- Jedyne co wiem, że nic w życiu nie jest zagwarantowane ani pewne. Mogę jednak obiecać kilka innych rzeczy. Zaopiekuję się twoim dzieckiem i będę dla ciebie przyjacielem. Nigdy nie dam ci nawet jednego powodu, dla którego miałabyś stracić do mnie zaufanie.

Zaufanie. Ponownie usłyszała to niewygodne słowo. Wiedziała, że jemu zawsze będzie mogła wierzyć. Sama nie miała jednak odwagi, aby mu wyznać prawdę. Przeszkadzał jej w tym wstyd, coś, co było tak silne, że nie pozwalało jej zrobić tego co słuszne. Zamiast tego poszła na łatwiznę.

- Dobrze. Pójdźmy więc po to zaświadczenie - odpowiedziała.

- Naprawdę? Tak na serio? Wybuchnęła śmiechem.

- Na ile tylko jest to możliwe, więc lepiej się upewnij, że tego chcesz.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ty kundlu - wymyślał J.T. Macowi kilka dni później, choć uśmiech nie scho-  
dził mu z twarzy. - Nie mogę uwierzyć, że nic mi nie powiedziałeś.

- A ty... - J.T. przeniósł swój oskarżycielski wzrok na Shallie. - Jestem twoim  
przyjacielem, a ty nawet słówkiem nie pisnęłaś.

Mac uśmiechnął się słodko do przyszłej żony, która najwyraźniej była nieco  
zszokowana reakcją J.T. na wieść o tym, że się z Makiem pobierają. Od momentu,  
kiedy podjęli decyzję o małżeństwie, była lekko oszołomiona.

Nie był to również łatwy okres w życiu Maca. O mało nie dostał załamania ner-  
wowego, kiedy zadał Shallie pytanie, co czuje do swojego ostatniego partnera i czy  
nadal go kocha. Nie tylko zapewniła, że nie, ale dodała, że nigdy nie kochała.

Potrzebował tego zapewnienia, aby zregenerować nadszarpnięte nerwy. Wielo-  
krotnie zapewniała go, że jest całkowicie przekonana o słuszności swojej decyzji. Im  
bliższy był termin ceremonii, tym Mac stawał się szczęśliwszy. Uśmiechał się na sa-  
mą myśl o tym, że zostanie jej mężem. Czuł się dzięki temu dojrzały i bardziej war-  
tościowy. Nadszedł czas, by się ustakować.

Dlatego właśnie Mac zatelefonował do J.T. i poprosił, aby się spotkał z nim i  
Shallie w Sundown. Chciał, aby uczestniczyła w tym również Ali, która jednak nie  
mogła wyjść z pracy. Spotkali się więc w klinice weterynaryjnej w Sundown, w której  
Ali pracowała.

- Wydawało mi się, że ludzką reakcją na nasze zaręczyny powinny być gratula-  
cje - powiedział Mac w momencie, kiedy J.T., uważając na gips, porwał Shallie w ra-  
miona.

Ali zrobiła to samo z Makiem.

- Gratulacje!

- Pozwól, że złożę ci najszczerze kondolencje, moja droga - zwrócił się J.T. do  
Shallie, całując ją w policzek. - Muszę ci wyznać, że trochę mnie rozczarowałaś, ko-  
chanie. Myślałem, że jesteś zbyt mądra na to, aby się wiązać z takim typkiem.

- Shallie jest najmądrzejszą kobietą na świecie - zapewnił Mac przyjaciela, który wyciągał właśnie do niego dłoń.

- Gratulacje, bracie - powiedział J.T., tym razem na serio. - To świetna wiadomość, diabelsko dobra. Nie mógłbym być szczęśliwszy

- Szukam drużby, a skoro nie mam zbyt wielkiego wyboru, zapytam ciebie, co robisz za tydzień w sobotę?

J.T. zrobił zdziwioną minę.

- Żartujesz? Tak szybko?

- Nie mogę znaleźć nawet jednego powodu, dla którego miałbym czekać - wyjaśnił. Shallie też chciała sfinalizować ślub jak najszybciej. Mac nie miał pojęcia, czy powodem jej decyzji był strach przed samą sobą, że zmieni zdanie, czy może podniecenie w związku z rozpoczęciem wspólnego życia.

- Dobrze. Jestem więc do twojej dyspozycji - krzyknął J.T. - Tylko powiedz gdzie i o której.

- Ali - zwróciła się Shallie do swojej nowej przyjaciółki. - Wiem, że znamy się od niedawna, ale...

Ali wydała z siebie głośny pisk.

- Będzie to dla mnie zaszczyt - zawołała, zanim Shallie zadała pytanie, czy nie zechciałaby zostać jej świadkiem. - Och, to wszystko jest takie ekscytujące.

Macowi podobała się iskra, która rozjaśniła twarz Shallie, kiedy usłyszała entuzjazm Ali. Wiedział, że nie była pewna, czy powinna prosić Ali o taką przysługę, a on doskonale ją rozumiał.

Wierzył, że żona przyjaciela będzie zachwycona pomysłem. Shallie miała jednak poważne wątpliwości, czy Ali przyjmie ofertę. Wynikało to z jej bardzo niskiej samooceny, od kiedy tylko sięgał pamięcią. Jeśli twoja matka nie chce nic dla ciebie zrobić, trudno jest ci uwierzyć, że ktoś obcy będzie pełen optymizmu wobec ciebie.

Gotowość Ali była tym, czego Shallie potrzebowała. Największym problemem, z jakim się borykała, był brak wiary w to, że ktoś chciałby być częścią jej życia. Jednak wyglądała na zadowoloną, że otworzyła się przed Ali.

Kobieta, na którą patrzył teraz Mac, była szczęśliwa i bardzo mu się ten widok podobał.

- Czy kupiłaś już sukienkę? - zapytała Ali.

- Sukienkę? - Wyraz paniki na jej twarzy szybko został zastąpiony uśmiechem. - Aż tak daleko jeszcze nie dotarłam.

- Świetnie. Pójdziemy więc razem na zakupy.

Niech Bóg błogosławi Ali Tyler, pomyślał Mac, kiedy wracali do chaty. Zaplanowały razem wyprawę na zakupy do Bozeman. Panowie prowadzili luźną rozmowę, od czasu do czasu zerkając na szczebioczące kobiety i ostrzegając je żartobliwie przed przesadnymi zakupami. Mac uśmiechnął się jednak, bo tak naprawdę nie miałby nic przeciwko zakupowej rozpuście. Wiedział, że przekona Shallie, aby kupiła, co tylko zechce.

Mac zdawał sobie jednak sprawę z tego, że ceremonia nie może być doskonała. Nie uda się takiej zorganizować w tydzień, ale postara się zrobić jak najlepiej, co tylko będzie możliwe. Już puścił w ruch całą maszynę, aby przynajmniej przyjęcie w Od Zmierzchu do Świtów było najwspanialsze i najwystawniejsze, jakie kiedykolwiek widziano w tym lokalu, a może nawet i w tym mieście.

- Mac, byłoby dużo łatwiej, gdybyśmy po prostu pojechali do Las Vegas i wzięli tam ślub cywilny - stwierdziła Shallie następnego dnia, stojąc obok paleniska w kominku.

- No nie, a ty znowu swoje. Czyż nie odrzuciliśmy już kilkakrotnie tej opcji po dyskusjach?

- Ty odrzuciłeś ten pomysł - słusznie zauważyła.

- Chodź tutaj - powiedział Mac, poklepując zachęcająco poduszkę na kanapie. - Pozwól, że ci jeszcze raz wszystko wytłumaczę.

Z niezwykłą lekkością opadła na kanapę tuż obok Maca, ułożyła głowę na jego piersi, a on otoczył ją czule ramieniem.

- Wygodnie ci?

Przytaknęła ruchem głowy i wtuliła się w niego. Mac uwielbiał to, że Shallie czuła się komfortowo, dotykając jego ciała, i że razem czuli się tak swobodnie.

- Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie. Nie jedziemy do żadnej Nevady, aby się chybikiem pobrać w trakcie ceremonii cywilnej. Weźmiemy ślub w towarzystwie najbliższych przyjaciół, a następnie wyprawimy największą imprezę, jaką kiedykolwiek widziano w Sundown. Dlaczego? Bo dla kobiety ten dzień musi być wyjątkowy, aby miała o czym później opowiadać swoim dzieciom.

Masował dłonią jej ramię, przesuwając ją w górę i w dół.

- A poza tym, to jest ważne również dla mężczyzny, bo kiedy wraca myślami do tego dnia, chce pamiętać pięknie wyglądającą żonę.

- Nie chciałam ci przerywać, McDonald, wiem, że jesteś twardzielem, ale słuchając twojego wywodu, doszłam do wniosku, że jesteś bardzo romantyczny, choć oczywiście zarzekasz się, że romanse z bajki nie są dla ciebie.

- Jeśli miałbym sam siebie scharakteryzować... - zastanawiał się, starannie dobierając słowa. - Nazwałbym siebie mężczyzną, któremu bardzo zależy na pewnej kobiecie. Pragnę, żebyś była szczęśliwa, Shall, i chcę cię obdarować wszystkim co najlepsze.

Uniosła głowę, bo chciała mu spojrzeć prosto w twarz. Jej oczy były zamglone, a ich brąz ciemniejszy niż zazwyczaj.

- Jesteś takim dobrym człowiekiem - westchnęła, dotykając jego twarzy opuszkami palców.

Kochali się długo i namiętnie, przy dźwiękach ognia trzaskającego w kominku.

- Shallie, nasze życie będzie wspaniałe - zapewnił ją, rytmicznie poruszając się w jej ciele. - Z tobą i z twoim dzieckiem.

- Wiem - wyszeptała. - Wiem.

Kiedy było po wszystkim, Shallie rozplakała się, choć zazwyczaj panowała nad emocjami nawet wtedy, kiedy ktoś robił jej krzywdę. Przytulił ją mocno do siebie i pogłaskał po włosach, bo domyślał się, że na te zmiany nastrojów miały wpływ hormony.

Muszę mu wreszcie wyznać prawdę, pomyślała, kiedy leżała bezsennie w środku nocy. Mac był dla niej dobry i ufał jej bezgranicznie.

Powie mu rano. Może ją zrozumie. Może jej wybaczy.

Tak jak wybaczył swojej matce? - zastanowiła się, przytulając się mocniej do niego. Nie miało to właściwie znaczenia. Musi się zdobyć na odwagę, aby opowiedzieć mu o swojej jednoznacznej przygodzie z żonatym mężczyzną.

Na samą myśl poczuła ucisk w żołądku. Nie mogłaby żyć w kłamstwie, nawet jeśli Mac miałby poznać ciemną stronę jej osobowości lub odwołać ślub, który ma się odbyć za pięć dni. Do tego czasu musi mu wyjawić prawdę. Przysunęła się do niego jeszcze bardziej. Wiedziała, że straci bardzo dużo, jeśli Mac zdecyduje się na rozstanie z nią. Byłaby to największa porażka w jej życiu. Straciłaby jedyną osobę, którą tak naprawdę interesował jej los i z którą czuła się wyjątkowo szczęśliwa.

Gdy patrzyła z dystansu na negatywne wydarzenia w swoim życiu w ciągu ostatnich miesięcy, nadchodzące macierzyństwo napawało ją szczęściem. Od tak dawna potrzebowała kogoś, kto by ją szczerze pokochał. Do tej pory myślała, że będzie mogła liczyć jedynie na miłość dziecka.

Jednak teraz miała obok siebie Maca i przy nim czuła się bardzo spełniona. Na początku wierzyła, że ich związek oparty będzie jedynie na przyjaźni, a nie na miłości. Uważała, że pobierają się, bo tak jest wygodnie. Mac chciał mieć rodzinę, a od dawna nie wierzył w miłość. Ich ślub został też zaplanowany dla dobra jej dziecka.

Nie wpadłoby jej jednak do głowy, że zmieni zdanie albo że się zakocha.

Wysnuła nawet dużo dalej idące wnioski, że zanim nie odnalazła ponownie Maca, nigdy wcześniej nikogo nie kochała.

Teraz było inaczej, bo tak bardzo była w nim zakochana. Kochała go za to, że był obok niej i że chciał się o nią troszczyć. Uwielbiała go za to, że był facetem jedynym w swoim rodzaju. Nigdy tak mocno nie kochała żadnego innego mężczyzny.

To było coś więcej niż zwykła miłość, przynajmniej taka, jaką do tej pory znała. Każdego ranka nie mogła się doczekać spotkania z nim. Nie wyobrażała sobie zasy-

piania bez niego u swego boku. Uwielbiała sposób, w jaki jej dotykał, całował ją, w jaki się z nią kochał. Czuła się przy nim najbardziej wyjątkową kobietą na świecie.

Był jej rycerzem. Obiecała sobie, że rano wszystko mu wyzna. A tymczasem ukryła twarz w poduszce i zalała się łzami. Jednak kiedy rano otworzyła oczy, Maca obok niej nie było. Zamiast ukochanego na stole znalazła kartkę włożoną pod talerz z pączkami w polewie czekoladowej.

*Hej, Shall,*

*Spałaś tak błogo, że nie chciałem Cię budzić. Cara ma problem z zamrażarką w Spaghetti Western, więc muszę jechać do Bozeman. Zadzwoń później, dobrze?*

*Całuję*

*Mac*

Shallie złożyła karteczkę. Poczowała olbrzymią ulgę, co niewątpliwie było wyrazem jej wielkiego tchórzostwa. Chwilowo została ułaskawiona i była za to wdzięczna losowi.

Dzisiaj wieczorem jednak powiem mu prawdę, obiecała sobie. Skierowała się do kuchennego okna, aby podejrzeć czerwonego ptaszka kardynała zajadającego się ziarnem w karmniku, który Mac wystawił na zimę, aby sprawić Shallie przyjemność.

Jednak Mac nie wrócił do chaty z Sundown tego wieczoru. Zamrażarka sprawiała coraz więcej problemów, więc zmuszony był pojechać do miasta Helena w poszukiwaniu części.

Mnóstwo innych spraw utrudniało im kontakty w ostatnim tygodniu przed ślubem. Shallie nie miała okazji porozmawiać z Makiem nawet wtedy, kiedy obie z Ali zatrzymały się w Spaghetti Western, aby zjeść lunch w drodze powrotnej z zakupów w Bozeman.

Ślub miał się odbyć w niedzielę, a ona jeszcze się z nim nie rozmówiła. Zaczęła nawet wierzyć w to, że tak najpewniej ma być. Może to było zrządzenie losu? Może Mac nie powinien znać jej sekretów, a ona zamiast roztrząsać swoją przeszłość, po-

winna się raczej skupić na budowaniu przyszłości ze swoim przyszłym mężem? Shallie chciała, aby Mac uwierzył w sprzedany przez nią scenariusz dotyczący ostatnich miesięcy jej życia.

Czas płynął, a ona pewna była tylko jednej rzeczy, wkładając suknię i robiąc ostatnie poprawki do makijażu, że dziś po południu powie „tak” Brettowi McDowaldowi.

Oprócz Maca i Shallie jedynie J.T., Ali oraz ojciec Maca, Alex, wzięli udział w ceremonii ślubu w kościele kongregacyjnym w Sundown, którą prowadził pastor Davis i po raz pierwszy nazwał ich mężem i żoną.

Przyjęcie było zupełnie oddzielną sprawą. Zaprosili na nie wszystkich znajomych. Od Zmierzchu do Świt pękało w szwach, od baru, przez jadalnię, po parkiet do tańczenia. Była to bez wątpienia impreza dekady w Sundown.

- W jaki sposób para takich koleśków jak my oceniłaby te dwie damy? - zapytał J.T., kiedy obaj popijali piwo i przyglądali się Shallie i Ali tańczącym z bliźniakami Grienerami.

- To wszystko powala mnie na kolana. Czasami wypada przestać narzekać na brak szczęścia.

- Amen. Hej... widzę Lee and Ellie Savage'ów. Muszę się przywitać. Zaraz wracam.

Mac nawet nie zauważył, że J.T. odszedł. Od czwartej po południu, kiedy rozpoczęła się ceremonia ślubu, nie zauważał niczego ani nikogo innego oprócz Shallie.

Zawsze miała świetną prezencję. Wyglądała jak piękna panna z dobrego domu, ale umiała pokazać pazury. Zawsze kojarzyła mu się z Anną Oakley, która prawie sto lat temu była znanym strzelcem wyborowym i uchodziła za oryginalną piękność. „Odwaga” to było słowo, które przychodziło mu do głowy, kiedy myślał o Shallie.

Mac miał więcej słów, którymi mógłby ją opisać.

Piękna - to było jedno z nich.

Wyjątkowa też dobrze ją opisywało.

Moja - to słowo było jednak najtrafniejsze.

Od dzisiaj Shallie Malone nazywała się Shallie McDonald i należała do niego. Codzienna troska, dzielenie się życiem, trzymanie w objęciach, kochanie, wszystkie te słowa, a raczej ich znaczenie traktował bardzo poważnie.

Uśmiechnął się, kiedy Bille Griener zawirował w tańcu z Shallie, która rzucała Macowi zrozpaczone spojrzenia błagające o ratunek.

Odstawił piwo na bar i ruszył swojej księżniczce na ratunek, przeciskając się przez tłum gości.

- Porywam małżonkę - powiedział Mac, poklepując starego Billiego po ramieniu.

- Tak, zauważyłem sposób, w jaki się nam przyglądałeś - zażartował Billie. - Wydawało mi się, że czymś się bardzo zmartwiłeś, widząc nas w tańcu.

Mac uśmiechnął się i przyciągnął do siebie pannę młodą.

- Masz rację, a teraz pozwól działać mnie, bo muszę jej ciebie wybić z głowy.

Billie zachichotał, zamasyście klepnął Maca po plecach i odmaszerował w kierunku baru.

- Jak się bawisz? - zapytał Mac szeptem.

- Wspaniale. - Spojrzała na niego, a jej uśmiech był tak szeroki i szczęśliwy, że na moment aż mu się zakręciło w głowie. - Coraz lepiej. Dziękuję, że przyszedłeś na ratunek. Nie wiem, czy moje stopy wytrzymałyby kolejny atak butów Billiego.

- Boże, jaka ty jesteś piękna - wyrwało mu się w sposób zupełnie niekontrolowany. Jej włosy prezentowały się wspaniale. Wyglądała bardzo naturalnie, choć niewiele mogła zrobić z krótkimi lokami. Podpięła je jednak zręcznie po jednej stronie głowy, ozdabiając białymi kwiatkami, co przywoływało na myśl nimfę leśną.

Na jej policzkach pozostała odrobina różu, a połyskujący lekko błyszczyk podkreślał jej zmysłowe usta. Sama suknia też roztaczała wokół Shallie niepowtarzalną aurę. Mac nie miał pojęcia, z czego została zrobiona, może z jedwabiu. Była jasnoróżowa i miała długie rękawy, które zakrywały mały gips założony wczoraj przez doktora. Shallie wyglądała elegancko, wiotko i delikatnie. Taka też była w dotyku.

- Ty też nie wyglądasz źle, mój kowboju.



Tylko dla niej miał na sobie czarny garnitur, skrojony w stylu amerykańskiego Zachodu. Nie miał wyjścia po tym, jak odwiedzili go ostatnio J.T. i Ali, a Shallie skomentowała seksowny wygląd J.T. na jego własnym ślubie, co było udokumentowane na zdjęciu zawieszonym na jednej ze ścian w salonie.

- Obiecywałem ci przecież, że i ja doprowadzę się do porządku.

- I dotrzymałeś słowa - przyznała z delikatnym uśmiechem.

Nasze małżeństwo będzie bardzo udane, powiedział do siebie, kiedy orkiestra zmieniła tempo granej muzyki i rozpoczęła wstęp do romantycznej ballady.

Wszystko, o czym myślał, wydawało mu się wspaniałe. Może nawet lepsze, niż było w rzeczywistości. Codziennie coraz bardziej się o tym przekonywał. A dzisiaj, kiedy widział Shallie szczęśliwą, wiedział, że będzie w stanie ją skłonić, aby go pokochała. Była zupełnym przeciwieństwem wszystkich kobiet, z którymi kiedykolwiek miał do czynienia. Nigdy niczego nie udawała, a szczęścia w życiu nie uzależniała od swojego wyglądu. Nie imponowały jej jego pieniądze i nie podkreślała na każdym kroku, jak bardzo jest pod wrażeniem jego sukcesów. Życie z nią było zabawne i interesujące. Nie miała w sobie pokładów złośliwości. Była sobą, uczciwą, prawdziwą Shallie i wydawała się Macowi doskonała.

- Tylko jedno chciałbym wiedzieć - powiedział Mac, kiedy tego wieczoru oboje przytulali się do siebie pod ciepłą kołdrą, z którą ułożyli się przed trzaskającym ogniem kominkiem. - Kim jest kobieta, która chce spędzić miesiąc miodowy w zasypanej śniegiem chacie

W górach, a nie w luksusowym apartamencie na słonecznej wyspie Maui.

Shallie przytuliła się jeszcze mocniej do nagiego ciała Maca.

- Ja nie potrzebuję żadnej Maui.

- Nie mówię o potrzebach. Mówię o tym, czego tak naprawdę chcesz.

- Chcę tego, co teraz mam.

- Metrowe zaspy śniegu, arktyczne wiatry i niebezpieczeństwo odcięcia prądu...

Uciszyła go, przykładając palec do jego ust.

- Mac, ja po prostu chcę stworzyć dom - powiedziała Shallie załamującym się głosem.

On też słyszał emocje w jej słowach i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Marzę o domu - powtórzyła delikatnie. - To wszystko, czego kiedykolwiek chciałam, a ty mi to dałeś. Czegóż więcej mogłaby chcieć kobieta?

Zamilkł i po długiej chwili pokiwał wolno głową.

- Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Naleśniczku.

- Och, przestań, zmień płytę. - Roześmiała się.

- Naprawdę tak myślę. - Pocałował jej czoło, następnie łuk brwiowy, a potem przeniósł usta na policzki. - Nie znam nikogo takiego jak ty, szczerego i uczciwego.

Poczuła, że łzy ponownie napływają jej do oczu. Bynajmniej nie dlatego, że rozczuliły ją jego słowa, ale z powodu winy, która ponownie dała jej o sobie znać.

- Mac... - zaczęła, czując nagłą potrzebę wyznania prawdy o ojcu dziecka.

- Poczekaj, jeszcze nie skończyłem. Muszę ci teraz coś powiedzieć, bo wcześniej nie miałem odwagi.

Przełknęła ślinę. Pozwoli mu dokończyć, a potem powie prawdę.

- Pamiętasz, jak podważałem sens tych wszystkich wielkich romantycznych słów na temat miłości i małżeństwa?

Czuła, że serce przeniosło jej się do gardła. Kiwnęła potakująco głową.

- Nie wiedziałem, o czym mówię. Chcę żyć z tobą dopóki śmierć nas nie rozłączy, Shall. Chcę cię kochać i mam nadzieję, że i ty mnie kiedyś pokochasz.

- Mac...

- I znowu mi przerywasz. - Uśmiechnął się czule. - Kocham cię, Shallie. Zawsze cię kochałem. To wszystko, co chciałem ci powiedzieć. Teraz twoja kolej, mów.

A jej akurat teraz odebrało mowę. Uczucie radości kazało zapomnieć o winie. Zarzuciła ramiona na jego szyję i gipsem puknęła kilka razy w jego głowę. Oboje wybuchnęli śmiechem, ale Shallie zamilkła nagle.

- Hej, czy ty zamierzasz znowu płakać? - zapytał Mac.

Roześmiała się.

- A jak inaczej mam zareagować na twoje wyznanie?

- Miałem nadzieję, że teraz ty powiesz coś na temat życia razem, póki nas śmierć nie rozłączy.

Podniosła się na ramieniu i odchyliła do tyłu głowę, oby mu spojrzeć prosto w twarz.

- Naprawdę podoba mi się ten temat. Nie mogę powiedzieć nic więcej poza tym, że bardzo cię kocham.

Szczerście wypełniło Maca.

- Shallie, chcę wychowywać z tobą dziecko jako moje. Nasze.

Serce Shallie waliło jak szalone i myślała, że lada moment wyskoczy jej przez gardło.

Jego dłoń delikatnie masowała brzuch Shallie, gdzie rosło jej dziecko.

- Czy tobie to odpowiada? - zapytał.

Jak mogłaby odrzucić taką ofertę? Czy byłaby w stanie pozbać swoje dziecko takiego opiekuna? Jedno jest pewne: nie był to najlepszy moment na wyznanie prawdy o biologicznym ojcu dziecka.

- Bardzo mi odpowiada - wyszeptała cichutko, przezwyciężając drżenie ust. - To wspaniała propozycja.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Prawie wszystkie kobiety biorące udział w imprezie na cześć przyszłych mam i dzieci już wyszły, kiedy Shallie zaczęła się bawić z sześciomiesięcznym Jacobem Savage'em, którego trzymała na kolanach. Dziecko gaworzyło i robiło minki, co wywołało wzruszenie u Shallie oczekującej narodzin potomka już za cztery miesiące.

- On jest taki rozkoszny - powiedziała Shallie do Ellie Savage, matki dziecka.

- To taki nasz mały cud - przyznała Ellie. Pomagała Peg Lathrop posprzątać wewnątrz Od Zmierzchu do Świt, które zamknięte było przez cały dzień ze względu na imprezę. Obie ciąży, zarówno Shallie, jak i Ali, zaczęły być widoczne w tym samym czasie, dlatego też Peg oraz Ellie zdecydowały, że zorganizują połączone przyjęcia dla obu przyszłych mam.

Impreza została zorganizowana wspaniale, a szczodrość kobiet z Sundown kompletnie zaskoczyła Shallie, bo dla niektórych z nich była przecież zupełnie obcą osobą. Ali również nie mogła się temu nadziwić, a teraz z bardzo zafrapowaną miną zajmowała się zbieraniem swoich prezentów, które J.T. miał zabrać do domu.

Jej wszyscy nowi przyjaciele z Sundown byli wspaniałymi ludźmi. Shallie zdążyła w ciągu ostatnich miesięcy od ślubu z Makiem poznać całkiem dobrze Lee oraz jego żonę Ellie. Zaczęła nawet podziwiać tę młodą dziewczynę, która borykała się z epilepsją, ale mimo ciężkiej choroby umiała cieszyć się życiem, nawet jeśli wiązało się to z dużym ryzykiem dla jej ciała. Takim wyzwaniem było na pewno zajście w ciążę, a potem urodzenie tego niesamowitego dziecka.

- Hej, maleństwo, twoja mamuska mówi, że jesteś jej małym cudem - powiedziała Shallie, unosząc dziecko aż na wysokość ramion, a potem przytulając je do siebie. - Muszę jej przyznać rację. Jesteś taki grzeczny - wyszeptała, głaszcząc go delikatnie po główce i wdychając głęboko jego specyficzny zapach noworodka. Już niedługo sama urodzi dziecko swoje i Maca.

- Wydaje mi się, że jest już wystarczająco schludnie - powiedziała Peg, rozglądając się po czystej sali.

- Jesteście niesamowite - orzekła Ali, przyglądając się uważnie Peg oraz Ellie.

- Zgadzam się - przytaknęła Shallie i włożyła małego Jacoba prosto w wyciągnięte ręce Ali.

- Czy macie pozwolenie na przyłączenie się do imprezujących kobiet? - spytała Peg, kiedy drzwi frontowe się otworzyły.

- Czy ktoś tutaj wypowiedział głośno słowo „impreza”? - huknął J.T., kiedy razem z Makiem, Cutterem Reno oraz Lee Savage'em wkroczyli do Od Zmierzchu do Świtu.

- Tak nam przykro, panowie. Jesteście spóźnieni, bo już po wszystkim. Łapcie się za prezenty, które trzeba przenieść do samochodów. - Ellie obdarowała Lee ciężką paczką z pieluchami, zabrała Jacoba z objęć Ali i zaczęła nakładać na chłopczyka zimowy kombinezon.

- Jak sobie, panowie rozrabiaki, zapełniście czas przez ostatnich kilka godzin? - zapytała Peg i sięgnęła po kurtkę.

Cutter podszedł do niej szybko, aby jej pomóc ją nałożyć.

- Nie robiliśmy nic specjalnego, zagraliśmy małego pokerka, tak po przyjacielsku.

- Po przyjacielsku? Skończyło się prawie na podrzynaniu gardeł - wypalił J.T.

Lee klepnął go mocno po plecach i wskazał paczki z prezentami do wyniesienia.

- Bądź dla niego miła, Shallie. Twój facet nie miał dzisiaj szczęścia - wybuchnął śmiechem J.T.

- Karciane potwory - burknął Mac.

- On zupełnie nie ma talentu do pokera. - J.T. wskazał ruchem głowy na Maca. - Jest za to świetny w przegrywaniu.

Mac podszedł do Shallie i usiadł z obrażoną miną.

- Co się stało, kochanie? Czy ci złośliwi faceci uwzięli się dzisiaj na ciebie? - zapytała Shallie czułym głosem i poklepała go po ręku.

- Ograli mnie z pieniędzy na lunch, mamusiu - wyznał, starając się rozśmieszyć Shallie. Śmiechem wybuchnęła nie tylko ona, ale i reszta przyjaciół. Potem pozbiali swoje prezenty i opuścili lokal.

- Już myślałem, że nigdy nie wyjdą - powiedział Mac i posadził sobie Shallie na kolanach. Pocałował ją czule i uśmiechnął się do niej. - Czy jesteś zadowolona z łupów?

- Nieźle się obłowiłam. Poczekaj, aż zobaczysz wszystkie prezenty

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś?

- Świetnie. Ci wszyscy ludzie tutaj... są tacy wspaniali. Ponownie ją pocałował.

- Tak samo jak ty. To co, ładujemy prezenty na samochód i jedziemy do domu?

- Dobrze, jedźmy. Jestem skonana, bo otwieranie prezentów jest bardzo wyczerpujące.

- Czy nadgarstek ci doskwiera?

- O nie, nic z tych rzeczy - zaprzeczyła szybko, widząc jego zaniepokojone spojrzenie. Zachowywał się tak od miesiąca, kiedy lekarze zdjęli jej gips z ręki. - Czy przestaniesz się wreszcie martwić o mój nadgarstek? Dobrze się zróśł i nie ma co tragizować. Czy możemy wreszcie przenieść prezenty do samochodu i pojechać do domu?

- Ty nie będziesz nic przenosić. Ja się tym zajmę.

Mac przesadzał ze swoją opiekuńczością. Gdyby mógł, trzymałby Shallie pod szklanym kloszem.

- Zostań tutaj przez moment - powiedział, zsuwając ją delikatnie ze swoich kolan. - Muszę coś sprawdzić w kuchni. Wrócę za pięć minut i wtedy załaduję cały ten kram na samochód.

- Nigdzie przecież nie pójde - odparła i odprowadziła go wzrokiem, aż zniknął za drzwiami kuchni.

Ech, życie! Nie mogło być dla niej łaskawsze. Ostatnie dwa miesiące od ślubu były cudowne. Mac był dla niej bardzo dobry i przebywanie z nim było wielką przy-

jemnością. Okazał się też pomysłowym i czułym kochankiem. Przeszył ją dreszcz pożądania, gdy przywołała w pamięci chwile, kiedy się kochali.

Tak, to prawda, pomyślała, życie nie mogłoby się ułożyć lepiej. Po raz pierwszy miała dom i kogoś, kto ją naprawdę kochał. Akceptował ją taką, jaka była, w całej okazałości. Nie mogła uwierzyć, że miała tyle szczęścia, aby ktoś taki jak Mac ją pokochał. Moje życie jest wspaniałe, pomyślała, kiedy nagle drzwi wejściowe się otworzyły, wpuszczając do pomieszczenia zimne, marcowe powietrze.

Shallie zobaczyła w drzwiach sylwetkę mężczyzny.

- Witaj, Shallie. - Wszedł do środka, a ona poczuła, że jej doskonałe życie rozsypuje się w drobny mak.

Jared.

Naprawa coolera przy barze zajęła Macowi więcej czasu, niż przewidywał. Chciał się upewnić, że wszystko w Od Zmierzchu do Świtu będzie sprawnie działać, kiedy jutro o szóstej po południu ponownie otworzą lokal dla gości. Obawiał się, że Shallie zrezygnowała z czekania na niego. Pełen wątpliwości zatrzasnął drzwi kuchni i skierował się do głównej sali.

- Mówiłam ci już, żebyś wyszedł - usłyszał głos Shallie, zanim ją zobaczył, a jego ciało sprężyło się w gotowości do ataku.

Shallie stała, wyglądając na bardzo zirytowaną. Przyczyną jej zdenerwowania był młody mężczyzna, który nie chciał opuścić pomieszczenia.

- Do diabła, Shallie. Nie po to cię szukałem przez pięć miesięcy i przejechałem dwa tysiące mil, by teraz odwrócić się na pięcie i wrócić do Georgii bez ciebie. Przyznaję, że popełniłem wielki błąd. Bardzo cię za to przepraszam. Przestań już opowiadać jakieś niestworzone historie i chodźmy do samochodu.

- Wydawało mi się, że ta dama kazała ci wyjść. - Mac stanął za plecami Shallie i objął ją ramieniem.

- Mac, wszystko jest w porządku. Poradzę sobie - ucieła szybko.

Mężczyzna wbił oczy w Maca.

- Kim ty, do diabła, jesteś?

Był tego samego wzrostu i wagi co Mac. Jego brązowe oczy patrzyły ze złością. Uważał się za kogoś lepszego. Mac zauważył również, że intruz zacisnął dłonie w pięści. Najwyraźniej nie obawiał się konsekwencji tego, że oszukał Shallie i zostawił ją samą w ciąży.

Mac znienawidził go od pierwszego wejrzenia i nie chciał nawet myśleć o tym, że ktoś taki mógł dotykać kiedyś Shallie. Sama myśl o tym, że żył z jego żoną, doprowadzała go do szału. Mac przestraszył się tego, że będzie się domagał praw do dziecka, a co gorsza, może nawet będzie je chciał odebrać. Mac przyzwyczyił się już do myśli, że dziecko będzie jego.

- Jestem facetem, który ładnie cię teraz poprosi o zrobienie tego, czego życzy sobie moja żona, a następnie o jak najszybsze wyniesienie się z mojej posiadłości.

- Żona? - Ciemne oczy intruza przenosiły się na przemian z Maca na Shallie, która odsunęła się teraz od Maca i starała się odgrodzić obu panów od siebie. Chrząknął i spojrzał na Shallie z odrazą. - Widzę, że nie potrzebowałaś dużo czasu, aby wskoczyć do łóżka innemu facetowi.

- Jeszcze jedno słowo - krzyknął Mac, który ominął Shallie i złapał dłońmi za klapy kurtki intruza, mocno nim potrząsając. - Takiego ci dam zaraz kopniaka, że cię przeniesie stąd prosto do Georgii.

- Przestań. - Shallie położyła dłoń na ramieniu Maca i odepchnęła go lekko. - Proszę. Przestań. Mac. On nie jest tego wart.

- Jared - zwróciła się do nieproszonego gościa. - Wyjdź. Natychmiast.

Ten wzruszył ramionami i spojrzał na Shallie z wściekłością.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał i wskazał ręką na Maca. - Chcesz utknąć tutaj, gdzie diabeł mówi dobranoc, z tym pozał się Boże kowbojem?

- Posłuchaj, to ty spieprzyłeś sprawę. - Mac był wściekły. Przyłożył z impetem pięścią w klatkę Jareda. Uderzenie przesunęło gościa kilka kroków w tył. - Jakim trzeba być mężczyzną, aby obiecywać coś kobiecie, a potem ją zdradzać. Jakim trzeba być draniem, aby porzucać własne dziecko.



Choć Jared chwiał się popychany przez Maca, przeniósł zaskoczony wzrok na Shallie.

- Dziecko? O czym ty, do diabła, bredzisz?

- Bredzę o tym, że zostawiłeś Shallie, kiedy zaszła w ciążę.

- Chwila. - Jared uniósł obie dłonie, aby ochronić przed ciosem swoją twarz. - Nie wiem nic na temat żadnego dziecka. Czy Shallie ci powiedziała, że jest ze mną w ciąży?

- Domyślam się, że teraz się nie przyznajesz - zawarczał Mac.

- Przyznać się? Wiesz co, kowboju - zaczął Jared, złośliwie się uśmiechając. - Przyznałbym się, jeśli byłoby choć niewielkie prawdopodobieństwo, że to jest możliwe. Prawda jest jednak taka, że ja od dłuższego czasu strzelam ślepakami.

Mac zmrużył oczy z wściekłości.

- Moje nasieniowody zostały wycięte trzy lata temu - warknął Jared. - Nie chcę żadnego bękarta płatającego się pod nogami, na którego trzeba by było wydawać kupę kasy.

Mac kątem oka zerknął na Shallie, która wyglądała jak wmurowana w podłogę. Na dodatek była wprost przerażająco blada.

Zamknęła oczy i z trudem przełknęła ślinę.

- Musisz wyjść, Jared - powiedziała słabym głosem, słaniając się na nogach.

Jared przyglądał się przenikliwie małżonkom.

- Wygląda na to, że chyba jednak tak zrobię. Tak mi przykro, kowboju - zadrwił, wycofując się do drzwi. - Jest cała twoja, razem ze swoim bękartem.

Cisza, która zapanowała, kiedy intruz kierował się do wyjścia, była porównywalna do tej, jaka panuje w Wielkim Kanionie.

Mac wiedział, że Shallie cierpi, jednak nie był w stanie jej pomóc.

Czuł się zupełnie wypalony, tak jakby ktoś pozbawił go wiary we wszystko co znajome i dobre. Zdał sobie sprawę, że tak naprawdę niewiele wie o osobie, która wydawała mu się tak bliska.

Shallie go okłamała. Czuł się tak bardzo zraniony, że nie wiedział co powiedzieć.

- Mac...

Uniósł do góry dłoń, aby ją powstrzymać.

- Nic nie mów.

- Proszę. - Shallie była bliska płaczu.

W oczach błyszczały jej łzy. Pierwszy raz nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Nie chciał wiedzieć, co ma teraz do powiedzenia, ani patrzeć na nią.

- Zapakujmy wszystko do samochodu. - Zaczął zbierać pudełka i zawiniątka.

Shallie stała bez ruchu na środku sali i wyglądała na zdruzgotaną.

- To było po tym, jak przyłapałam go z inną kobietą - powiedziała Shallie.

Mac stanął w miejscu, a jego ciało zeszywniało.

- On mnie skrzywdził, rozumiesz? Nie mam na myśli zdrady. Uderzył mnie.

Wszystkie mięśnie w twarzy Maca poruszyły się. Poczul też bardzo niekomfortowy ucisk w żołądku. Przez chwilę nawet myślał, że zwymiotuje.

- Dla mnie oznaczało to koniec naszego związku. Odeszłam, a potem zaczęłam się pławić w swoim smutku. Czułam, że straciłam wiarę w siebie. Przez cały miesiąc użalałam się nad sobą, jaka to jestem nieszczęśliwa, bo nikt mnie nie chce, nikt nie kocha.

Mac opuścił głowę, ale nadal czuł wielki opór przed spojrzeniem jej w twarz.

- Pewnego dnia moje przyjaciółki wyciągnęły mnie do baru, żebym się trochę rozruszała. Ten facet... - Shallie zawahała się, a jej głos się załamał. - Ten mężczyzna był dla mnie bardzo miły. Sprawił, że poczułam się wspaniale jako człowiek i jako kobieta. Oczarował mnie... - Zrobiła pauzę, jakby się zastanawiała, czy powinna kontynuować.

- Shallie. - Mac zdecydował się w końcu zabrać głos, aby ją powstrzymać, bo nie chciał słyszeć nic więcej.

- Tydzień po fakcie spotkałam go ponownie i wtedy się dowiedziałam, że jest żonaty - powiedziała załamany głosem.

Żonaty. Shallie spała z żonatym mężczyzną. Coś w jego sercu umarło.

- Nie wiedziałam. Przysięgam, że nie miałam o tym pojęcia... On po naszej pierwszej i jedynej nocy nalegał na więcej, ale ja nie chciałam. A kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży... Mac, nie potrafiłam rozbić jego małżeństwa. On ma żonę i dzieci. Musiałam zmienić środowisko. Dlatego przyjechałam tutaj.

Mac westchnął głęboko i pomyślał o swojej matce, która zdradziła ojca z żonatym mężczyzną. Oba te przypadki były w równym stopniu złe i godne pogardy.

- Chciałam ci wszystko powiedzieć.

- Dlaczego więc tego nie zrobiłaś? - zapytał, odzyskując wreszcie głos, w którym brzmiała wyraźna nuta złości.

- Próbowałam... Naprawdę. Jednak było tak miło, a ty byłeś taki dobry, że łatwiej było mi przemilczeć niewygodną prawdę.

- Aha, więc teraz to jest moja wina.

- Nie, nie o to mi chodziło. Mac...

- Posłuchaj. Wyjdźmy stąd wreszcie. Nie chcę o tym rozmawiać ani o tym słyszeć. Nic się nie zmieniło. Ty jesteś w ciąży, a my nadal jesteśmy małżeństwem.

Mac wiedział, że to, co przed chwilą powiedział, było kłamstwem.

Wszystko się zmieniło.

Zima prawie dobiegała końca, a Shallie nigdy jeszcze nie było tak zimno. Na zewnątrz i w środku.

W drodze z Sundown do Bozeman Mac rozsiewał wokół siebie ciszę, która była chyba chłodniejsza od największego zlodowacenia w historii Ziemi.

Rozumiała jego złość i rozczarowanie jej osobą.

Wiedziała też, że była to wyłącznie jej wina. Popelniła zbyt wiele błędów i nawet nie obwiniała Jareda za najście i zdemaskowanie jej w oczach Maca.

Nie mogła uwierzyć, że ją odnalazł. Nie poświęciłby tyle czasu i energii, gdyby sam nie czuł się winny. Jared uwielbiał kontrolować, traktować kobietę jak własność. Doszedł pewnie do wniosku, że tych dwóch aspektów życia najbardziej mu brakowało, kiedy Shallie od niego odeszła.

Ona za tym nie tęskniła. Tęskniła natomiast za tym, co wraz z przyjazdem Jare-  
da straciła, czyli zapewnienie, że oboje z Makiem będą się kochać, póki śmierć ich nie  
rozłączy. Zostało to teraz przekreślone na zawsze, bo kiedy dojechali do domu, Mac  
bez słowa wyjmował z samochodu prezenty dla dziecka.

Trzy tygodnie minęły w smutnej ciszy. Shallie czuła, że Mac oddala się od niej  
coraz bardziej.

Nie okazywał jej gniewu. Gdyby był na nią wściekły, znosiłaby tę sytuację le-  
piej, ale on pozostawał obojętny. A obojętność znała bardzo dobrze, bo w najlepszych  
momentach swego dzieciństwa dostawała jej mnóstwo od matki. Oznaczało to brak  
bicia, ale i brak zainteresowania, co doskwierało dłużej niż siniak.

Zupełnie tak samo jak teraz.

Wiele razy chciała go poprosić, aby powiedział cokolwiek, nawet ją zwymyślał,  
obraził, bo wszystko byłoby lepsze od tej chłodnej, aczkolwiek uprzejmej apatii.  
Wszystko byłoby dla Shallie łatwiejsze do zaakceptowania niż samotna noc po tym,  
jak się przeniósł do pokoju gościnnego, w którym zatrząskiwał za sobą drzwi.

Żadnych uścisków, pocałunków czy czułości. Nie było już gorącej czekolady  
czekającej na nią rano, czego brakowało jej najbardziej, bo czekolada była dla niej  
symbolem miłości Maca.

Byli teraz małżeństwem jedynie z nazwy, choć on dotrzymywał obietnicy i dbał  
o nią. Ale nie chciał niczego w zamian. Tematy ich konwersacji nie były fascynujące.

- Czy potrzebujesz czegoś z supermarketu?

- Kiedy masz kolejną wizytę u lekarza? Czy chcesz, żebym z tobą pojechał?

- Będę w Spaghetti Western. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Obojętność Maca zabijała powoli nie tylko Shallie, ale i ich małżeństwo. Tej no-  
cy, kiedy wrócił ze Spaghetti Western, Shallie miała już dość obserwowania w ciszy  
rozkładu ich wspólnego życia.

Z sercem podchodzącym do gardła zdecydowała się zapukać do pokoju gościnn-  
nego.

Minęło kilka sekund, zanim otworzył drzwi.

Stał w nich na bosaka w zapiętej pod szyję koszuli.

- Poddaję się - obwieściła, zanim on zdążył zapytać, czego chce, co sprawiło, że czuła się jak natręt, jeszcze bardziej niż na co dzień.

Spojrzała na niego i zauważyła zmęczenie i złość, czyli pierwsze prawdziwe emocje od pamiętnego dnia w marcu.

- Przepraszam - powiedziała. - Wiem, że to niewiele, ale co innego mogę zrobić? Zacisnął zęby i odwrócił głowę.

- Tak, odwracanie wzroku to takie świetne rozwiązanie. Mnie też jest przykro, a zwłaszcza z tego powodu, że nie jesteś w stanie spojrzeć mi prosto w oczy.

Przeciągnął dłonią po brodzie.

- Posłuchaj, jestem bardzo zmęczony. Nie widzę żadnego sensu w tym, co teraz robisz.

- Czekałam długo, Mac - powiedziała Shallie podniesionym głosem. - Dałam ci wystarczająco dużo czasu. Miałam nadzieję, że porozmawiasz ze mną i może mi wybaczysz. To się musi skończyć. Teraz. Dzisiaj wieczorem.

Trzęsła się ze zdenerwowania. Miesiąc trzymania emocji w ryzach dało o sobie znać. Podeszła do łóżka i usiadła na brzegu materaca.

- Popełniłam wielki błąd, ani nie pierwszy, ani nie ostatni. To mnie jednak nie czyni złym człowiekiem. Jeślibym taka była, nie opuściłabym Georgii po to tylko, by nie komplikować życia innym ludziom.

- Nie jesteś złą osobą, Shallie - powiedział z lekkim przekąsem, co świadczyło jedynie o tym, że sam nie wierzył w to, co mówi.

- Dlaczego więc tak mnie traktujesz? - zapytała, słysząc bicie własnego serca. Ponownie odwrócił wzrok.

- Szczerze, nie mam pojęcia, Shallie.

- Wydaje mi się, że świetnie wiesz, jednak nie chcesz tego głośno powiedzieć.

- Skoro tak wszystko wiesz, dlaczego mnie nie oświecisz? - zapytał z nutą ironii w głosie.

Shallie była przekonana o swojej racji.

- Problem polega na tym, że ja już nie jestem tą małą dziewczynką, która wyjechała stąd dziesięć lat temu. Chciałeś mnie nadal widzieć jako doskonałą, niewinną ofiarę, którą byłam, kiedy opuszczałam Sundown.

- Tak, pozwoliłaś mi w to wierzyć.

- Bo myślałam, że chcesz, abym taka właśnie była, a ja nie chciałam cię zawieść.

- Po prostu mnie okłamałaś - wyrzucił Mac z wyrazem wielkiego bólu zawartym w tych czterech słowach. - Ostatnią rzeczą, której się po tobie spodziewałem, było kłamstwo.

Spojrzała mu w oczy.

- I dziwisz się, że cię okłamałam? Zrobiłam to, bo spodziewałam się dokładnie takiej reakcji. Bałam się, że z tobą będzie tak samo jak w innych przypadkach, kiedy moja miłość nigdy nie wystarczała. Wygląda na to, że miałam rację.

Kiedy nie odezwał się nawet słowem, wiedziała, że to koniec.

- Wysłałam kilka ofert o pracę i dostałam propozycję, którą zaakceptuję. Nie będziesz musiał mnie już dłużej utrzymywać, ale byłabym wdzięczna, gdybyś mi dał kilka tygodni na znalezienie mieszkania. Potem uwolnisz się ode mnie na dobre.

Nie oczekiwała, że pójdzie za nią, kiedy opuszczała pokój gościnny.

Poradzi sobie jakoś. Jednak zawsze będzie jej przykro, że jej miłość nigdy nikomu nie wystarcza.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mac przyglądał się Shallie, kiedy opuszczała jego tymczasową sypialnię. Miał gulę w gardle o wielkości piłki do futbolu, która nie pozwoliła mu na powiedzenie nawet jednego słowa.

Zraniony był do samego szpiku kości i tak pusty jak studnia bez wody. Nie wiedząc, co zrobić, przeczesał dłonią włosy. Padł na łóżko i zaczął się gapić w sufit.

Cały czas słyszał słowa Shallie, które głośnym echem odbijały się w jego pustej czaszce, na przemian z litanią jej grzechów.

Po raz kolejny je analizował, co robił wielokrotnie każdego dnia. Pomagało mu to trzymać niezbędny dystans.

Okłamała go. Wykorzystała. Zamydliła oczy.

Spała z żonatym mężczyzną. Dopuściła się zdrady, tak samo jak jego matka.

Od tygodni brnął coraz głębiej w rzekę jej grzechów. Pozwalał, aby ich znaczenie narastało, co w pewnym momencie sprawi, że nie będzie mógł na nią nawet patrzeć.

Ta oszustka, kombinatorka, pasożyt. Wymyślał coraz to nowe epitety, które miały ją lepiej opisać.

„Daj mi kilka tygodni na znalezienie mieszkania, a wtedy uwolnisz się ode mnie na dobre. Uwolnisz się ode mnie... uwolnisz się ode mnie... na dobre...”.

Usiadł na łóżku i wyprostował się. Poczul, że nadchodzi atak paniki, bo serce zaczęło mu walić jak szalone.

Shallie odchodziła od niego i zwracała mu wolność.

A co myślałeś, Einsteinie? Jesteś zdziwiony? Nie myślałeś chyba, że będzie chodzić wokół ciebie uwiązana na twojej krótkiej smyczy, a ty się będziesz napawać ciężarem jej grzechów.

„Uwolnisz się ode mnie... uwolnisz się ode mnie...”.

Zaklął w ciemnościach.

Ona to zrobi. Opuści go dla jego dobra, bo to było w jej naturze.

I nagle przejrzał na oczy. Trybiki maszyny oskarżającej zatrzymały się. Zaczynał rozumieć, co straci.

Czuł się teraz wielkim głupcem, bo nie rozpoznał piękna dzikiego kwiatu tylko dlatego, że przez pomyłkę księga jego własnych zasad zasugerowała mu przyklejenie jej nieodpowiedniej etykiety.

Wstał i podszedł do drzwi. Musi wszystko naprawić.

Shallie spała, kiedy zajrzał do ich sypialni.

- Napraw wszystko - powiedział do siebie i z myślą o nadchodzącej misji wyszedł z domu.

Był już dość późny poranek, kiedy Shallie opuściła swoją sypialnię i skierowała się do kuchni. Miała za sobą fatalną, w dużej mierze nieprzespaną noc. Czuła się tak wypoczęta, jakby spędziła kilka godzin, stojąc za karę w kacie, na co zasługiwała, będąc złą dziewczynką.

Kiedy weszła do kuchni, замуrowało ją.

Czekolada. Była wszędzie. W postaci tortów, ekierok, cukierków, ciasteczek i tiramisu. Kartoniki, paczki, pudełka oraz torebki z czekoladowymi smakołykami pokrywały każdy centymetr kwadratowy kuchennych blatów, a pudełka ustawione były jedno na drugim.

- Pomyślałem, że może się za tym stęskniłaś.

Głos Maca zaskoczył ją. Stał w kuchni z rękami schowanymi w kieszeniach spodni. Jego włosy były zmierzwione, a wzrok wydawał się bardzo mętny, jakby nie spał przez całą noc.

- Ja... nic z tego nie rozumiem - wykrztusiła zaskoczona Shallie.

Wydało jej się jednak, że już wie, o co w tym wszystkim chodzi. Na jego twarzy było wypisane poczucie winy, a góry czekolady oznaczały, że przed dziesiątą rano wykupił wszystkie desery czekoladowe dostępne w całym Bozeman.

- Przepraszam - wyszeptał w jej włosy. - Przepraszam za to, że pozbawiłem cię na pewien czas normalnego życia.



- Nie ma sprawy - wyszeptała, pomijając milczeniem cierpienie, jakiego doświadczyła w ciągu ostatnich trzech tygodni.

- Nie. Nieprawda. - Przytulił ją do siebie. - Chodźmy do salonu, bo muszę ci coś powiedzieć.

Pociągnęła nosem, kiedy objął ją ramieniem i zaprowadził do sofy, na której wygodnie usiadła.

- Nikt nie jest doskonały. - Wziął jej delikatną rękę w swoje dłonie i spojrzał głęboko w oczy. - Miałaś rację. Chciałem, żebyś była tą niewinną, młodą dziewczynką. Zupełnie nie zdawałem sobie sprawy z tego, że zachowywałem się jak idiota.

- Nie, to ja cię zraniłam.

- Byłem idiotą. Myślałem, że mam doskonałe życie, wspaniały biznes i do tego potrzebowałem doskonałej kobiety, aby odgrywać przy niej rolę doskonałego męża. Życie jednak takie nie jest. Nie chcę stracić w życiu czegoś najważniejszego. Proszę, nie odchodź.

- Nigdzie się nie wybieram - powiedziała przez łzy. - Jesteś przede mną uzieniony. Spróbuj mnie tylko wygonić, a zobaczysz, co się stanie.

- Shallie, kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Objęła go za szyję.

- Tyle mi wystarczy, jak na razie, a może i na zawsze.

Po raz pierwszy w życiu ktoś przyjął jedyną rzecz, którą miała do zaoferowania, czyli jej miłość.

Ella Margaret McDonald przyszła na świat, kopiąc i krzycząc, szóstego czerwca o godzinie trzeciej dwadzieścia sześć nad ranem.

- Jest taka sama jak jej mama - powiedział Mac, kiedy przytulił swoją córeczkę trzy godziny później, a Shallie oddawała się zasłużonej drzemce w szpitalnym łóżku.

- Ona jest taka piękna, Mac - powiedziała jego mama ze łzami w oczach i z miłością, za którą tęsknił tak bardzo przez wiele lat.

Pan Doskonały nauczył się bardzo wiele od swojej żony, przede wszystkim wybaczenia. Przekonał się, że zadzwonienie do swojej matki nie było czymś trudnym.

Pomijając poślubienie Shallie, była to jedna z najlepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobił.

Kiedy usłyszał szczęście w głosie matki, kiedy zdała sobie sprawę, że jej jedyny syn ponownie zaprasza ją do swojego życia, zmniejszyło się poczucie winy, jakie miał po tym, jak się od niej odwrócił na tak długo.

Powiedział o tym ojcu i przekonał go, że najwyższy czas, aby się nauczyli żyć obok siebie.

- Witaj, śpiochu - wyszeptał Mac, kiedy Shallie otworzyła oczy.

- Hej. Jak się ma nasza dziewczynka?

- Ma się świetnie, a co u jej mamy?

- Dobrze - powiedziała, unosząc się na rękach.

Mac pochylił się i ucałował żonę.

- Dla mnie smakujesz lepiej niż dobrze, Naleśniczku. Jesteś prawie doskonała.

Mac dobrze wiedział, że to jest stan, który każdy człowiek ma nadzieję kiedyś osiągnąć.

